Rok założenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 65 grudzień 2016 r. Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie

Fotoreportaż I
XIX Przegląd Piosenki Religijnej – Turobin, 16 października 2016 r. Występujące zespoły

Chór parafii św. Dominika w Turobinie

Zespół wokalno-instrumentalny działający przy Gminie w Turobinie

Schola dziecięca z parafii św. Jana Chrzciciela w Bychawie

Iskierki ze Szkoły Podstawowej w Turobinie

Zespół młodzieżowy z parafii św. Mateusza w Chłaniowie

Lolki z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie

Schola z parafii św. Katarzyny w Czernięcinie

Schola dziecięca z Chłaniowa

Fot.: Elżbieta Banaszak

Drodzy Czytelnicy!

Witamy Państwa tuż przed **Świętami Bożego Narodzenia, w okresie Adwentu**, podczas którego bezpośrednio przygotowujemy się do przeżywania z wiarą radosnego czasu – do pamiątki Narodzenia Jezusa Chrystusa. Powoli dobiega końca 2016 rok bogaty w różne wydarzenia. W **Świętym Roku Bożego Miłosierdzia** przybył do Polski na Światowe Dni Młodzieży Ojciec Święty Franciszek, który podczas swojej pielgrzymki wielokrotnie wskazywał na znaczenie uczynków miłosierdzia w codziennym życiu każdego z nas. Musimy stale wracać do papieskiego nauczania, gdyż w czasach w których żyjemy coraz bardziej potrzeba ludzi wrażliwych, o otwartym sercu, pragnących bezinteresownie pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują. Starajmy się, by nasza wiara przekładała się na dobre uczynki wobec naszych bliźnich.

W 2016 roku obchodziliśmy 1050. rocznicę Chrztu Polski. Wspólne uroczystości kościelno-państwowe miały miejsce w kwietniu w Gnieźnie i Poznaniu. 11 listopada w Święto Niepodległości odprawiona została pierwsza Eucharystia w intencji Ojczyzny w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, która powstała jako narodowe wotum wdzięczności. Kulminacyjnym momentem, wieńczącym 1050. rocznicę Chrztu naszego narodu była uroczysta msza święta, sprawowana w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach z udziałem Episkopatu Polski, Prezydenta i najwyższych władz państwowych, podczas której ogłoszono **Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana**. Następnego dnia w uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata słowa aktu intronizacyjnego zostały odczytane we wszystkich kościołach w Polsce. Jezusowi Chrystusowi zawierzyliśmy wszystkie sfery życia publicznego, nas samych i ukochaną Ojczyznę – Polskę.

Życzymy wszystkim Państwu, aby te duchowe przeżycia minionego roku zaowocowały umocnieniem wiary, której przejawem niech będzie nasze zaangażowanie w budowanie dobra i cywilizacji miłości w rodzinach, parafiach, całej gminie, w Polsce i poza jej granicami. Boże Narodzenie jest takim dobrym czasem, by rozpocząć a potem kontynuować to wszystko co piękne i szlachetne.

Serdecznie wszystkich Państwa pozdrawiamy. Szczęść Boże!

W obecnym numerze „Dominika Turobińskiego" polecamy Państwu:

- Artykuł ks. Wojciecha Rebety ,,Co to by było, gdyby nie było Bożego Narodzenia?"
- Prezydent RP śpiewał w Świdniku – materiał P. Teresy Polskiej Puch
- Byłam zaszczycona spotkaniem z Prezydentem – relacja P. Bożeny Domańskiej prosto ze Szwajcarii
- Ostatni list Dziadka Stacha
- Aktualności z życia parafii, gminy i szkół
- Wywiady: z P. Albiną Dropek z Tarnawy Małej na temat Wołynia i z P. Krystyną Godula z Tarnawy Dużej o jej pobycie w Stanach Zjednoczonych

Ponadto: artykuły świąteczne, materiały wspomnieniowe, wiersze naszych czytelników, fotoreportaże i wiele innych ciekawych pozycji.

Zachęcamy do lektury

Święta noc grudniowa

Znów mamy cichą, świętą, grudniową noc,
nocy tej spełniły się zapowiedzi proroków i Boża moc,
kiedy to Maryja Bożego Syna zrodziła,
w lichej stajence w Betlejem – Boża obietnica się spełniła.

Gwiazda nad stajenką światu wskazywała,
gdzie Boża Dziecina się znajdowała,
nie było tam kołyski a w żłóbku miękkiej pościeli,
za to,,Chwałę na wysokości Bogu'' wesoło śpiewali Anieli.

Takie zaś było życzenie Boże,
aby nowo narodzone Dziecię pierwsi odwiedzili ubodzy pasterze,
nie królowie ani ludzie dobrze usytuowani,
lecz biedni oddawali pokłony Bogu w dani.

Dopiero po pokłonie jaki złożyli Bogu pasterze,
Trzej Królowie ze Wschodu swe dary składali w ofierze,
pytając zaś Heroda o miejsce narodzin Mesjasza – Króla Żydowskiego,
wzbudzili w nim obawę utraty tronu królewskiego.

Herod myśląc, że tron swój utraci,
rozkazał wymordować w Betlejem pierworodne dzieci,
ale ta jego zbrodnia nie przyniosła żadnego efektu,
ostrzeżony przez Anioła św. Józef udał się z rodziną inną drogą do Egiptu.

Dzisiaj po tylu latach od tamtego wydarzenia,
ile to naszych polskich matek w Heroda się przemienia,
mordując swoje dzieci, jeszcze nienarodzone,
czym usprawiedliwią swe czyny tutaj popełnione.

Wiele z nich zamiast poświęcić czas modlitwie różańcowej,
w październiku manifestowało, by bezkarnie mordować dzieci nienarodzone,
myślę, że te osoby za wykonanie czynu zbrodniczego,
do końca życia nie zaznają spokoju – wyrzutów sumienia swego.

Módlmy się aby:
Święta Faustyna na zakończenie świętego Roku Miłosierdzia Bożego,
wyjednała Boże miłosierdzie i łaskę życia dla dziecka poczętego,
a miłosierny Jezus w kolejną rocznicę swojego narodzenia,
niechaj sprawi, by matki które dokonały aborcji
otrzymały łaskę opamiętania i przebaczenia.

Jan Fiut
Turobin, 5 listopada 2016 r.

Królu i Panie

Wszechpotężny a miłosierny
Królu i Panie!
niech Twoja wola
wpierw się we mnie stanie.

Królu i Panie!
bądź wszystkim we wszystkich,
bo Ty zło zabierasz,
a tylko dobro dajesz.
To takie trudne
zrozumieć do końca,
czasem dalekie,
jak z ziemi do słońca.

Daj Panie bym pragnął,
by choć ziarenko prawdy o Tobie
wpadło w glebę mojej duszy,
a wierzę, że się rozrośnie
i mnie całego poruszy.

Już wkrótce przyjdziesz
jako mała Dziecina,
wspomóż by była to dla mnie
najpiękniejsza nowina,
aby przygarnęła moją nicość
Twoja Boża miłość,
a czyste serce
uczestniczyło w uroczystej Pasterce.

Królu i Panie!
niech Twoim świadectwem
cała Polska się stanie,
niechaj Europa świadczy o Tobie
w tej trudnej dziejowej dobie.

Jurek – rodak
11 listopada 2016 r.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia
dla Redakcji i wszystkich Czytelników
życzy Jurek

ŻYCZENIA NA BOŻE NARODZENIE

Pokój zamieszka, kiedy Pan przybędzie. W adwentowej refleksji, w skupieniu przy konfesjonale, w ciszy wyczekiwania na wigilijną gwiazdę, do gorącego i otwartego serca niech przyjdzie Pan i umocni nas swoim pokojem, byśmy go mogli rozdawać wszędzie tam, gdzie niepokój. Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia.

Życzenia składają
kapłani pracujący w parafii Turobin

Przyszedłem na świat jako Światło,
aby każdy, kto we Mnie wierzy,
nie pozostawał w ciemności
/J 12,46/

Mija kolejny rok i zbliżają się długo oczekiwane, magiczne Święta Bożego Narodzenia. Nadchodzi wyjątkowy dzień w roku, w którym gasną spory, milkną kłótnie a otwierają się ludzkie serca. Zatem niech ten czas będzie dla Państwa niezapomniany, spędzony bez pośpiechu, trosk i zmartwień, wśród rodziny i przyjaciół oraz wszystkich bliskich Państwu osób. Ciesząc się obecnością najbliższych oraz chwilą łamania się opłatkiem wypełniającą nasze serca niezwykłym szczęściem, przy świątecznym stole niech nie zabraknie miłości, dobroci oraz wzajemnej życzliwości i zrozumienia. Niech ten wspaniały okres Narodzenia Pańskiego przyniesie ze sobą radość, nadzieję i tak potrzebną wiarę w dobrą przyszłość. Niechaj ten wyjątkowy nastrój towarzyszy Państwu przez cały świąteczny czas, napełniając go pogodą ducha i dostarczając wielu wzruszeń.
Nadchodzący Nowy 2017 Rok niech obdaruje każde serce ciepłem, a każdy dom zdrowiem i spokojem.

Życzenia przekazują:

Przewodniczący Rady Gminy
Stanisław Górny
wraz z radnymi Rady Gminy

Wójt Gminy Turobin
Eugeniusz Krukowski
z pracownikami Urzędu Gminy

CO BY TO BYŁO, GDYBY NIE BYŁO BOŻEGO NARODZENIA?

Nie chodzi wcale o to, że nie mielibyśmy w domu choinki na święta, prezentów i ciepłej atmosfery, choć to wszystko też ma swoje znaczenie, ale to pytanie dotyczy próby wyobrażenia sobie życia na świecie, gdyby nie narodził się Jezus Chrystus. Na swój sposób jest to łatwe o tyle, że przecież większość ludzi na świecie to nie są chrześcijanie. Ich liczbę szacuje się na nieco ponad 30% wszystkich mieszkańców ziemi, stąd jest możliwe życie bez odniesienia się w wierze do Chrystusa. Co jednak ma myśleć o takiej wizji chrześcijanin, idąc dalej: katolik, zwłaszcza mieszkający w Polsce, która kulturowo związana jest bardzo silnie z dominującą w niej religią? Popuśćmy wodzy fantazji. Widać ziemię, na której nie wyrosły budynki kościołów. Nie ma księży, Eucharystii, spowiedzi i innych sakramentów. Nikt nie czyta Ewangelii i nie głosi jej przesłania miłości, która posuwa się aż do przebaczenia nieprzyjaciołom. Niewykluczone, że jest to miejsce, gdzie nadal istnieje niewolnictwo, kobiety i dzieci „głosu nie mają", brakuje wolności i równości wobec prawa. Te próby nakreślenia obrazu życia bez Chrystusa są czymś bardzo nieudolnym biorąc pod uwagę, że liczy się nie tylko to, co można zauważyć jakby na zewnątrz, ale mając świadomość, że chrześcijaństwo jest pewnym stylem życia, myślenia, sposobem patrzenia na świat, widzenia jego sensu, celu istnienia, tego wszystkiego, z czego nawet nie zdajemy sobie sprawy, że swoimi korzeniami sięga nowości życia przyniesionej przez Jezusa Chrystusa.

Z wyobrażeniem sobie świata bez Boga-Człowieka próbował zmierzyć się przed laty Roman Brandstaetter (1906–1987), wybitny pisarz i miłośnik Pisma Świętego. W zbiorze własnych refleksji pt. „Krąg biblijny" opisywał, jak karkołomnym okazało się to dla niego zadaniem. Gdy zaczął obmyślać akcję wydarzeń, charaktery osób, stosunki społeczne fikcyjnego świata,

w którym Chrystus nigdy nie istniał, doznał wrażenia – jak sam to określił – jakby z głębi czasu zionęła ku niemu potworna otchłań. „W żaden sposób – pisał – nie mogłem sobie wyobrazić nieobecności Chrystusa w ludzkich dziejach. Wyobraźnia odmówiła mi posłuszeństwa. Nie zdołałem wykrzesać z siebie ani jednego obrazu. (…) Stanąłem oko w oko z demoniczną próżnią, w której ani siebie, ani sensu świata nie mogłem odnaleźć. Zrozumiałem, że bez Ewangelii jestem niczym, że nie istnieję, że tylko ona ustala i potwierdza materialnie i duchowo mój osobisty byt" (wyd.: Warszawa 1977, s. 128–129).

Myśląc o świecie bez Chrystusa, widzę człowieka, który w swej ludzkiej niedoli szuka wsparcia, w tym wsparcia „z Góry" i jak snuje marzenia: „Co by to było, gdyby Bóg przyszedł na świat tak jak każdy inny człowiek? Wtedy – kontynuując ten wątek – każdy mógłby Boga zobaczyć, dotknąć, posłuchać. Co też ten niezwykły człowiek powiedziałby na najważniejsze tematy i sprawy, którymi od wieków zajmują się filozofowie, politycy, teologowie, ekonomiści, co powiedziałby ludziom cierpiącym, przegranym, umierającym, co doradzałby tym, którzy nie wiedzą, jak żyć, a co tym, którzy jawnie dopuszczają się zła? Jak by wyglądał ten Bóg-Człowiek, czy byłby kimś, kto fascynuje, może pociąga tłumy jak dzisiejsi celebryci i gwiazdy, czy może raczej kimś, komu zupełnie nie zależy na popularności? Czy byłby łagodny, czy szorstki w obejściu, czy chętnie by wybaczał, czy raczej był nieugięty i surowy? Czy byłby…ludzki? Czy zajmowałby się tylko wielkimi sprawami i byłby zupełnie niedostępny dla przeciętnego zjadacza chleba, czy jednak dałoby się z nim spotkać i zwyczajnie pogadać, pośmiać się, a może nawet przytulić do niego? Jakie to byłoby piękne, gdyby tak Bóg przemówił do każdego człowieka w jego języku, znając ludzkie radości i smutki, nadzieje i obawy, znając także to, co najtrudniejsze, czyli: śmierć. Od takiego człowieka można by dowiedzieć się wszystkiego, co jest potrzebne do życia. Chciałoby się popatrzeć, jak sobie radzi z codziennością, z pracą, z kłopotami, z trudnymi ludźmi. Chciałoby się wiedzieć o nim… wszystko!"

Warto postawić sobie samemu to pytanie: „Co by to było, gdyby nie było narodzin Chrystusa? Czy moje życie byłoby inne, aniżeli to, które teraz prowadzę? Kim bym był, co bym robił? Czy taka wizja mnie przeraża, czy też zupełnie chłodno mogę się jej przyglądać? Czy po wyobrażeniu sobie świata bez Chrystusa i marzeniach o tym, jak to byłoby pięknie, gdyby był na ziemi Bóg-Człowiek, wracam z radością do mojej rzeczywistości i szukam Jezusa Chrystusa, którego pragnę i którego mam nadzieję spotkać? Czy zamierzam np. pójść do kościoła, by uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem i doznać ulgi w sercu, że oto widzę Tego, który o sobie powiedział: „Ja jestem chlebem życia. (…) Kto <we Mnie> wierzy, ma życie wieczne" (J 6,35.47)?

Po śmierci św. Jana Pawła II powstał film biograficzny o naszym wielkim Rodaku, w dwu częściach, pod wymownymi tytułami: „Karol – człowiek, który został Papieżem" oraz: „Karol – Papież, który pozostał człowiekiem". Myśląc o tej wspaniałej grze słów i w odniesieniu do naszego tematu można powiedzieć, że Bóg stał się człowiekiem w Chrystusie, a jednocześnie Ten Człowiek pozostał Bogiem. Tak genialnego projektu nie ma poza tym jednym jedynym przypadkiem nigdzie w świecie, ani też w żadnej innej religii. Jako chrześcijanie jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami, choć patrząc na nasze życie pojawia się od razu jakże uzasadniony niepokój: czy mamy tego świadomość i czy to sobie cenimy? I jeszcze jedna uwaga na koniec: gdyby nie było Chrystusa i łaski chrztu św., to jakże moglibyśmy powiedzieć do Boga *Ojcze*?

ks. dr Wojciech Rebeta –
Ojciec duchowny MSD w Lublinie

Redakcja „Dominika Turobińskiego" bardzo dziękuje ks. Wojciechowi za nadesłany artykuł.

„WŚRÓD NOCNEJ CISZY" I MOJE RODZINNE BOŻE NARODZENIE...

Od dzieciństwa lubiłam najbardziej Święta Bożego Narodzenia i religijne przeżywanie tych Świąt w gronie najbliższej rodziny, czyli moich rodziców i dwóch braci.

Z upływem lat przybywało nowych członków rodziny naszych współmałżonków i dzieci, dla których święta były długo oczekiwane, bo takie bajeczne, kolorowe i z prezentami.

Minęły lata – najpierw zabrakło Mamy przy stole wigilijnym, potem Taty, aż w końcu Męża Jana w 2012 r. Teraz Święta Bożego Narodzenia przeżywam inaczej, jakby dojrzalej i bardziej głęboko pod względem duchowym.

A co właśnie dzieje się wokół nas?

Gdzieś w Polsce zaraz po 2 listopada ruszyły ekipy dekorujące „łyse drzewa" ozdobami świątecznymi. Reklamy telewizyjne, wystawy w sklepach, światełka w supermarketach bombardują nas informacjami, co musimy kupić bo „idą Święta". A jest połowa listopada – myśli nasze ciągle jeszcze krążą wokół cmentarza i zmarłych, bo ten miesiąc jest poświęcony modlitwie za zmarłych m.in. dzięki wypominkom w kościele.

Interes handlowy musi się kręcić, a ozdoby świąteczne, kolędy grane w supermarketach mają nas zachęcić do myślenia o świętach i planowaniu wydatków z nimi związanych. Niektórzy z nas biorą pożyczki, aby na wszystko wystarczyło. Czasami w zakładach pracy dają nam talony na zakupy świąteczne i kupujemy, co nam tylko wpadnie w oczy. Prezenty najczęściej kupujemy wszystkim w rodzinie pamiętając, aby nie powtórzyły się z tymi które robiliśmy w ubiegłym roku.

Gdzie tu jest czas na przeżywanie okresu Adwentu i Bożego Narodzenia, jeśli biegamy po sklepach szukając łakoci świątecznych i prezentów, a nie skupiamy się na duchowej stronie świąt.

A może być inaczej, bardziej religijnie, żeby zaspokojony był duch a nie tylko ciało człowieka.

W rodzinie mojej bratanicy Agnieszki i jej męża Szymona dzieci przygotowują z rodzicami kartki świąteczne. Przebierają się za pastuszków, aniołki, Świętą Rodzinę i robią rodzinną fotografię. To zdjęcie używane jest potem do wykonania własnoręcznej kartki świątecznej i przesyłane bliskim w rodzinie.

W Adwencie rodzinnie uczestniczą w roratach o 6.00 rano, nawet mała Ania bierze w nich udział. Chłopcy są ministrantami, więc mają zadanie podejść ze świecą do każdego w kościele, żeby zapalić płomień od świecy głównej. Tak to się odbywa w parafii pw. MB Różańcowej w Lublinie.

Przed wigilią dzieci ubierają choinkę pod opieką dorosłych. Mama szykuje tradycyjne potrawy wigilijne, ale pamięta o potrawach dla tych, którzy są na diecie.

Zapraszają rodzinę do siebie. Przy dużym i długim stole jest gwarno i wesoło, ale znajdzie miejsce wśród nich ktoś taki samotny jak ja, czy też przyjezdny z daleka – mój drugi brat Stanisław.

Wigilię i święta spędzam w rodzinie brata Jana. Gospodarz domu czyta fragment Pisma św. o Bożym Narodzeniu. Potem dzielimy się opłatkiem składając sobie życzenia, które od dzieci są bardzo oryginalne i zaskakujące.

Śpiewamy kolędy – każdy z nas ma swoją ulubioną i po kolei je wykonujemy. Agnieszka i Szymon grają na gitarze, a Michałek na akordeonie. Ja niestety sprzedałam pianino i nie mogę zagrać z nimi, więc śpiewam z rodzinnym chórkiem.

Po kolacji dajemy sobie prezenty. W ubiegłym roku obdarowałam rodzinę książkami religijnymi. Dostali je mali i ci starsi.

W wigilię i święta obowiązkowe są rodzinne spacery i ruch na świeżym powietrzu, a nie przejadanie się. Kto zdrowy i ma siłę idzie na pasterkę. Ja od kilku lat uczestniczę w pasterce w naszym kościele parafialnym. Jestem członkiem Akcji Katolickiej. Po pasterce razem z kilkoma osobami dzielę się opłatkiem z parafianami, życząc im błogosławionych świąt Bożego Narodzenia.

Nie wyobrażam sobie tych świąt, bez przyjęcia do swego serca Pana Jezusa, aby i w nas się narodził. Dlatego już w Adwencie uczestnicząc w rekolekcjach staram się

wyspowiadać z grzechów, które obciążają moje sumienie i zastanowić się głębiej nad moim życiem i postępowaniem.

W czasie świąt pamiętam o zmarłych, modląc się za nich, wspominając ich i odwiedzając grób Męża oraz zapalając znicze. Święta Bożego Narodzenia powodują, że rodziny spotykają się w atmosferze pokoju i pojednania. A jeśli tak nie jest, potrzebna jest modlitwa do Boga, aby nie było nikogo samotnego, który nie miałby z kim podzielić się opłatkiem czy złożyć sobie życzeń.

W Boże Narodzenie kontaktujemy się z misjonarką miłości siostrą Janą Marią (moją bratanicą Magdaleną), przebywającą obecnie w Gruzji na misjach. Śpiewamy jej kolędy, rozmawiamy z nią i modlimy się w jej intencji.

Do Lublina z Dolnego Śląska na święta Bożego Narodzenia przyjeżdża bratanica Weronika ze swoją Rodziną. Ich rodzina 6 stycznia 2016 r. w Lubinie została wybrana do odegrania roli Świętej Rodziny w Orszaku Trzech Króli. Mały Bernard leżał na sianku w żłóbku w otoczeniu ludzi i zwierząt, jak mały Jezus, a Trzej Królowie składali mu hołd.

To moje kolejne świadectwo, jak można żyć samemu, a jednak nie samotnie, bo wokół nas jest rodzina, przyjaciele i znajomi. A najważniejsze jest to, że nie jesteśmy sami, bo z nami jest Bóg.

„Jakże nieskończenie wielki jest na maleńkiej Ziemi, w Betlejem, nie bardzo podłym mieście, w żłobie dla wołu i osła, w Kościele nie zawsze triumfalnym, w niepozornej Hostii. Dzięki temu najgorszy grzesznik może się z Nim spotkać. Nie ma takiej ludzkiej radości, w której by nie można było Go znaleźć. To jest ta olśniewająca radość jaką obwieścił anioł betlejemski" (ks. Jan Twardowski).

Jadwiga, Krystyna Żaczek, Lublin

Redakcji pisma„Ku Wspólnocie" z parafii św. Józefa w Lublinie, a także samej autorce pragniemy podziękować za nadesłany materiał będący świadectwem, jak można z wiarą przeżywać Święta Bożego Narodzenia.

(Red).

POLSKIE BETLEJEM

Jak wszyscy wiemy, Jezus Chrystus urodził się w grocie skalnej w Betlejem na terenie Palestyny. Kiedy więc biorę do ręki jakąkolwiek kartkę świąteczną, to czuję, że coś tu się nie zgadza. Święta Rodzina znajduje się w drewnianej szopie zawianej śniegiem. Święty Józef, oczywiście leciwy staruszek (w rzeczywistości miał on wtedy co najwyżej 40 lat) jest ubrany w kufajkę, obok niego siedzi Matka Boża z małym Jezuskiem wtulona w ciepłe ubrania. Zatem skąd się wziął taki widok w Palestynie? Tamte rejony zaliczają się bowiem do strefy klimatu śródziemnomorskiego, w którym zima praktycznie nie występuje. Jest to wytwór polskiej kultury, która dostosowała miejsce narodzin Zbawiciela do krajobrazu, który ją otaczał. Polacy na przestrzeni lat stworzyli swoiste „polskie Betlejem", które nie znajdowało się i nadal nie znajduje w Palestynie, lecz tu, wśród nas. Stąd właśnie drewniana szopka zamiast groty. Bo skoro Pan Jezus narodził się wśród zwierząt gospodarskich, to w naszych warunkach nie mogła to być żadna grota, ale po prostu obora lub stajnia. W polskich kolędach często pojawia się motyw marznącego na mrozie Dzieciątka. Mróz w Betlejem to sytuacja ekstremalna. Jak pisze autor przedmowy do „Kantyczek" z 1910 r., ks. Melchior Kądzioła, kolędy polskie opiewają narodzenie Zbawcy w Betlejem, ale to Betlejem stoi na polskiej ziemi, gdzie roi się od naszych Maćków i Stachów. Istotnie, polskie kolędy, a zwłaszcza pastorałki opisują naszą, miejscową rzeczywistość. Nad stajenką śpiewają ptaszki, hula zimowy mroźny wiatr i jest ciemna grudniowa noc. Te dawne polskie pastorałki są pełne radości i humoru, zwłaszcza kiedy przedstawiają osobliwe próby pokłonienia się Dzieciątku owych Maćków i Stachów, ich potknięcia, śpiewy od których Jezusek zatyka uszy, ucieczki przed wilkami, próby ujeżdżania jałówki wierzchem itp. Ktoś mógłby powiedzieć, że ten pejzaż nie dotyczy współczesności, lecz odległych czasów. Jednak i dzisiejsi twórcy w swych kolędach tworzą klimat owego polskiego Betlejem. Najlepszy przykład stanowi płyta „Moje kolędy na koniec wieku" wydana przez Zbigniewa Preisnera w 1999 r. W tych kolędach ciągle pada śnieg, huczy zawieja, błyszczą gwiazdy w mroźną noc, a pośród tego wszystkiego stoi ta jedyna stajenka. Równocześnie ludzie przygotowują się do Wigilii, siadają przy stole, rozmyślają. Po prostu Bóg rodzi się pośród nas.

Nasza kultura obejmuje też szereg zwyczajów i rytuałów towarzyszących Świętom Bożego Narodzenia. Te zwyczaje wyciszają, zbliżają nas do klimatu znanego ze wspomnianych wyżej kolęd i pastorałek, pomagają sprawić, że stajnia betlejemska znajduje się tu: w Turobinie, w lesie „Żabieńskim", nad Porem, czy gdzieś w zaciszu naszych roztoczańskich pól. Pierwszy taki zwyczaj to chodzenie po tzw. połaźni w poranek wigilijny. Mężczyźni biorą wtedy z domu przeróżne datki, np. ciastka, nalewki i idą z nimi do rodziny i sąsiadów. Przypomina to opisywany często w pastorałkach wyścig z darami dla małego Jezusa. Obrzęd ten musi być spełniony wczesnym rankiem, żeby mieszkańcy odwiedzanych domów zaraz po wstaniu z łóżka mogli zobaczyć mężczyznę, co ma im dawać pomyślność przez cały rok. Zapewne z tego też powodu istnieje przekonanie, że w Wigilię rano kobiety nie powinny wychodzić poza własne gospodarstwo. Co jeszcze trzeba zrobić w wigilijny poranek? Na pewno sprawdzić pogodę, jaka będzie panować w nadchodzącym roku. Główkę cebuli należy pokroić na 12 części i rozłożyć je obok siebie, każdej przypisując

konkretny miesiąc. Następnie trzeba posypać je solą. Po kilku godzinach sprawdzamy, czy sól stopiła się. Te łuski, na których sól się rozpuściła, oznaczają miesiące „mokre", czyli obfitujące w deszcz. Natomiast te na których sól pozostała nienaruszona, to analogicznie miesiące „suche". Ja osobiście stosuję dodatkowo inny ludowy sposób przepowiadania pogody. Rozpoczynając od dnia wspomnienia Św. Łucji, 13 grudnia do Wigilii włącznie, każdy dzień oznacza jeden miesiąc. W uproszczenia jak wygląda pogoda tego dnia, tak będzie wyglądać również w danym miesiącu. Muszę przyznać, że z roku na rok, kiedy uczę się lepiej interpretować grudniową pogodę np. dla lipca, moje zapiski są coraz bliższe prawdy. Dzień Wigilii to także czas, w którym nasze mamy i babcie rozpalają ogień w piecu chlebowym (oczywiście jeśli taki w domu się znajduje). Wszystko dlatego, że jednym z głównych dań wigilijnych często bywają podpłomyki. Pieczone w blaszkach lub tradycyjnie, na gołym palenisku przy ogniu. Tlący się ogień w pochmurny grudniowy dzień przypomina o tym, że już nadchodzi czas, w którym na świat przyjdzie Światłość pałająca ogniem miłości. Na wigilijnym stole nie powinno również zabraknąć kompotu z suszu. Jest to pozostałość po czasach, w których nie znano pasteryzacji i wysuszone owoce to było jedyne rozwiązanie, by w środku zimy, poczuć smaki lata. Oczywiście jest jeszcze wiele potraw, jak barszcz z uszkami, karp, kluski z makiem, kasza z sosem grzybowym, kremówka, pierożki z kapustą i grzybami, strucla, kapusta z grochem, miód i wiele innych dań, których zestaw pewnie w każdym domu jest trochę inny. Na stole oprócz posiłków powinna znajdować się świeca włożona w słoik i zanurzona w płodach ziemi zebranych w kończącym się roku, czyli wszelkich zbożach z dodatkiem np. siemienia lnianego. Świeca ta symbolizuje urodzaj i pomyślność w danym gospodarstwie na przyszły rok. Istnieje zwyczaj, by podczas spożywania „pośniku", czyli kolacji wigilijnej nie odkładać na stół sztućców, dopóki nie skończymy jedzenia. Ma to zachować od wszelkich chorób i bólu przez cały rok. Pod obrusem koniecznie powinno leżeć siano, ale również główka czosnku symbolizująca zdrowie. O pustym nakryciu przy stole nie muszę tutaj wspominać, gdyż jest to bardzo rozpowszechniony zwyczaj. Budująca jest myśl, że w wieczór wigilijny wszyscy wokół robią to samo. Kiedy rozejrzymy się wokoło, stwierdzimy, iż jedni sąsiedzi już zjedli kolację, inni dopiero zaczynają, w międzyczasie ktoś zadzwoni z życzeniami w trakcie spożywania wieczerzy. Mam też świadomość, że każda rodzina zna odmienne tradycje dotyczące Świąt Bożego Narodzenia. Jednak chciałbym zaznaczyć, że o tych zwyczajach nie powinno się mówić w czasie przeszłym. Są one wciąż żywe. Oczywiście nie każdy je dzisiaj kultywuje, część ludzi do tego się nie przyznaje, a pozostali żyją zgodnie z tradycją. Dla przykładu wspomnę tylko, że jeszcze dzisiaj trafiają się domy, gdzie kolację wigilijną spożywa się z jednej miski, jak za dawnych czasów.

Pieczenie podpłomyków

Począwszy od dnia Bożego Narodzenia, kiedy wchodzimy do czyjegoś domu, powinniśmy mówić: „Kolęda na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie /Św. Szczepan/, /Św. Jan/, żebyście byli weseli jak w niebie anieli!". Domownicy powinni odpowiadać gościom „Daj Boże". W dniu Św. Szczepana w kościołach błogosławi się owies jako paszę dla zwierząt gospodarskich. Na pamiątkę ukamienowania pierwszego męczennika, patrona tego dnia, wierni obrzucają księdza idącego przez kościół przyniesionym do poświęcenia owsem. Zainteresowanych zapraszam do kościoła w Turobinie. Tego dnia również należy dać zwierzętom gospodarskim opłatek, zazwyczaj kolorowy, dołączony do tego, który my spożywamy. Spożycie poświęconego opłatka,,ściąga na nie'' błogosławieństwo Boże. W tym dniu swoje wędrówki rozpoczynają kolędnicy. Nie spotyka się już dzisiaj barwnych przebierańców (śmierci, królów, diabełka, aniołka, itd.) chodzących od domu do domu ze zwierzętami, np. z końmi, ale można nadal słuchać dzieci młodszych i starszych chodzących po dwie, trzy osoby i śpiewających kolędy. Zwieńczeniem Bożego Narodzenia jest poranek w dzień Św. Jana, kiedy to wierni przychodzą do kościoła na tzw. „wino", czyli mszę św., na której kapłani rozdają ludziom wino na pamiątkę podania go św. Janowi. Wino to miało być zatrute ale ingerencja Boża uchroniła św. Jana.

Wszystkie te obrzędy w różnych domostwach są kultywowane bądź też nie. W każdym domu bowiem pielęgnuje się inne zwyczaje. Jedne z nich zamierają, inne pozostają, a jeszcze inne odradzają się na nowo. Przykładem takich odrodzonych zwyczajów mogą być Herody wystawiane w Turobinie podczas Gminnej Wieczerzy Wigilijnej lub Orszak Trzech Króli organizowany w różnych parafiach czy najbliżej nas w Radecznicy (taki orszak ma się odbyć również w Turobinie). Całokształt tradycji związanych z celebrowaniem Świąt Bożego Narodzenia podkreśla ich klimat i daje poczucie, że Zbawiciel rodzi się gdzieś za rogiem, blisko nas i w naszej rzeczywistości. Kiedy wyjdziemy na spacer gdzieś z dala od zabudowań, to panująca tam cisza bądź hulający zimowy wiatr sprawi, że stajnia betlejemska będzie blisko nas. Uświadomimy sobie, że to wszystko, co wydarzyło się ponad dwa tysiące lat temu w Betlejem, dzieje się także tu i teraz. I faktycznie może się tak stać, bo Bóg chce przede wszystkim narodzić się w naszych sercach.

Roztocze Turobińskie zimą

Tekst i zdjęcia:
Wojciech Górny, Rokitów

ŚWIATEŁKOWY ZAWRÓT GŁOWY, CZYLI O TYM JAKIE ZWYCZAJE PRZEKAZUJEMY NASZYM DZIECIOM

Od czasu, gdy oświetlenie świąteczne stało się bardziej dostępne i tańsze, wszystko przed świętami Bożego Narodzenia przystraja się światełkami. I choć w Polsce tradycyjnie lampki zawieszano tylko na choinkach, to współczesne domy Polaków przypominają te rodem z amerykańskich filmów o Kevinie.

Często iluminacje świąteczne wiszą cały rok – jaka to oszczędność czasu, nie musieć wspinać się po dachach co roku…, bo przecież jak przeczytałam na jednym z portali internetowych: „Oświetlenie świąteczne świadczy o naszej wyobraźni". Cokolwiek miałoby to znaczyć, to chyba większość i tak uważa, że im więcej dekoracji tym lepiej. – Czyżby chodziło o bujną wyobraźnię? W oknach, ogrodach, na balkonach – dosłownie wszędzie pojawiają się niezliczone metry: wężów świetlnych, kurtyn, świecących reniferów i Mikołajów, sopli, śnieżynek i gwiazd betlejemskich. Ile w tym tradycji, a ile marketingu zastanówmy się sami.

W wielu krajach Europy ludzie uważają, że bożonarodzeniowe tradycje ozdabiania, dekorowania i oświetlania to jeden z tych bardziej magicznych momentów w roku i chociażby przez to warto w tym uczestniczyć. Nikt nie mówi o Świętej Rodzinie, o narodzeniu Jezusa, nie zastanawia się nad przekazem religijnym i wartościami. Mimo, że niektóre dekoracje wyglądają naprawdę pięknie to warto pamiętać, że ozdabianie domu nie jest wyznacznikiem religijności.

W Szwecji, jednym z najbardziej ateistycznych społeczeństw w Europie tradycja obchodzenia adwentu jest bardzo mocno zakorzeniona. Prawie we wszystkich domach płoną świece adwentowe, chociaż większość Szwedów nie wierzy w Boga! Jak pisze Polka mieszkająca w Szwecji: „U mojej córki w klasie (klasa VI) to właściwie tylko ona i jeszcze jedna dziewczynka wierzą w Boga – u syna podobnie. Pozostali uważają Go za bajkę lub legendę podobnie jak św. Łucję, której dzień tak uroczyście obchodzą. Nawet dzieci muzułmanów przebierają się za św. Łucję." Smutne, a jakże prawdziwe, tak jak to, że bezkrytycznie przyjmujemy wszelkie zwyczaje. Całe szczęście, że w tym roku nie otrzymałam życzeń: „Happy Halloween" – ale chyba tylko dlatego, że znajoma mama była zbyt zajęta wyprawianiem niespełna półtorarocznej córki po Halloweenowe słodycze.

Agnieszka Buszowska, Czernięcin

WIERSZE NA ŚWIĘTA

Ewa Pilipczuk

Jeżeli mogłabym umilić świąteczny czas, czas przygotowań, pośpiechu, trosk, oczekiwania czy nawet radosnego ucztowania w gronie bliskich, serdecznie polecam lekturę wierszy Ewy Pilipczuk – poetki, ktorą miałam okazję poznać osobiście. Jej wiersze, to odzwierciedlenie jej samej – niezwykle liryczne, spostrzegawcze, trafne, ciepłe, muzyczne z ujmującym akcentem opisującym przyrodę.

Ewa Pilipczuk mieszka w Lublinie. Ukończyła Wydział Prawa Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w tymże mieście. Debiutowała tomikiem wierszy „Impresje codzienne" w 2014 r. Za niedługo promowała już następny tomik. Wiersze sypią jej się same – jak „z rękawa". Doceniana i nagradzana w wielu konkursach i publikacjach. Fotografuje. Nie jest związana z Turobinem, jednak mam nadzieję, że zechce się z nami dzielić tą niezwykłą życiową poezją również w następnych numerach „ Dominika Turobińskiego".

Marzena M. Podkościelna

W grudniowej szarudze

A w grudniu wciąż jesień zamglona i szara,
w przedświątecznym zgiełku natrętne reklamy;
świecidełka, dzwonki w sklepowych fanfarach,
strzępki rozmów, życzeń w pośpiechu składanych.
Znów czerwone barszcze, pierogi, wzruszenia,
nad białym obrusem pochylone twarze;
noc zabłyśnie gwiazdą w szafirowych cieniach,
zmarszczkom codzienności dodając wygładzeń.
Idą święta, kroczą grudniową szarugą
w obojętnym tłumie, pędzącym z dnia na dzień.
Otwórz serce, duszę, to już tak niedługo,
nie zostaw ich sensu
na sklepowej ladzie.

Ewa Pilipczuk

Świąteczny nastrój

Już nam zagląda przez firankę
choć niebo dzisiaj nieświąteczne
łagodząc blaskiem chmurny zamęt
który co chwila straszy deszczem
jak jasna myśl, spojrzenie, słowo
werniksem magii krasi duszę
zawiesza bombkę kolorową
troski wygładza ciepłem wzruszeń
łasi się chwilą najpiękniejszą
taką z dzieciństwa, jak u mamy...
ogników świec przydaje wierszom
i twoim oczom ukochanym.

Ewa Pilipczuk

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE

– **16 października 2016 roku** po Mszy św. o godzinie 10.00, którą celebrował ks. Dziekan Władysław Trubicki, odbył się już po raz dziewiętnasty Przegląd Piosenki Religijnej. Wystąpiło 8 zespołów: Chór parafii św. Dominika w Turobinie, zespół dziecięcy „Iskierki" ze Szkoły Podstawowej w Turobinie, chór szkolny „Lolki" z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie, schola dziecięca z parafii św. Jana Chrzciciela w Bychawie, zespół dziecięcy i młodzieżowy z parafii św. Mateusza w Chłaniowie, schola z parafii św. Katarzyny w Czernięcinie.

Podczas Mszy św. i po jej zakończeniu gościnnie śpiewał zespół wokalno-instrumentalny działający przy Centrum Kultury i Promocji Gminy Turobin. Łącznie zaprezentowało się ponad stu uczestników. Sponsorami nagród była parafia św. Dominika w Turobinie z ks. Dziekanem Władysławem Trubickim, miejscowa Akcja Katolicka a szczególnie Pan Józef Mączka, władze Gminy Turobin, z Panem Wójtem Eugeniuszem Krukowskim, jego zastępcą P. Józefem Biziorkiem i Przewodniczącym Rady Gminy P. Stanisławem Górnym. Gmina Turobin przygotowała także specjalne pamiątkowe albumy dla występujących zespołów. Tegoroczny Przegląd Piosenki Religijnej prowadziła P. Urszula Sawa. Obecne były władze Gminy w osobach wymienionych wcześniej, dyrektorzy szkół, miejscowi kapłani, ks. Krzysztof Pochwatka, który przyjechał ze scholą z Bychawy, ks. Dziekan Bolesław Stępnik – proboszcz z Czernięcina.

Podziękowanie dla uczestników XIX Przeglądu Piosenki Religijnej – 16 października 2016 r.

W tym samym dniu miało miejsce liczenie wiernych obecnych na Mszy św. i przyjmujących Komunię św. Statystyki wyglądają podobnie jak w roku poprzednim.

– **30 października** przeżywaliśmy kolejną rocznicę poświęcenia kościoła parafialnego. Wspominaliśmy i modliliśmy się za wszystkich budowniczych tej świątyni, jak również za kapłanów i świeckich – którzy na przestrzeni minionych stuleci upiększali, odnawiali, podejmowali potrzebne prace remontowe przy kościele, prowadzili działalność duszpasterską.

– W październiku grupa naszych parafian (19 osób) obejrzała w kinie„Stylowy" w Zamościu film pt. „Wołyń", poruszający tragiczne losy Polaków z 1943 roku (czytaj wywiad z Panią Albiną Dropek str. 32)

– **1 listopada 2016** zgromadziliśmy się licznie na cmentarzu parafialnym, by przez wstawiennictwo Wszystkich Świętych wypraszać dla naszych zmarłych życie wieczne. O godzinie 9.30 miała miejsce procesja, podczas której modliliśmy się za zmarłych spoczywających na cmentarzu św. Elżbiety. Następnie o godzinie 10.00 sprawowana była Msza św. koncelebrowana przez ks. Dziekana Władysława Trubickiego i ks. dr Grzegorza Ogorzałka z Lublina – naszego rodaka, który wygłosił homilię na temat ośmiu błogosławieństw Chrystusa.

Parafianie pamiętali o swoich zmarłych w wypominkach i złożonych intencjach na mszę św. zbiorową

– **W Dzień Zaduszny – 2 listopada** – z racji niesprzyjającej pogody modliliśmy się w kościele parafialnym. O godzinie 10.00 ks. Proboszcz odprawił Mszę św. za wszystkich zmarłych na przestrzeni minionego roku (od 2 listopada 2015roku do 1 listopada 2016 roku), a o godzinie 16.00 podczas Mszy św. zbiorowej polecaliśmy Bogu naszych bliskich zmarłych.

– **W okresie 1–8 listopada** za dusze zmarłych polecanych w tegorocznych wypominkach z poszczególnych miejscowości należących do parafii Turobin były odprawiane Msze św. i odmawiana Koronka do Bożego Miłosierdzia, w kaplicach – po niedzielnych Mszach świętych. Wypominki z Turobina były czytane przez pierwsze trzy niedziele listopada, a następnie sprawowana była Msza św.

W tych pierwszych dniach listopada można było uzyskać odpust zupełny, który mógł zostać ofiarowany wyłącznie za dusze w czyśćcu cierpiące. Odpustu mógł dostąpić wierny, który:

a) w dniach od 1 do 8 listopada pobożnie nawiedził cmentarz i przynajmniej w myśli pomodlił się za zmarłych;
b) w Dzień Zaduszny nawiedził kościół lub kaplicę i odmówił modlitwę Ojcze nasz i Wierzę w Boga.

Kościół św. Dominika w Turobinie – Święto Niepodległości, 11 listopada 2016 r.

– **11 listopada** przeżywaliśmy Narodowe Święto Niepodległości. Podczas wszystkich Mszy św. modliliśmy się w intencji Ojczyzny. O godzinie 8.00 na Mszy św. obecne były władze samorządowe, dyrektorzy szkół, kombatanci, strażacy, poczty sztandarowe, orkiestra dęta z Zakrzewa. Na Mszy św. o godz. 10.00 śpiewał chór parafialny. W tym dniu biało-czerwonymi flagami udekorowaliśmy nasze domy i ulice. O Święcie Niepodległości piszemy w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego". 11 Listopada modliliśmy się także w intencji księdza Marcina – naszego wikariusza, w dniu Jego imienin.
– **20 listopada** podczas wszystkich Mszy św. przed wystawionym Najświętszym Sakramentem uroczyście został odczytany **Jubileuszowy Akt Intronizacyjny przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana naszego narodu**. Dzień wcześniej centralne uroczystości miały miejsce w Łagiewnikach, w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.
– **27 listopada** rozpoczęliśmy Adwent. Na pierwszych roratach o godzinie szóstej ks. Dziekan Władysław Trubicki poświęcił opłatki, które następnie radni parafialni roznieśli do naszych domów. Ofiary zebrane przy tej okazji będą przeznaczone na dokończenie remontu starej plebanii.
– **4 grudnia** w niedzielę przybył do naszej parafii św. Mikołaj i grzecznym dzieciom rozdawał prezenty. Nad całością czuwał ks. Marcin Bogacz. Dziękujemy rodzicom za pomoc i zaangażowanie.
– **11 grudnia** rozpoczęliśmy w naszej parafii rekolekcje adwentowe, które były dla nas duchowym przygotowaniem do zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Na zakończenie Rekolekcji **13 grudnia** modliliśmy się za naszą Ojczyznę w kolejną rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Rekolekcjom przewodniczył i konferencje wygłosił O. Tomasz Mular – redemptorysta z Lublina.
– **5 listopada** 50 osób z naszej parafii uczestniczyło w pielgrzymce do Częstochowy (relacja w numerze). Pielgrzymi złożyli ofiarę na potrzeby kościoła parafialnego (zakupiono nowy, zielony ornat). W ich intencji odprawiona została również Msza św. Podobna pielgrzymka odbyła się również 3 grudnia 2016 r.
– W zbliżającym się 2017 roku będziemy przeżywać dwie ważne uroczystości**. 6 maja 2017 roku** w sobotę Arcybiskup Stanisław Budzik w kościele św. Dominika w Turobinie udzieli święceń diakonatu. Wśród diakonów będzie nasz kleryk Dawid Lebowa. To pierwsza taka uroczystość w historii naszej parafii. Już dzisiaj wszystkich serdecznie zapraszamy.
– **11 czerwca 2017 roku** podczas odpustu ku czci Trójcy Przenajświętszej przeżywać będziemy bierzmowanie młodzieży i rocznicę I Komunii św. Do naszej parafii przybędzie wówczas ks. Arcybiskup senior Stanisław Wielgus.

Przygotował ks. kan. Władysław Trubicki
Adam Romański
Fot.: Elżbieta i Marek Banaszak

Z ŻYCIA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I ZAWODOWYCH W TUROBINIE

PIELGRZYMKA UCZNIÓW GIMNAZJUM NA JASNĄ GÓRĘ

W dniu 13 października odbyła się XVI Ogólnopolska Pielgrzymka Rodziny Szkół im. św. Jana Pawła II na Jasną Górę pod hasłem „Jan Paweł II – Bądźcie Świadkami Miłosierdzia". Blisko 20 tysięcy uczniów, nauczycieli, rodziców i dyrektorów reprezentujących około 460 placówek wszystkich typów, od przedszkoli do szkół wyższych, przybyło by podziękować Królowej Polski za ciągłe wstawiennictwo. Wśród nich byliśmy również i my: Pani dyrektor Anna Derkacz, wychowawcy P.P. Monika Szymańska, Anna Biziorek, Anna Góra, Marian Lachowicz i uczniowie klas III Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie.

Kulminacyjnym momentem pielgrzymki była uroczysta msza święta o godz. 11.00. Krajowy duszpasterz Rodziny Szkół im. św. Jana Pawła II biskup radomski Henryk Tomasik

Pielgrzymka Gimnazjum im. św. Jana Pawła II do Częstochowy – 13 października 2016 r.

przypomniał w homilii wezwanie polskiego papieża, aby szczególnym wyznaniem wiary było miłosierdzie.

Biskup Tomasik podkreślił również, że „(…) ten rok przeżywamy w duchu refleksji nad tym wymiarem nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II. Dzień Papieski jest zachętą do tego, aby być świadkiem miłosierdzia, czyli kimś, kto czyni tak, jak Pan Jezus nas nauczał i czego Pan Jezus oczekuje. Tu, na Jasnej Górze, prosimy Matkę Najświętszą o pomoc, aby żyć tak, jak Maryja (…), aby naśladować Pana Jezusa przez nasze czyny dobroci. To jest nasze wielkie zadanie".

Po Eucharystii odczytano Akt Zawierzenia Matce Bożej oraz list uczestników spotkania do Ojca Świętego Franciszka, a także poświęcono pamiątkowe różańce z napisem „Jezu, Ufam Tobie". Podczas mszy świętej na wałach otaczających Jasnogórskie Sanktuarium, wystawiono blisko 370 szkolnych pocztów sztandarowych.

List do pielgrzymów wystosował również Prezydent RP Andrzej Duda. Wyraził radość, że „papieski patronat jednoczy Polaków i Polonię wokół najwyższych wartości patriotycznych i religijnych, które są fundamentem tożsamości naszej wspólnoty narodowej", wskazując na „stałą i zawsze aktualną łączność pomiędzy wychowaniem i kształceniem polskich dzieci i młodzieży, a uniwersalnym przesłaniem ewangelicznym i wspaniałym osobistym świadectwem, które pozostawił nam św. Jan Paweł II".

Nie zabrakło także pozdrowień dla Papieża Franciszka, w których młodzi przypomnieli: „Zgodnie z tym, co mówiłeś nam w czasie Światowych Dni Młodzieży, nie chcemy wygodnie siedzieć na kanapach i nie angażując się sercem oglądać chłodnym okiem to, co się dzieje w świecie. Chcemy razem z Tobą iść za Panem Jezusem, dzieląc się z innymi naszą wiarą i wszystkim, co mamy".

Październik to zwykle kolorowy początek jesieni. Niestety tegoroczna aura nie rozpieszczała pielgrzymów zgromadzonych u stóp Jasnogórskiej Pani, było bowiem zimno i pochmurnie. Akcent o wiele bardziej barwny, niż najpiękniejsza polska jesień to tysiące pątników modlących się pod Jasnogórskimi wałami. Na ustach młodych pielgrzymów ukochana przez Ojca Świętego „Barka", rozmodlenie, śpiewy, radość spotkania. Każdy z intencją związaną z rodziną, pracą, nauką, zdrowiem swoim i najbliższych, prośbą o pomoc w realizacji życiowych planów. Sprawy drobne i z pozoru mało istotne, ale również te wielkie, jak prośba o pokój i bezpieczeństwo dla współczesnego świata. W sercu każdego pielgrzyma gościła nadzieja, że od Najświętszej Matki uzyska wsparcie dla swoich zamysłów, planów, nadziei.

Ponad 1,3 tysiąca placówek oświatowych w Polsce i na świecie, których patronem jest Papież Polak to rzesze uczniów, którym spotkania, takie jak zakończona właśnie pielgrzymka, nakładają zobowiązania do realizowania w życiu nauczania św. Jana Pawła II. Dzięki corocznym spotkaniom na Jasnej Górze młodzi ludzie wypełniają je codziennie, nie z obowiązku, ale z głęboko rozumianej potrzeby dzielenia się z innymi tym, co sami otrzymali.

Odjeżdżając do odległych miejsc rozrzuconych w całej Polsce, pielgrzymi żegnali się z przekonaniem mocnego zakorzenienia w wierze, pozwalającej dokonywać w życiu właściwych wyborów.

Dziękujemy Bogu za ten błogosławiony czas i Przenajświętszej Matce za opiekę. Obiecujemy wrócić za rok!

Anna Góra

UROCZYSTE ŚLUBOWANIE UCZNIÓW KLAS PIERWSZYCH

W dniu 17 października 2016 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie, odbyło się ślubowanie uczniów klas pierwszych gimnazjum i liceum, połączone z obchodami Dnia Edukacji Narodowej. Nasi pierwszoklasiści złożyli uroczyste ślubowanie i przyrzeczenie służenia prawdzie i sprawiedliwości, zasadom przyjaźni i koleżeństwa, dobru społeczności szkolnej. Mottem tegorocznej uroczystości były słowa św. Jana Pawła II – ,,Niech nasza droga będzie wspólna". Osoba Patrona, Jego dobroć i mądrość, wartości, które wyznawał w życiu stały się wyzwaniem jak i szansą wychowania młodego człowieka w wierności zasadom prawości i uczciwości. Te same idee wyznawał również Patron Liceum Ogólnokształcącego Jan Zamoyski, twórca Akademii Zamojskiej.

Tekst ślubowania odczytali Jacek Szumski i Klaudia Wituch

Część artystyczna została przygotowana przez klasy pierwsze gimnazjum i liceum pod czujnym okiem wychowawczyń P. Edyty Misztal-Hajduk, P. Jadwigi Derkacz-Łukasik i P. Małgorzaty Kolano. Samorząd Szkolny złożył dyrekcji, nauczycielom i pracownikom oświaty podziękowania za oddaną i pełną odpowiedzialności pracę, życząc dalszych sukcesów w wychowaniu i kształceniu następnych pokoleń.

Jadwiga Derkacz-Łukasik, wychowawca kl. I b

UTALENTOWANA TENISISTKA

W dniu 3 października 2016r. w ZSOiZ w Turobinie odbyły się międzygminne zawody w tenisie stołowym dziewcząt i chłopców. W turnieju uczestniczyło 15 dziewcząt i 15 chłopców reprezentujących gimnazja z Goraja, Frampola i Turobina. Do etapu powiatowego zakwalifikowała się uczennica klasy III „a" Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie **Agata Dziura**, która zajęła trzecie miejsce.

Zawody na szczeblu powiatowym rozegrano 4 listopada 2016r. w Lipinach Dolnych, Agatka uplasowała się na piątej pozycji, co dało nam awans na szczebel rejonowy, który odbył się 17 listopada 2016r. w Dzwoli.

Osiągnięcie zawodniczki naszego Zespołu Szkół to powód do zadowolenia i dumy dla całej społeczności szkolnej. Cieszymy się, że w naszym gimnazjum rozwija się kolejny talent sportowy. Życzymy Agatce dalszych sukcesów.

Marzena Ciekot
z-ca dyrektora ZSOiZ w Turobinie

Lipiny Dolne – podczas zawodów na szczeblu powiatowym

98. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

11 Listopada to Święto Niepodległości Polski. Data tak ważna dla każdego z nas. Mimo, że Polska została podzielona na trzy odrębne części, włączone do terytoriów Rosji, Austrii i Prus, to duch naszego narodu nigdy nie umarł. W 1795 roku dokonano trzeciego rozbioru Polski, ale niemal od razu Polacy dzielnie stanęli u boku Napoleona pełni wiary i nadziei, że:,, marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski" przyniesie nam wolność. Nie udało się! Następne pokolenie młodych Polaków podjęło decyzję o nierównej walce, kiedy ruszyło na Belweder w 1830 roku. Powstanie Listopadowe było kolejną daniną krwi, kolejną lekcją historii miłości Ojczyzny. Choć przyszedł okrutny los Wielkiej Emigracji, zesłań na Syberię, konfiskat majątków, rusyfikacji i germanizacji, Polacy się nie poddali. Powstanie Styczniowe 1863 r. miało zdjąć z nas kajdany niewoli. Romantyczna nadzieja wolnej Polski pobudzała krew młodych partyzantów pod wodzą Romualda Traugutta. O jedno modlili się Polacy z księdzem Piotrem Ściegiennym, by nastała wojna narodów, skłóciła naszych zaborców, a nam Ojczyznę oddała. Nadszedł czas wojny 1914–1918 r. Pierwsza wojna światowa zakończyła się klęską naszych zaborców. Rosją targała rewolucja domowa, która wybuchła w 1917 roku. Dzięki działalności militarnej Józefa Piłsudskiego oraz dyplomatycznej Romana Dmowskiego, nastał dzień 11 listopada. W tym roku mija 98. rocznica od wypowiedzianych z drżącym sercem słów: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!"

W Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej – 11 listopada 2016 r.

Tę właśnie rocznicę uczciła młodzież ZSOiZ podczas uroczystej akademii w szkole oraz w czasie uroczystości gminno-parafialnych, prezentując podczas mszy świętej program słowno-muzyczny zatytułowany,,Pisk białego orła". Część artystyczną przygotowały: P.P. Monika Szymańska, Ewa Polska, Dorota Skiba. Konsultacji historycznej dokonali P.P. Agnieszka i Artur Lisowie. Wspólnie modliliśmy się słowami:

Od wojny, nędzy i od głodu,
sponiewieranej krwi narodu,
od łez wylanych obłąkanie
Uchroń nas, Panie.
Od niepewności każdej nocy,
od rozpaczliwej rąk niemocy,
od lęku przed tym, co nastanie
Uchroń nas, Panie.
Od bomb, granatów i pożogi,
i gorszej jeszcze w sercu trwogi,
od trwogi strasznej jak konanie
Uchroń nas, Panie.
Od rezygnacji w dobie klęski,
lecz i od pychy w dzień zwycięski,
od krzywd – lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas, Panie.
Uchroń od zła i nienawiści.
Niechaj się odwet nasz nie ziści.
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste.

Po mszy świętej, zwyczajem lat poprzednich, udaliśmy się do Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej, gdzie przy historycznym krzyżu, znajdującym się obok budynku Urzędu Gminy, miała miejsce dalsza część uroczystości, przygotowana przez władze Gminy Turobin. Odegrano hymn państwowy, delegacje władz samorządowych, szkół i organizacji politycznych złożyły wieńce. W uroczystościach wzięli udział: Wójt P. Eugeniusz Krukowski, zastępca wójta P. Józef Biziorek, Przewodniczący Rady Gminy P. Stanisław Górny, Przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury P. Adam Romański, ksiądz Marcin Bogacz i ksiądz Zbigniew Zarzeczny, poczty sztandarowe, kombatanci, radni powiatowi i gminni, sołtysi, pracownicy Urzędu Gminy, dyrektorzy, nauczyciele, młodzież i dzieci oraz mieszkańcy gminy.

Monika Szymańska, nauczyciel ZSOiZ w Turobinie

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W CZERNIĘCINIE

Obowiązki wobec Ojczyzny dotyczą każdego Polaka. Każdy powinien swoją pracą, miłością i troską ogarniać cały naród. Trwanie w wierze, troska o rozwój życia duchowego, zachowanie dobrych obyczajów, więzi z rodziną i najbliższymi, troska o kulturę słowa i umiłowanie tradycji narodowych są czynnikami budującymi naród bez względu na sytuację historyczną, okoliczności polityczne, warunki ekonomiczne.

Jan Paweł II
(VII pielgrzymka do Polski, 1999 r.)

Tradycyjnie, jak co roku, społeczność czernięcińska uroczyście przeżywała Narodowe Święto Niepodległości.

10 listopada odbyła się część artystyczna w murach Szkoły Podstawowej im. Szymona Szymonowicza w Czernięcinie.

Uczniowie naszej szkoły zaprezentowali wzruszającą lekcję historii i pokazali polską drogę do wolności.

W roli narratorów, którzy zachęcali do refleksji nad przemijaniem oraz opowiadali o latach niewoli i radosnych chwilach odzyskania niepodległości, wystąpili uczniowie klasy V i VI. Narrację uzupełniała recytacja patriotycznych wierszy niosących jakże wymowne treści. Klimat tej uroczystości podkreślały poruszające pieśni patriotyczne. Wydźwięk recytowanych utworów i śpiewanych przez uczniów pieśni pięknie korespondował z klimatem święta narodowego.

Młodzież szkolna z zainteresowaniem i w skupieniu obejrzała i wysłuchała tej szczególnej lekcji historii.

11 listopada w kościele parafialnym p.w. św. Katarzyny w Czernięcinie o godz. 9.30 ks. Proboszcz Bolesław Stępnik odprawił mszę świętą za Ojczyznę. Wygłosił piękną homilię, nawiązując do obchodzonego święta.

W niedzielę 13 listopada przed rozpoczęciem mszy św. o godzinie 9.30 w kościele parafialnym uczniowie naszej szkoły przedstawili program artystyczny.

Młodzi aktorzy przypomnieli wszystkim, że Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek.

Akademia w szkole podstawowej w Czernięcinie
z okazji Narodowego Święta Niepodległości

Te chwile skłoniły wszystkich zebranych do refleksji i odpowiedzi na wiele pytań: np. Czy rozumiemy swoje obowiązki względem Ojczyzny? Czy szanujemy symbole narodowe? Czy troszczymy się o poprawność języka polskiego? Czy zachowujemy polskie tradycje narodowe? Czy rzetelnie wykonujemy powierzone nam obowiązki? ...

W uroczystej mszy św. uczestniczyło wielu parafian, gości, członków rodzin występujących uczniów – rodzice, dziadkowie, rodzeństwo.

Starsze i młodsze pokolenie wspólnie przeżywało podniosłe chwile.

Ten wspólnie spędzony czas z okazji Narodowego Święta Niepodległości – zarówno w szkole, jak i w kościele uświadamia nam, że należy pielęgnować pamięć o tych, którzy oddali swoje życie w obronie najwyższych wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna.

W czasach, kiedy współczesność nie oszczędza nam dylematów, mamy szczególny obowiązek wszczepiać te wartości najmłodszym pokoleniom, które są naszą przyszłością, bo *…Ojczyzna w sercach się zaczyna, …naród przetrwa, jeżeli dzieci swoje nauczy, jak być Polakami*

Tekst: Bożena Romańska, Czernięcin,
zdjęcia ze zbiorów szkolnych

PREZYDENT RP ŚPIEWAŁ W ŚWIDNIKU

Świdnickie spotkanie, zatytułowane „Patriotyczne śpiewanie" odbyło się w piątek 11 listopada o godz. 17.00. Wcześniej w koncercie patriotycznym zaprezentowały się lokalne zespoły, m.in. dziecięce, ludowe, chóry parafialne oraz lokalna orkiestra dęta *Helicopters Braass Orchestra*, która od 60 lat towarzyszy mieszkańcom Świdnika w czasie najważniejszych świąt i uroczystości. Tłumy mieszkańców przybyły wieczorem na świdnicki plac Konstytucji, by świętować Święto Niepodległości razem z Prezydentem RP Andrzejem Dudą.

Ja z moim mężem oczywiście też braliśmy udział w tym świętowaniu. Każdy uczestnik wydarzenia bez względu na wiek, otrzymał specjalny śpiewnik ze znanymi patriotycznymi pieśniami oraz przesłaniem od Pana Prezydenta.

Prezydent Andrzej Duda do Świdnika doleciał ok. godz. 18.30. Wizytę rozpoczął od złożenia kwiatów pod pomnikami na placu Konstytucji 3 Maja. Kiedy pojawiła się informacja, że Andrzej Duda już dotarł do Świdnika, wśród publiczności rozległy się gromkie brawa. Spotkanie rozpoczęto odśpiewaniem hymnu narodowego.

Potem prezydenta i wszystkich obecnych powitał w ciepłych słowach burmistrz Świdnika P. Waldemar Jakson.

Pan prezydent wyjaśnił zebranym, dlaczego 11 listopada przyjechał akurat tutaj, do Świdnika. „To dla mnie piękne zakończenie Dnia Niepodległości, kiedy możemy stanąć razem i pośpiewać" – mówił Prezydent. „To tu, w Świdniku walczono w lipcu 1980 roku, jeszcze zanim były strajki gdańskie i szczecińskie. Tu, w Świdniku robotnicy powiedzieli zdecydowane nie panującemu wówczas systemowi" – powiedział Andrzej Duda. Mieszkańcom bardzo podobało się wystąpienie Pana Prezydenta, ze szczególnym akcentem na to, że to właśnie w Świdniku miała początek „wielka przemiana ustrojowa naszego kraju". Prezydent podkreślił, że to wielkie wydarzenie ukształtowało Polaków na następne lata, mówił, że o niepodległość trzeba było walczyć także po 1939 roku – „najpierw przeciw okupacji niemieckiej, a potem przeciwko komunistycznemu zniewoleniu". Wspomniał także, że „gdy nadeszły czarne miesiące stanu wojennego", świdniczanie „ośmieszając nakazy komunistycznych władz, urządzali tzw. świdnickie spacery" (w czasie nadawania Dziennika Telewizyjnego).

Po krótkim przemówieniu Prezydent Andrzej Duda zszedł ze sceny i stanął między mieszkańcami. Wraz z artystami i wielkim tłumem zgromadzonych śpiewał znane patriotyczne pieśni. Zauważyłam, że w śpiewaniu Prezydentowi przeszkadzało ogromne zainteresowanie jakie wzbudziła jego obecność. Andrzej Duda musiał co chwilę pozować do zdjęć i dawać autografy. Jestem w grupie tych szczęśliwych mieszkańców Świdnika, którym udało się otrzymać autograf Pana Prezydenta.

Świdniczanie, którzy na plac Konstytucji – mimo chłodu – przybyli tłumnie, nie kryli emocji, że wizyta Prezydenta RP jest dla nich niezwykle ważnym wydarzeniem. Osobiście cieszę się, że mogłam tam być razem z mężem. Marzyłam o tym, by móc naszego Prezydenta zobaczyć na żywo i uścisnąć mu rękę – i tak się stało, mojemu mężowi i mnie Pan Prezydent podał rękę. Jesteśmy dumni z tego wydarzenia. Być może już nigdy nie zobaczymy Prezydenta Polski na żywo. To była ważna dla nas chwila. Pewnie długo będziemy pamiętać tę 98. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, bo spotkanie z Prezydentem nie zdarza się często.

Tekst opracowała Teresa Polska-Puch ze Świdnika
12 listopada 2016 r.
Fot.: Jan Puch

BYŁAM ZASZCZYCONA SPOTKANIEM Z PREZYDENTEM

Dnia 14 listopada 2016 roku w Ambasadzie polskiej w Bernie miało miejsce spotkanie Polonii z przebywającym w tym czasie w Szwajcarii Panem Prezydentem RP Andrzejem Dudą, obecnym wraz z małżonką. Przeżywaliśmy wspólnie Święto Niepodległości Polski. To ważna data dla nas wszystkich. Obowiązkiem naszym ale i powinnością jest, abyśmy o tak ważnych świętach pamiętali będąc na emigracji czy w Ojczyźnie. Miałam możliwość wraz z córką Moniką uczestniczyć w tym podniosłym wydarzeniu. Jako, że od lat działam wśród Polonii w Szwajcarii dostałam imienne zaproszenie na tę uroczystość. Byłam pod wielkim wrażeniem tego spotkania. Kiedy na początku śpiewaliśmy wspólnie z Parą prezydencką Hymn Polski nikt z nas nie ukrywał wzruszenia. Po krótkim powitaniu przemawiał P. Prezydent Andrzej Duda, który dziękował nam za działalność wśród Polonii i pamięć o swoich korzeniach. Powiedział m.in.,,Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za przybycie z różnych zakątków Szwajcarii. Panu Ambasadorowi bardzo serdecznie chciałem podziękować i Jego Małżonce za zorganizowanie tego dzisiejszego spotkania tutaj właśnie, w budynku polskiej ambasady, polskiej misji dyplomatycznej, rezydencji ambasadora polskiego

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej Jakub Kumoch z Małżonką
mają zaszczyt zaprosić
Panią Bożenę Domańską
na przyjęcie z okazji Narodowego Święta Niepodległości,
które swoją obecnością zaszczyci
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda z Małżonką.
Przyjęcie odbędzie się w poniedziałek, 14 listopada 2016 roku, w godzinach 17.00 - 20.00.
Uprasza się o przybycie do godziny 17.00.
Rezydencja Ambasadora
Rzeczypospolitej Polskiej
Effenstrasse 20
3006 Berno
Prosimy o potwierdzenie obecności
do 7 listopada 2016 roku
Tel. 031 358 02 40, faks 031 358 02 16
Email: berno.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Zaproszenie na spotkanie z Prezydentem RP Andrzejem Dudą

w Bernie, stolicy Szwajcarii. Polska działalność ma w Szwajcarii ogromną tradycję. Szwajcaria jest państwem specyficznym, państwem, które zawsze było bezpieczne, odkąd Polacy tutaj się pojawiają – przyjeżdżali tutaj właśnie dlatego, że to takie specyficzne miejsce w Europie, gdzie nie przetaczają się wojny, gdzie można się spokojnie rozwijać, gdzie można tworzyć, gdzie zarazem jest także

Podczas spotkania z Prezydentem RP w Ambasadzie polskiej w Bernie – pierwsza z lewej autorka tekstu

duża tolerancja, gdzie mieszają się ze sobą różne religie i gdzie ludzie są życzliwie nastawieni do tych, którzy przyjeżdżają z zewnątrz, często chroniąc się przed wojną, przed prześladowaniami. To dlatego tutaj żył i bywał Ignacy Paderewski, to dlatego tutaj był i dokończył swoje życie Henryk Sienkiewicz, to dlatego także zmarł tutaj nasz bohater narodowy Tadeusz Kościuszko.

,,Chciałem Państwu podziękować, że pamiętacie o swojej Ojczyźnie, że pamiętacie o swoich korzeniach, a jednocześnie działając tutaj, wśród społeczeństwa szwajcarskiego, przynosicie Polsce dumę i chlubę. Bardzo za to dziękuję, bo to jest także budowanie dobrego imienia Rzeczypospolitej poza jej granicami. Proszę, żeby czynili to Państwo nadal. Różne prądy polityczne wieją, proszę Państwa, sytuacje się zmieniają, media podają różne informacje, czasem zupełnie niestworzone – proszę o to, żeby działali Państwo spokojnie i konsekwentnie, opowiadając o swojej Ojczyźnie i o tym, jaka ona rzeczywiście jest, jakie są jej ambicje, jakie jest jej miejsce także w historii Europy.''

Po wystąpieniu Pana Prezydenta był czas na rozmowy, pamiątkowe zdjęcia. Od Pary prezydenckiej emanowało ciepło i chęć rozmowy z każdym z nas. Nie było barier, nie czuło się żadnego dystansu. Atmosfera była niesamowita. Na długo w mojej pamięci pozostanie krótka rozmowa z Panem Prezydentem, uściśnięcie dłoni i pamiątkowe autografy złożone przez Parę Prezydencką na moim zaproszeniu. Takie spotkanie pozostanie w naszej pamięci. ,,Będziemy je sobie wszyscy razem długo wspominali" – to słowa Prezydenta. A my wraz z Moniką zaszczycone udziałem w uroczystościach Święta Niepodległości w Ambasadzie polskiej w Bernie wzmocniłyśmy nasz patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny-Polski.

Pozdrawiamy czytelników,,Dominika Turobińskiego" z Bazyleii.

Bożena i Monika Domańska,
Szwajcaria, 14 listopada 2016 r.

KROCZĄC SZLAKAMI MIŁOSIERDZIA – 25 LAT KSM AL

Lubelski oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży 19 listopada 2016 roku świętował 25-lecie działalności. Całość rozpoczęła się o godzinie 14.00 Mszą Świętą w Archikatedrze Lubelskiej pod przewodnictwem Arcybiskupa Stanisława Budzika. Następnie wszyscy udaliśmy się na obiad do auli Caritas. Następnie o godzinie 16.00 miała miejsce uroczysta gala podsumowująca 25 lat działalności KSM AL. Były słowa wdzięczności dla tych, dzięki którym KSM powstał i trwa nadal. Stowarzyszenie prężnie działa od samego początku. Owo spotkanie było czasem dziękczynienia jak i pozytywnego spojrzenia w przyszłość. „Czas funkcjonowania naszego Stowarzyszenia był nieustannym kroczeniem Szlakami Miłosierdzia poprzez spotkania we wspólnotach oddziałowych, wspólną modlitwę, budowanie przyszłości. 25 ostatnich lat było nieustanną walką, zmaganiem, by móc pozyskać kolejnych ludzi dla Chrystusa" mówili organizatorzy. Na koniec nastąpił uroczysty Akt oddania wspólnoty KSM AL pod panowanie Jezusa Chrystusa-Króla i Pana. Wszystkim towarzyszyło niesamowite uczucie bliskości Jezusa. Wydawać by się mogło, że jest On tuż obok i trzymając nas za ręce zachęca: „Nie bójcie się wypłynąć na głębię. Ja jestem.". W tak ważnym dniu nie mogło również zabraknąć KSMowiczów z naszego dekanatu. Adriana Krzywicka, Małgorzata Brodaczewska i Milena Saj po wcześniejszym przygotowaniu na rekolekcjach kandydackich oraz pomyślnie zdanym egzaminie złożyły uroczyste przyrzeczenie, które pozwoliło im w pełni należeć do grona Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Te 25 lat istnienia KSM AL było także czasem budowania – domu, przyjaźni, miłości, ale przede wszystkim jak najlepszych relacji z Bogiem, czasem ciągłego powracania do Niego, by podjąć wreszcie decyzję o oddaniu Mu się bezgranicznie. Dzięki istnieniu naszego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Lubelskiej wielu odkryło życiowe powołanie, odnalazło Boga w swoim życiu, pomogło swoim zaangażowaniem innym ludziom. Ten czas to również wspólna wdzięczność, za powołanie każdego z nas do bycia w Katolickim Stowarzyszaniu Młodzieży i prośba o nowe powołania do służby Bogu i drugiemu człowiekowi.

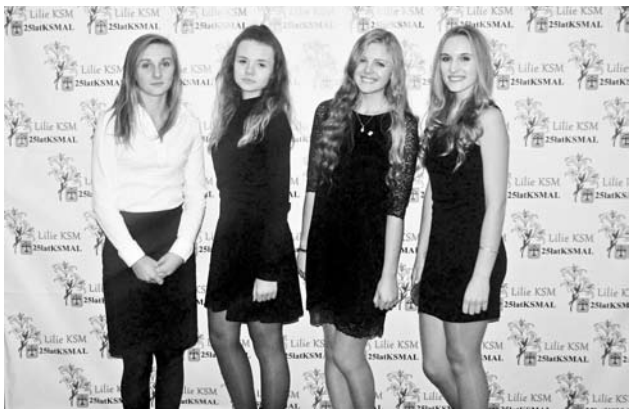

Dziewczyny z naszego dekanatu pięknie prezentowały się na 25-leciu KSM AL

Z KSMowskim GOTÓW
Aleksandra Pawlos, ks. Zbigniew Zarzeczny

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. KATARZYNY W CZERNIĘCINIE
KSM – Sursum Corda Czernięcin

4 listopada 2016 roku oddział KSM „Sursum Corda" w Czernięcinie gościł zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Lubelskiej. Koordynatorzy naszego regionu P.P.Aleksandra Pacholik, Rafał Wójcicki oraz Robert Pyc przeprowadzili niesamowicie pouczające spotkanie dotyczące wspólnoty, które pozwoliło nam dostrzec wady i zalety naszej grupy. Młodzi z lubelskiego Zarządu KSM zachęcali nas do wspólnego przeżycia rekolekcji kandydackich w WDM w Częstoborowicach. Mówili, że Wymarzony Dom Młodych to takie idealne miejsce, gdzie można się wyciszyć, pomodlić, porozmawiać i zaprzyjaźnić się. Od wielu lat do tego Domu przyjeżdżają setki młodych ludzi i za każdym razem odjeżdżając mają ochotę wrócić tam ponownie. Największą zagadką tego miejsca jest to, jak wiele można tam zrobić w ciągu jednego dnia, a i tak dzień wydaje się za krótki i nie czuje się zmęczenia. Ciągłe rozmowy, śpiew, modlitwa.. to wszystko jest tam takie niesamowite. Na zakończenie tego spotkania goście z Lublina pozostawili w naszym oddziale nowy konspekt, dzienniczek medytacji oraz kawałek swojego serca.

Aleksandra Pawlos, Czernięcin

ODPUST PARAFIALNY W CZERNIĘCINIE

Uroczystości odpustowe ku czci świętej Katarzyny Aleksandryjskiej miały miejsce 25 listopada 2016 roku w Czernięcinie i zbiegły się z rekolekcjami, które rozpoczęły się 24 listopada. Dzieci, młodzież i dorośli mieli okazję wysłuchać pięknych nauk pogłębiających naszą wiarę. Wierni mogli także skorzystać z Sakramentu Pokuty i Pojednania. Ten czas przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia dla niektórych miał także wymiar sentymentalny, ponieważ nauki rekolekcyjne wygłosił ksiądz Marek Kuśmierczyk proboszcz z Gromady i jednocześnie stryj śp. księdza Leona Kuśmierczyka, który był proboszczem w Czernięcinie w latach 1960–1966, do dziś zresztą mile wspominanym. Ksiądz Leon miał ogromny wpływ na dzieje naszej parafii poprzez swoje zaangażowanie, duszpasterską pracę i prowadzenie kroniki, w której spisał wszelkie ważne wydarzenia z życia parafii Czernięcin. Suma odpustowa 25 listopada o godzinie 12.00 zgromadziła bardzo wielu parafian czernięcińskich. Wszyscy przybyli, by po raz kolejny oddać cześć wielkiej patronce i wpatrując się w obraz umieszczony na głównym ołtarzu wcielać w życie Jej cnoty.

Aleksandra Pawlos

KREW JEZUSA, RELIKWIE JEDYNE W POLSCE – PIELGRZYMKA DO SANKTUARIÓW W CZĘSTOCHOWIE

Krwi Chrystusa, bądź naszą mocą, ochroną i światłem

W pierwsze soboty miesiąca z naszej parafii organizowane są wyjazdy do Częstochowy, w celu włączenia się w nabożeństwo wynagradzające za grzechy. Drugim równie ważnym powodem jest osobiste zawierzenie się Maryi, Matce Bożej. W drodze na Jasną Górę pielgrzymi nawiedzili również Sanktuarium Krwi Chrystusa, gdzie znajdują się relikwie Krwi Pana Jezusa wraz z cząstką ziemi z Golgoty.

W 1917 roku w Fatimie Matka Najświętsza objawiła się trójce dzieci prosząc o modlitwę w intencji grzeszników i pokoju na świecie: „chcę żebyście codziennie odmawiali różaniec". Innym razem poprosiła: „módlcie się, módlcie się dużo i dokonujcie umartwień za grzeszników, bo wiele dusz idzie do piekła, bo nikt nie chce się umartwiać za nie i za nimi wstawiać."

13 września 1939 roku nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca uzyskało aprobatę kościelną i rozwija się od tamtej pory na całym świecie. Przez to nabożeństwo wynagradzamy pięć różnych zniewag i bluźnierstw raniących Niepokalane Serce Maryi:

1. Bluźnierstwa przeciwko Jej Niepokalanemu Poczęciu
2. Bluźnierstwa przeciw Jej dziewictwu
3. Bluźnierstwa przeciw Jej Boskiemu Macierzyństwu i nie uznawanie w Niej Matki ludzi
4. Znieważanie czynione przez tych, którzy wpajają w serca dzieci obojętność, pogardę, a nawet odrazę do Niepokalanej Matki
5. Obrazę czynioną przez tych, którzy znieważają Ją w Jej świętych wizerunkach.

Istotą pierwszych sobót miesiąca jest wynagrodzenie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi, które obrażają Boga i są pogardą wobec Bożej miłości oraz powodem piekielnych cierpień ludzi za których umarł Jej Syn. Pragnie Ona ocalić jak najwięcej osób, dlatego przychodzi

Nasi pielgrzymi podczas modlitwy, 5 listopada 2016 r.

aby ostrzec przed konsekwencjami grzechu, aby wybawić grzeszników od piekła, aby skłonić ich do nawrócenia. Maryja chce naszego zaangażowania w tę misję. Podczas objawień siostrze Łucji Matka Boża poprosiła o wynagrodzenie za grzechy, które ranią Jej Niepokalane Serce:

- o Spowiedź świętą wynagradzającą
- o Komunię świętą wynagradzającą
- część Różańca świętego
- 15-minutowe rozważanie tajemnic różańcowych.

Każdemu, kto z miłością wynagrodzi Maryi znieważania i bluźnierstwa, temu Matka Boża obiecuje: „Przybędę w godzinę śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia. Dusze te będą kochane przez Boga, jako kwiaty, przed tronem Bożym je postawię".

W każdą pierwszą sobotę miesiąca nabożeństwom wynagradzającym towarzyszy **Akt Zawierzenia Rodziny Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski**. Wierni mogą zawierzyć siebie, swoje rodziny, miejsce pracy, parafię. Na przeznaczonym do tego celu arkuszu wypisują swoje prośby, problemy, które chcą oddać Maryi. W czasie Mszy św. odprawianej w Kaplicy Matki Bożej błogosławione są Akty Zawierzenia i każdy osobiście, w ciszy, odczytuje swoje prośby polecając je Maryi.

Przed Mszą świętą, w której uczestniczyliśmy będąc ostatnio – 5 listopada 2016 roku na pielgrzymce odbyło się spotkanie, gdzie można było usłyszeć świadectwa osób, które doświadczyły wszechmocnej ręki Boga za pośrednictwem Maryi. Wiele było osób dzielących się swoimi przeżyciami, opowiadających o wielkich cudach jakie miały miejsce w ich życiu, wyrażających wdzięczność Panu Bogu i naszej najlepszej Matce. Obecne były rodziny z dziećmi, których poczęcie z medycznego punktu widzenia było niemożliwe. Bezrobotni opowiadali o zdobyciu upragnionej pracy, studenci o zdanych egzaminach, chorzy o cudzie uzdrowienia oraz wielu innych doznanych cudach.

Maryja okazała jeszcze jedną wielką łaskę. Pokierowała naszych pielgrzymów do świętego miejsca, gdzie znajdują się najcenniejsze relikwie w Polsce. Przedziwna opieka Maryi wskazała nam poprzez spotkanego na Drodze Krzyżowej kapłana, Sanktuarium Krwi Chrystusa, które znajduje się niedaleko Jasnej Góry. Historia wędrówki Świętych Relikwii jest niezwykła i świadczy o tym, że Matka Boża chciała, aby najcenniejsza Krew Jej Syna była blisko Niej. Tradycja głosi, że rzymski żołnierz Longinus, który odbywał służbę przy ukrzyżowaniu Jezusa, przebił włócznią Jego bok. Krew i woda, wypływając z otwartej rany Jezusa, skropiła twarz Longinusa, co przyczyniło się do uzdrowienia go z choroby oczu. Wstrząśnięty całym tym wydarzeniem, wziął ze sobą ziemię, zmieszaną z Krwią Chrystusa, nawrócił się i wędrując do Mantui we Włoszech świadczył po drodze o Królestwie Bożym. W czasie prześladowań ukrył relikwie w ogrodzie. 2 grudnia 37 roku oddał życie za Chrystusa stając się świętym męczennikiem. Przez długie lata nie było wieści o Świętych Relikwiach. W 804 roku dzięki objawieniom św. Andrzeja pewnemu człowiekowi, odnaleziono miejsce ich ukrycia. Ówczesny papież Leon III, który orzekł autentyczność Relikwii, część z nich ofiarował francuskiemu władcy, część pozostała w Mantui. W 1998 roku Misjonarze Krwi Chrystusa w Częstochowie otrzymali w darze od Sióstr Przenajdroższej Krwi z Schellenbergu (Francja) cząstkę tej Relikwii z Mantui.

Sanktuarium Krwi Chrystusa znajduje się w Częstochowie przy ul. Św. Kaspra del Bufalo 2/18. Misjonarze zapraszają na codzienną modlitwę przed Relikwią Krwi Chrystusa i indywidualne błogosławieństwo, w każdy czwartek na Nabożeństwo Krwi Chrystusa i co miesiąc (w trzecią niedzielę miesiąca) na Procesyjną „Drogę Krwi Chrystusa".

Każdy wyjazd do Częstochowy łączy się z możliwością otrzymania wielu łask od Boga, za wstawiennictwem Maryi, naszej najlepszej Matki, która pragnie wypraszać dla nas potrzebne dobra. Zachęcamy do udziału w takich wydarzeniach, które przybliżają nas do Boga i są znakiem Jego wielkiej miłości.

Zapisy na kolejne wyjazdy do Częstochowy w sklepie u Pani Romualdy Pyter tel. 84 68 33 385, kom. 500 672 316 oraz u Pani Celiny Jachimek tel. 84 68 33 788, kom. 784 011 414.

Uczestnicy pielgrzymki do Częstochowy,
5 listopada 2016 r.
Fot.: ks. Zbigniew Zarzeczny,
ze zbiorów P. Zofii Bartnickiej

P.S. Te Święte Relikwie, o których mowa w powyższym artykule znajdują się tylko w trzech miejscach na świecie: w Mantui (Włochy), Schellenbergu (Francja) i Częstochowie (Polska).

ODWIEDZINY PARAFII TUROBIN PRZEZ KSIĘDZA BISKUPA BOLESŁAWA PYLAKA CZ. II

Od Redakcji:

W 63. numerze „Dominika Turobińskiego" (lipiec-sierpień 2016 r.) zamieściliśmy artykuł alumna V roku MSD w Lublinie Dawida Lebowy o Złotym Jubileuszu święceń biskupich księdza Arcybiskupa Bolesława Pylaka. Ponadto pisaliśmy o odwiedzinach naszej parafii przez Czcigodnego Jubilata.

Obecnie przedstawiamy Państwu drugą część tego artykułu. Pragniemy jednocześnie nadmienić, iż 20 sierpnia 2016 roku, **ks. Arcybiskup senior Bolesław Pylak ukończył 95 rok życia**. Pamiętamy o księdzu Arcybiskupie w naszych modlitwach i życzymy wielu sił i Bożego błogosławieństwa na każdy dzień.

W sobotę 30 września 1978 roku przybył do naszej parafii Ksiądz Biskup Bolesław Pylak, który przeprowadził wizytację kanoniczną naszej parafii, udzielił sakramentu bierzmowania 276 osobom oraz poświęcił nowy dom parafialny, zbudowany w szybkim tempie dzięki zaangażowaniu wielu parafian, Rady Duszpasterskiej z księdzem proboszczem Janem Pęziołem na czele.

W niedzielę 1 października ksiądz Biskup podczas mszy świętych głosił kazania, przewodniczył sumie o godz. 11.30 i spotkał się z dziećmi, młodzieżą, radnymi parafialnymi i wszystkimi parafianami. Po sumie i procesji różańcowej ksiądz Biskup Bolesław Pylak poświęcił nowy dom parafialny. Po spotkaniu na plebanii z kapłanami nastąpiło pożegnanie księdza biskupa.

Kolejny raz Biskup Profesor Bolesław Pylak przybył do naszej wspólnoty parafialnej 23 października 1982 roku i znów była to kanoniczna wizytacja parafii. W kronice parafialnej ówczesny proboszcz i dziekan ś.p. ks. kan. Franciszek Cymborski napisał: „Już w sobotę (23 października) ks. Biskup spotkał się o godz. 15.30 z mieszkańcami Huty Turobińskiej i Tokar w miejscu poświęconym tam na budowę kaplicy. Odprawił Mszę świętą i poświęcił pamiątkowy krzyż, postawiony na tym placu. Spotkanie było bardzo entuzjastyczne. Samo przygotowanie się mieszkańców tych wiosek świadczyło o tym. Cała trasa przejazdu była przystrojona, orkiestra, śpiewy, powitania. Entuzjazm ten przydał się i bardziej jeszcze się uwidocznił, gdy za kilka dni otrzymano pozwolenie na budowę kaplicy. Setki osób przyszły do pracy. Jednego dnia wykopano fundamenty, drugiego zazbrojono i zalano ławy. Po kilku dniach na ławie stanął mur, aż do punktu zerowego. Dowieziono ziemię i zabezpieczono fundamenty na zimę. Z utęsknieniem czekano wiosny.

W niedzielę 24 października 1982 roku po powitaniu księdza Biskupa w kościele parafialnym odbyło się przyjęcie kandydatów do lektoratu, msza święta i bierzmowanie młodzieży. Na sumie miało miejsce spotkanie z rodzicami i ich małymi dziećmi. Po obiedzie o godz. 15.00 ksiądz Biskup Bolesław Pylak udał się w towarzystwie księży do Guzówki, gdzie dokonał uroczystego poświęcenia kaplicy. Ludzi było bardzo dużo. Biskupa witały dzieci, młodzież i starsi. Z ramienia komitetu budowy przemawiał P. Lucjan Godula, sołtys z Guzówki. Z wrażenia rozpłakał się – tak przeżywał (nie tylko on zresztą) tę uroczystość. Poświęcenie kaplicy zakończyło wizytację ks. Biskupa w parafii Turobin."

Niecałe dwa lata później ksiądz Biskup Ordynariusz Bolesław Pylak nawiedził Turobin, a było to 6 lipca 1984 roku. Obejrzał wtedy trwające prace remontowe w kościele parafialnym. Remont, którego podjął się ks. kan. Franciszek Cymborski był jedyną szansą na uratowanie pięknej, wielowiekowej świątyni przed dalszym niszczeniem i zniszczeniem.

29 maja 1991 roku Pasterz Diecezji ksiądz Biskup Bolesław Pylak obchodził 25 lecie sakry biskupiej. W niedzielę poprzedzającą w całej diecezji odbywały się modlitwy w Jego intencji.

W niedzielę 18 sierpnia 1991 roku odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy w Tarnawie Dużej. W przeddzień został postawiony krzyż. Poświęcenia dokonał ks. Biskup Bolesław Pylak. Kiedy pojawiła się informacja o budowie kaplicy,,mieszkańcy Tarnawy Dużej z niedowierzaniem mówili od samego początku – z tego nic nie będzie, nawet wtedy gdy już leżały stosy materiału. Jak zaczęto kopać fundamenty, zbiegło się ponad 100 osób do pracy i od tej pory wszyscy zgodnie powtarzali „będziemy mieli kaplicę".

24 listopada 1991 roku obchodziliśmy jubileusz 40-lecia pracy P. Ryszarda Spasiewicza – organisty parafii Turobin – solidnej pracy w jednym miejscu. W dowód uznania ksiądz Biskup Bolesław Pylak jako Pasterz Diecezji wyraził swoje uznanie i odznaczył P. Ryszarda „Diecezjalnym Krzyżem Zasługi".

W 1992 roku powstał nowy podział administracyjny Kościoła w Polsce, m.in. z diecezji lubelskiej powstała zamojsko-lubaczowska. Nasza diecezja została podniesiona przez Ojca Świętego Jana Pawła II do godności Archidiecezji, a ksiądz Biskup Bolesław Pylak został Arcybiskupem Metropolitą Lubelskim.

8 stycznia 1994 roku w Turobinie odbył się pogrzeb księdza profesora Zbigniewa Starnawskiego – naszego rodaka z Guzówki, gdzie rodzina miała swój majątek – folwark. Tak się złożyło, że ksiądz profesor zmarł 19 grudnia 1993 roku w Kijowie na Ukrainie, gdzie został zaproszony z wykładami. Przyczyna śmierci – zawał serca. Największe kłopoty były ze sprowadzeniem ciała do Polski. Pogrzeb był zapowiadany i odwoływany. Uroczystościom przewodniczył Ks. Arcybiskup Bolesław Pylak – Metropolita Lubelski z licznym udziałem księży z Archidiecezji Lubelskiej i diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej.

19 maja 1996 roku ksiądz Arcybiskup profesor Bolesław Pylak w dowód uznania za pracę dla Kościoła odznaczył specjalnym dyplomem i pamiątkowym medalem P. Stanisława Gałkę z Przedmieścia z racji 50-lecia pełnienia przez niego funkcji Radnego parafii Turobin (Państwo Gałkowie ofiarowali jeden z witraży – znajduje się w kaplicy św. Anny).

Po pielgrzymce Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski w 1997 roku, ksiądz Arcybiskup Bolesław Pylak został z woli Papieża zwolniony z obowiązków pasterza Archidiecezji i przeszedł na emeryturę pozostając w Lublinie. Jego następcą został Arcybiskup Józef Życiński, który przybył do Lublina z Tarnowa.

29 czerwca 1998 roku ks. Arcybiskup senior Bolesław Pylak obchodził 50-lecie kapłaństwa. Uroczystości odbyły się w Archikatedrze Lubelskiej. Z naszej parafii uczestniczyła delegacja z księdzem dziekanem Janem Domańskim.

11 września 1998 roku w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 4 w Lublinie zmarł ks. kanonik, proboszcz, dziekan Franciszek Cymborski, który gorliwie pracował w naszej parafii przez 19 lat. Dzięki jego zaangażowaniu powstały trzy kaplice – w Hucie, Tarnawie Dużej i Guzówce. Został uratowany kościół parafialny św. Dominika, odnowione, odrestaurowane ołtarze – główny i boczny Matki Bożej a także ambona. Pogrzeb odbył się we wtorek 15 września w kościele parafialnym w Turobinie pod przewodnictwem księdza Arcybiskupa Bolesława Pylaka. W pogrzebie udział wzięło ponad 160 księży z diecezji Sandomierskiej, Zamojsko-Lubaczowskiej i Archidiecezji Lubelskiej. Były delegacje z parafii, w których pracował wcześniej, dzieci, młodzież, radni parafialni, chórzyści, orkiestra dęta z Żabna, schola, Akcja Katolicka, Legion Maryi, KSM, ministranci i wielka rzesza wiernych parafii Turobin. Dziękowaliśmy ks. kanonikowi Franciszkowi za jego piękną pracę i przepraszaliśmy za nasze błędy, słabości i uchybienia.

Ks. Arcybiskup senior Bolesław Pylak przewodniczył uroczystościom pogrzebowym śp. ks. kan. Franciszka Cymborskiego

W pięknych słowach zmarłego kapłana pożegnał ks. Arcybiskup Bolesław Pylak, który znał dobrze pracę duszpasterską ks. Dziekana Franciszka Cymborskiego.

Ksiądz Arcybiskup senior Bolesław Pylak był zapraszany do naszej parafii wiele razy przez ks. Dziekana Władysława Trubickiego. Przybył na uroczystości odpustowe ku czci Trójcy Przenajświętszej 7 czerwca 2009 r. Przewodniczył sumie odpustowej i wygłosił piękną homilię o Trójcy Świętej.

W lipcu 2006 r. nasza Redakcja w osobach PP. Agnieszki Łebkowskiej, Adama Romańskiego i księdza Dziekana Władysława Trubickiego przeprowadziła wywiad z księdzem Arcybiskupem Bolesławem Pylakiem, który został opublikowany w 23. numerze „Dominika Turobińskiego".

Obecnie ks. Arcybiskup senior mieszka w Domu Księży Emerytów przy ulicy Bernardyńskiej w Lublinie. Nadal jest aktywny. Pisze i wydaje książki i jak zdrowie pozwala udziela się duszpastersko, odprawiając msze święte, najczęściej w miejscu zamieszkania.

Opracował Adam Romański
na podstawie Kroniki Parafii św. Dominika
w Turobinie

Listy otwarte

LIST Z POLSKI (ostatni)

Kochani Wnukowie!

Znów święta Bożego Narodzenia za pasem. Zaczął się już Adwent, czas oczekiwania na radosne dni z kolędami, opłatkiem i choinką w tle. Niestety, będą to pierwsze święta bez mojej śp. Jadwigi, czyli Waszej babci. Trudno będzie mi to przeżyć, choć na pewno niczego nam w tych dniach nie zabraknie ani w domu, ani na stole. Jednak mnie na pewno zabraknie Jej krzątaniny, zapachu przaśnego pieroga, klusek z makiem, racuchów na oleju i tego ciągłego dopytywania się o wszystko, czy aby już zrobione, niezapomniane, przygotowane... Już nic nie wróci tego, co było. Wtedy to mnie trochę denerwowało, bo to Jadwiga rządziła w domu przez dobry tydzień. Teraz, gdy jej nie ma, widzę, że robiła to z miłości do mnie i całej rodziny. Zawsze chciała, żeby było jak najlepiej dla wszystkich, a dopiero potem myślała o sobie. Człowiek nie docenia tego, co ma, dopóki nie straci. Potem zostaje tylko żal.

Czasem mnie najdzie taka żałość na siebie i na cały świat, że można być aż tak głupim i nie widzieć rzeczy i spraw oczywistych lub opacznie je rozumieć. Po latach i Wy zrozumiecie, że świata nie zbawicie, ludzi nie zmienicie, co najwyżej siebie, bo nawet w odniesieniu do najbliższych nie jest to takie pewne. Zmienia się powłoka świata, ale natura ludzka pozostaje od wieków niezmienna – grzeszna i uparta. Pan Bóg musi być wielkim miłośnikiem piękna, które stworzył na ziemi i zapatrzony w nie nie chce widzieć ludzkiej brzydoty. Inaczej dawno by ten świat kopnął w zadek. Kościół robi, co może: ogłasza nadzwyczajne lata jubileuszowe, rok miłosierdzia, przedłuża odpusty za najcięższe grzechy, ale jakoś nie widać w ludziach poprawy. Ale, co ja tu będę się użalać nad sobą. Nikt też nie lubi, jak mu się kazania prawi. Jesteście na tyle mądrzy i zapewne wiecie, że to nie słowa zmieniają człowieka, ale czyny i dobry przykład innych. Otwierajcie się zatem na dobrych ludzi i ich dobre uczynki, sami też bądźcie dobrym przykładem dla innych, nie tylko z okazji świąt. Sięgajcie po Biblię i czytajcie ją, bo w tej księdze najwięcej mądrości i gotowych recept na zbożne życie. Kto trzyma z Bogiem, na pewno nie przegra.

Niedawno odbyła się w Krakowie wielka uroczystość przyjęcia i uznania Chrystusa za Króla i Pana przez każdego, kto miał taką wolę. Uczyniły to także najwyższe władze państwowe z Prezydentem RP na czele. Sądzę, że było to historyczne wydarzenie w dziejach Polski w nieprzypadkowym miejscu, jakim jest Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Miałem wielką ochotę tam pojechać, ale Wasz ojciec mi odradził i zostałem przy telewizorze. Można mieć nadzieję, że jeśli władza w państwie kierować się będzie mądrością Bożą, to zaowocuje to dobrem dla wszystkich Polaków. W przeciwnym razie zdenerwujemy tylko Pana Boga, bo jak mówi znane przysłowie: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy". Należy jeszcze dodać, że i miłosierny. O czym Biblia często wspomina – także w Starym Testamencie. Żałuję, że tak późno wziąłem się za jej rozumne czytanie. Ale widocznie tak miało być i widzę w tym „palec Boży".

Trudno być optymistą, patrząc na świat i to, co się w nim dzieje. Tu zaiste potrzebna jest łaska Boża, aby to wszystko zrozumieć i uporządkować. Za wielkie pieniądze idą potężne zbrojenia, także i u nas, jakbyśmy przy wsparciu Ameryki chcieli wywołać wojnę z Rosją i to na własnym polu. Amerykanie już u nas wylądowali i rzekomo mają odstraszać wroga. Wątpię, czy to dla nas najlepsze rozwiązanie. Nie wierzę w szczere intencje Ameryki. Ona zawsze pilnuje swoich interesów, nawet kosztem sojusznika. Znów chrześcijanie mieliby się nawzajem mordować ku uciesze muzułmańskiej gawiedzi? Akurat wtedy, gdy my świętujemy 1050. rocznicę Chrztu Polski, Rosja stawia pomniki św. Włodzimierzowi, chrzcicielowi Rusi. Taki mały „zbieg okoliczności". Jak wiadomo, przypadków na tym świecie nie ma.

A muzułmanie nadal płyną do Europy i nie mają ochoty prowadzić z nami dyskusji, choć teraz część z nich rzeczywiście ucieka przed wojną, jednak nie widzą powodów, by zmieniać swoją kulturę, a tym bardziej akceptować europejskie prawo. Jeśli rzeczywiście zaczniemy przyjmować tzw. uchodźców, postać dotychczasowej Europy przeminie i wejdziemy w jakąś nową rzeczywistość. Zgniły Zachód wyparł się Boga, innymi gardzi, a z rozumu zrobił wielki przedmiot kultu. Nadal próbuję zrozumieć przesłanie papieża Franciszka o otwarciu się na uchodźców, które jest niewątpliwie apokaliptyczne. Jeśli papież wzywa nas do takiego działania, to widocznie widzi w tym jakiś cel. Może jest nim to, że Europa, jaką znamy, musi już umrzeć, by narodziło

się coś nowego, a nie umrze inaczej jak przez silny konflikt religijny, który jest nieunikniony. Może papież uznał, że nie ma już co ratować starej Europy, skoro ona sama skazała się na śmierć? Może chodzi o to, że tylko starcie z islamem – jak przed wiekami – może przebudzić ospałych chrześcijan? A może – co zapewne też prawdopodobne – chodzi o daninę świadectwa ofiary i krwi, która ma wstrząsnąć sumieniami i umysłami ludzi niewierzących. Jeśli tak, to trzeba sobie jasno powiedzieć, że nie tylko przychodzą czasy niepokoju społecznego, wojny, ale także męczeństwa dla chrześcijan, czas „wielkiego ucisku", o którym wspomina Biblia.

Będę trochę złośliwy i powiem, że to wszystko jest przed Wami. Czuję, że dzięki Bogu, nie doczekam tych strasznych przygód. Już nie to zdrowie, bo wiek ma swoje prawa i wymagania. Moja Jadwiga śni mi się co jakiś czas. Ja modlę się za Jej duszę, bo tak trzeba, a sny te piękne i kolorowe. Zawsze jesteśmy gdzieś razem w czasach młodości – a to żniwa, a to jakieś dziwne wesele nie wiadomo czyje, a my tańcujemy i tańcujemy, aż ona mi znika jak duch. Czasem są to wiosenne łąki i my się na nich szukamy w strasznie wysokich trzcinach. A na koniec zawsze jest kościół, ludzi jak na dawnym odpuście, ciasno jak kiedyś, wnętrze zasnute dymem z kadzidła, jakaś uroczysta msza, a my znów się szukamy, widzimy z daleka i chcemy do siebie, i nie możemy się przepchać przez ciżbę. A jak się przebudzę to zdaje mi się, że czuję jeszcze zapach kadzidła i słyszę organy, że mógłbym razem z nimi śpiewać. Potem wszystko odpływa, a za oknem jeszcze noc ciemna i do rana daleko. Więc leżę i tak sobie myślę, co to wszystko ma znaczyć? Zapewne, że niedługo się odnajdziemy i skończą się moje sny na zawsze.

Moi Kochani. Tym listem kończę z Wami moją pisaninę, jaką zadręczałem Was przez pięć lat. Co nie znaczy, że nie czekam choćby na najkrótszy list i pocztówki od Was. Dziękuję Wam za wszelkie życzenia zdrowia i słowa pociechy na stare lata. Były mi one bardzo potrzebne. Listy od Was zachowałem w komplecie i zamknąłem w kredensie, w metalowym pudełku po cukierkach. Bez trudu je tam znajdziecie. Może będą je czytać kiedyś Wasze dzieci, jeśli cokolwiek z nich zrozumieją. Czekam też na Wasze telefony od czasu do czasu – przynajmniej się usłyszymy. A najbardziej liczę, że będziecie do nas częściej przyjeżdżać na odpoczynek i zdrowe jedzenie. Warzywnik za stodołą co roku plonuje.

Wkładam Wam do koperty listek opłatka, którym podzielimy się w Wigilię i kawałątko gałązki świerkowej z naszego ogrodu. Niech pachnie Wam polskimi świętami. Niech Was strzeże Opatrzność Boża gdziekolwiek będziecie. Wiedzcie, że dziadek myślami często jest przy Was i modli się o Wasze zdrowie i powodzenie życiowe. Ściskam Was mocno i całuję.

Dziadek Stach,
4 grudnia 2016 r.

ŚWIATŁO ŻYCIA

Jezus moim Panem
Drogowskazem mym
Światłem, ukojeniem
prowadzącym ku zbawieniu
Krocząc za Nim wiernie
Ubogacam się niezmiernie
I świadectwo o Nim daję
Naśladować nie przestaję

Światło jest nam bardzo potrzebne. Bez niego trudno byłoby żyć. Potrzebują go rośliny, aby się rozwijać. Dzięki niemu widzimy co jest wokół nas, zachwycamy się przyrodą. Światło czyni życie łatwiejszym i przyjemniejszym. Bez niego można zabłądzić.

Kiedy zapalimy światło wieczorem, znika ponury obraz, robi się jasno. Dostrzegamy szczegóły, rozróżniamy kolory. Czujemy się pewniej i bezpieczniej.

Gdy brzydko i pochmurno na dworze, nie jesteśmy zbytnio zadowoleni. Czekamy na słońce, gdy zaświeci, ożywiamy się. Nasze myśli stają się pogodniejsze, mamy więcej chęci do działania.

Światło pomaga nam w życiu, więc podążamy za nim. Kojarzy się nam z lepszą jakością, ciepłem i radością.

Dla nas światłem jest wiara. Wierzymy, ufamy, zawierzamy się Bogu.

Zbliżają się Święta. Zapalimy lampki na choinkach, ujrzymy gamę kolorów bombek i łańcuchów. Wytworzy się wspaniały nastrój w mieszkaniach i przed domami. Będziemy podziwiać pomysłowość gospodarzy. Ale najbardziej będziemy się cieszyć z narodzin Pana Jezusa. Pochylimy się nad Dzieciątkiem z wdzięcznością i ufnością. Ono daje nam nadzieję na to, że czeka nas lepsze życie. Bez lęków, chorób i nędzy.

Wiemy, że Pan Jezus nie ma względu na osoby. Nie dzieli ludzi na lepszych i gorszych. A widzi dobrą wolę, starania i czyny,to jakimi ludźmi jesteśmy. Czy kierujemy się prawdą i miłością.

Gdy przyjdą gorsze chwile, nie dajmy się zwieść, że sobie sami poradzimy, bo możemy trafić w ciemną uliczkę. Jeśli będziemy się trzymać zasad wiary, postąpimy słusznie. Nie zawiedziemy się.

Sam człowiek daleko nie zajdzie, jest słaby. Musi się oprzeć o fundament, którym jest Jezus Chrystus.

Wiara w Jego nauczanie, uratuje niejednego od błądzenia po zaułkach. W razie kłopotów, nie należy się zamykać w sobie i nie wychodzić z domu, do ludzi. Gdy się otworzymy na innych, ujrzymy światełko w tunelu i przestaniemy brnąć w beznadziei, zwątpieniu i bezradności. Może wtedy szybciej znajdziemy dobre rozwiązanie czy też uzyskamy pomoc.

Jezus jest Światłością świata i naszym Panem. Jego Słowo jest światłem na naszej ścieżce. Prowadzi nas do nieba. Gdy za nim podążamy, nie zbłądzimy.

Pana Jezusa spotkamy w Kościele. Wyrzekając się zła, przyjmując Go do serca i krocząc za Nim, umacniamy się w wierze. Możemy być przykładem, wskazywać drogę innym. Jako wierzący mamy wręcz obowiązek nieść światło przebaczenia, pojednania i pokoju.

Ten czas przedświąteczny sprzyja oczyszczeniu serc. To najlepszy sposób, by dobrze się przygotować i przeżyć Boże Narodzenie. To są radosne święta, czas kolęd i życzeń. Spędzamy je wspólnie z rodziną i w kręgu najbliższych nam osób. Obyśmy wytrwali w dobrym i niestrudzenie szli za Światłością.

Życzę Wszystkim Rodakom Wesołych Świąt
Zofia Gontarz, Chełm

Fotoreportaż II
11 listopada 2016 r. w Turobinie

Młodzież ZSOiZ w Turobinie podczas programu słowno-muzycznego w kościele św. Dominika

Poczty sztandarowe zgromadzone na patriotyczno-religijnej uroczystości

Ewangelia podczas mszy świętej

Modlitwa wiernych

Mszy świętej przewodniczył ks. Marcin Bogacz

Życzenia dla solenizanta od ks. Zbigniewa

W Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej – przemawia wójt gminy P. Eugeniusz Krukowski

Przy historycznym krzyżu w Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej

Wieniec składa delegacja SP Turobin z dyrektorem P. Wiesławem Białkiem

Koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu orkiestry dętej z Zakrzewa

Fot.: Elżbieta Banaszak

Fotoreportaż III
Z życia Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie

Uczniowie Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie wraz z dyrektorem i wychowawcami na Jasnej Górze, 13 X 2016 r.

Agata Dziura – nasza utalentowana tenisistka

Ślubowanie klas pierwszych ZSOiZ w Turobinie – przemawia P. dyrektor Anna Derkacz

Część artystyczna podczas ślubowania klas pierwszych w ZSOiZ w Turobinie – 17 października 2016 r.

Klasa I a Gimnazjum im. św. Jana Pawła II z wychowawcą P. Edytą Misztal-Hajduk

Klasa I b Gimnazjum im. św. Jana Pawła II z wychowawcą P. Jadwigą Derkacz-Łukasik

Akademia z okazji Święta Niepodległości w ZSOiZ w Turobinie – 10 listopada 2016 r.

11 listopada 2016 r. Delegacja ZSOiZ z P. dyrektor Anną Derkacz podczas składania wieńca w Parku im. Żołnierzy AK

Fot.: Adam Skiba, ze zbiorów szkolnych

Fotoreportaż IV
Różne wydarzenia

Procesja na cmentarzu św. Elżbiety w dniu 1 listopada 2016 r.

Podczas mszy św. na cmentarzu – 1 listopada 2016 r.

Nasza grupa pielgrzymkowa w Częstochowie – 5 listopada 2016 r.

Lublin, Caritas – 10 listopada 2016 r. – Wieczornica niepodległościowa – byliśmy tam obecni

Czernięcin – kościół św. Katarzyny – akademia z okazji Święta Niepodległości

Milena Saj po złożeniu KSM-owskiego przyrzeczenia z ks. Zbigniewem Zarzecznym

Młodzież naszego dekanatu z ks. Zbyszkiem na 25-leciu KSM – Lublin, 19 listopada 2016 r.

Koncert na 25-lecie KSM – Caritas Lublin, 19 listopada 2016 r.

Fot.: Elżbieta Banaszak, ks. Zbigniew Zarzeczny, Adam Romański, archiwum szkolne Czernięcin

Fotoreportaż V
Przebudowa dróg gminnych w Turobinie, ul. Staszica, Hetmana Górki, Dekerta

Prace przy ulicy Hetmana Górki – październik 2016 r.

Ciężki sprzęt na ulicy Jana Dekerta

Ustawianie krawężników – ulica Jana Dekerta

Demontaż starych słupów oświetleniowych – ulica Staszica

Prace przy budowie chodnika postępują

Nowy chodnik przy ulicy Hetmana Górki – 17 listopada 2016 r.

Nowe chodniki po obu stronach ulicy Staszica

Ciąg dalszy prac przy ulicy Jana Dekerta

Na skrzyżowaniu ulic Hetmana Górki i Staszica – 25 listopada 2016 r.

Fot.: Magdalena Krzyszczak, Marek Banaszak

ZEGARMISTRZ Z PRZEDWOJENNEGO ROKITOWA – WŁADYSŁAW JASTRZĘBSKI

Chciałabym opowiedzieć historię człowieka, który jest cząstka historii wsi Rokitów, a co za tym idzie parafii Turobin – o pierwszym zegarmistrzu na ziemiach odzyskanych w mieście Koszalin, moim dziadku Władysławie Jastrzębskim i jego rodzinnym domu.

Władysław, syn Wojciecha Jastrzębskiego i Wiktorii z domu Zawiślak urodził się 26 maja 1917 roku w Rokitowie. Wychowywał się w domu bardzo religijnym z wieloma zasadami. Jego ojciec Wojciech (ur. 1875 r. w Tarnawie) był człowiekiem postawnym, który wzbudzał szacunek i respekt u wielu osób. Z zawodu był cieślą, tak jak jego ojciec. To bardzo zdolny mężczyzna, który ponoć ze wszystkim sobie radził. Za cokolwiek się nie zabrał, doprowadził do końca z sukcesem. Był uparty w dążeniu do celu, mocno trzymał się swoich zasad i cechował się samodyscypliną. Mówiło się, że Jastrzębscy wszystko umieją zrobić. On umiał czytać i każdego dnia miał w ręku „Żywoty Świętych Pańskich". Posiadał swoją imienną pieczątkę, którą opieczętowywał swoje książki. Wojciech wybudował kilka przydrożnych kapliczek w parafii Turobin.

W 1902 roku ożenił się z Wiktorią z domu Zawiślak ur. w 1883 r. w Przedmieściu. Wiktoria była córką Antoniego Zawiślaka z Przedmieścia i Marianny z domu Zdybel. Podczas ślubu miała zaledwie 18 lat i była drugą żoną Wojciecha (pierwsza zmarła kilka lat wcześniej). Z małżeństwa urodziło im się pięcioro dzieci: Stanisław – 1903; Jan – 1904; Zofia – 1910; Franciszek – 1911; Władysław – 1917. Wiktoria jako jedna z nielicznych kobiet we wsi, w tamtym czasie potrafiła czytać drukowane litery. Pozwalało jej to na czytanie gazet, co też czyniła. Była jedną z trzech kobiet we wsi, która tkała materiały z lnu. Swój wolny czas spędzała w sadzie wśród drzew. Była bardzo życzliwą, spokojną kobietą.

W domu Wiktorii i Wojciecha zawsze było dużo dzieci. Lubiły tam przychodzić ze względu na panującą atmosferę oraz ciepło i opiekuńczosć gospodyni. Często odbywały się też imprezy na świeżym powietrzu. Synowie wystawiali wówczas stół, gramofon i krzesła do ogrodu, gdzie spotykali się ze znajomymi, z sąsiadami.

Wiktoria i Wojciech Jastrzębscy z córką Zosią oraz synem Władysławem

W domu znajdował się schludnie nakryty białym obrusem stół. Na co dzień jednak nie korzystano z niego. Pełnił on niejako funkcję domowego ołtarza, spożywano przy nim posiłki tylko w święta lub sadzano dostojnych gości. Zazwyczaj jednak rodzina jadła drewnianymi łyżkami ze wspólnej misy na niskiej drewnianej ławie. Przed posiłkiem odmawiano „Ojcze nasz" i znaczono chleb krzyżem, co budowało atmosferę powagi i szacunku wobec ciężko zapracowanego pożywienia.

Wiktoria i Wojciech Jastrzębscy z dziećmi

Wiktoria wraz z dziećmi na Wigilię Bożego Narodzenia przygotowywała wieczerzę i dekorowała izbę np.: u powały wieszała *pająka*, wykonanego ze słomy, bibuły i fasoli, natomiast ramy obrazów dekorowała kwiatami z bibuły. Wojciech jako gospodarz stawiał w kącie izby snopek żyta lub pszenicy i owsa, który po święcie Trzech Króli wykorzystywał – ziarno dodawał do ziarna na siew, a sieczkę ze słomy dawał zwierzętom do zjedzenia, aby zapewnić powodzenie w ciągu roku. Wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli były przeznaczone na śpiewanie kolęd i czytanie o narodzinach Jezusa. Podczas świąt nie wolno było wykonywać żadnych prac, ponieważ były one złą wróżbą i mogły spowodować niepożądane następstwa. U Jastrzębskich w domu wszelkich postów przestrzegano bardzo rygorystycznie. Natomiast na wigilijnym stole musiały znaleźć się przede wszystkim pierogi z kapustą i grzybami lub kaszą, kluski z makiem, kapusta z grochem oraz kompot z suszonych owoców. Średnio raz na dwa tygodnie Wiktoria piekła chleb, oczywiście w piecu chlebowym.

Atmosfera domu rodzinnego oraz silne charaktery rodziców Władysława, z pewnoscią miały duży wpływ na jego życie. Po rodzicach odziedziczył upór, kreatywność, umiejętność podejmowania decyzji oraz silną potrzebę odniesienia sukcesu. Z pięciorga rodzeństwa był najbardziej niesfornym i zatwardziałym w wychowaniu dzieckiem. Jako młodzieniec wymigiwał się od codziennych obowiązków, których nie lubił. Praca na roli wcale go nie pociągała, za to zegary i zegarki były jego wielką pasją. W rodzinnym domu w Rokitowie urządził sobie warsztat zegarmistrzowski, w którym naprawiał zegarki ludziom z okolicznych wsi. Jako 25-cio latek (w 1942 roku) zaczął chodzić w zaloty do koleżanki ze wsi – Anny Skiby, która miała wtedy 20 lat (ur. 25 grudnia 1922 r. w Rokitowie).

Władysław Jastrzębski w domu rodzinnym w Rokitowie

W czasie II wojny światowej miały miejsce liczne represje wobec osób o określonych poglądach politycznych. Tak więc, mój dziadek z tych względów zmuszony był opuscić swoje rodzinne strony. Władysław wyjechał do Poznania do Jastrzębskich. Stamtąd po około trzech tygodniach wrócił z Anielą Jastrzębską (spod Żnina) do Turobina. Przez dwa dni chodził po Turobinie, aż został zauważony. Gdy wrócił do domu do Rokitowa, u Jastrzębskich były strzały, powybijane okna. On schował się między ścianą a łóżkiem. Nie znaleźli go. W ucieczce pomogła mu Katarzyna Jastrzębska z domu Polska – żona jego brata Jana. Wywiozła go ukrytego pod sianem na wozie drabiniastym do Biłgoraja na pociąg. Po tej sytuacji wyjechał do Żnina, a potem już ostatecznie do Koszalina. Był to przełom marca i kwietnia 1945 roku.

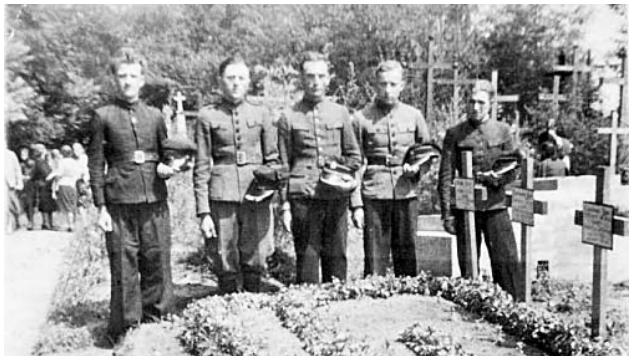

Pierwszy z lewej Władysław Jastrzębski na cmentarzu w Turobinie

W Koszalinie zgłosił się do PUR-u (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego). Powiedział, że jest zegarmistrzem i chciałby się osiedlić. Z racji tego, że każdy rzemieślnik potrzebny był odradzającemu sie po wojnie miastu, liczyły się umiejętności, a nie dyplomy. Dziadek był samoukiem i nie miał dyplomu czeladnika, a mimo to przydzielono mu poniemiecki warsztat zegarmistrzowski połączony z dwupokojowym mieszkaniem. Nie było jednak zbyt słodko. Pionierzy – rzemieślnicy, tacy jak Władysław, obejmowali w posiadanie najczęściej opuszczone, zdewastowane warszaty i lokale. Pokonujac wiele trudności, wkładając sporo wysiłku, wykazując się zaradnością, tworzyli początki życia gospodarczego. Zniszczenia wojenne i celowa dewastacja byłych właścicieli oraz szabrownictwo, poczyniły poważne szkody w istniejących warsztatach i lokalach. Pierwsze zakłady działały w bardzo trudnych warunkach. W niektórych warsztatach przebywali nadal właściciele. Tak było również w przypadku dziadka warsztatu. Jeszcze przez jakiś czas mieszkała tam Niemka, jako pierwsza właścicielka. Wyjechała dopiero po jakimś czasie (zostala deportowana). Wszystko zostawiła dziadkowi. Zabrała tylko to, co dała radę: pierzynę i kosztowności. Zarząd Miejski chętnie przekazywał nadzorowane lokale, a Urząd Likwidacyjny zabezpieczał urządzenia wydzierżawiane rzemieślnikom, za które musieli później zapłacić Skarbowi Państwa.

Zakład mieścił się przy ulicy Zwycięstwa 11, niedaleko dworca PKP. Duży szyld przedstawiający cyferblat z daleka wskazywał drogę. Warsztat znajdował się na parterze. W oknie wystawowym wisiał w bogato zdobionej obudowie zegar francuski z drugiej połowy XIX wieku. Swoim urokiem przyciągał on wzrok wszystkich przechodniów. Nie był w stanie oprzeć się mu również Bohdan Łazuka, który za wszelką cenę chciał go odkupić. Dziadek jednak nie sprzedał go. Zegar ten stanowił swego rodzaju symbol i reklamę jego zakładu zegarmistrzowskiego. Często ludzie przyjezdni idąc na rynek zostawiali zegarki do naprawy. Odbierali je naprawione późnym popołudniem w drodze na dworzec. Lokalizacja pod tym względem była bardzo dobra. Jastrzębski miał opinię świetnego i rzetelnego fachowca.

W drugiej połowie 1945 roku Anna Skiba wraz z Katarzyną Jastrzębską (z domu Polska) przyjechały do Koszalina, do Władysława Jastrzębskiego. Podróż odbywała się w wagonach bydlęcych i trwała 3 dni. Przez dwa dni pociąg stał na bocznicy. W Warszawie musiały iść pieszo z dworca centralnego na zachodni. Anna miała ze sobą: zegar, pierzynę, pierścionek i obrączkę. Po dwóch tygodniach obie wróciły do Rokitowa. Po niespełna roku czasu Władysław napisał list do Anny, w którym zaznaczył, że zamierza zdać egzaminy czeladnicze i chce żeby ona przyjechała do niego do Koszalina. W dniu 12 czerwca 1946 roku Anna Skiba i Władysław Jastrzębski wzięli ślub kościelny w Koszalinie. Natomiast trzy lata później – 11 sierpnia 1949 roku ślub cywilny. Z tego małżeństwa urodzili się dwaj synowie: 8 września 1949 roku – Marian i 9 sierpnia 1952 roku – Romuald.

Do 1948 roku nie było obowiązku przynależności do cechu. Mimo to, dziadek zdał egzamin czeladniczy 4 czerwca 1946 roku w Szczecinie. Z pewnością wymagało to wiele samozaparcia z jego strony. Był członkiem Cechu Rzemiosł Różnych od października 1946 do maja 1972 roku.

Władysław Jastrzębski na pierwszym planie z uczniem w swoim zakładzie w Koszalinie

Anna Skiba i Władysław Jastrzębski – ślub kościelny – Koszalin 1946 r.

Dziadek Jastrzębski wyuczył zawodu dwóch uczniów, którzy w późniejszym czasie otworzyli swoje zakłady zegarmistrzowskie. W tamtych czasach prywaciarzom nie było łatwo. Ciągłe kontrole z UB (Urząd Bezpieczeństwa) mogli znieść tylko najbardziej silni psychicznie. Zegarmistrz był uznawany za człowieka zamożnego i przez to był podejrzany. Zegarki były drogie i stanowiły wartosć samą w sobie. UB przychodziło też do dziadka. Regularnie sprawdzali, kontrolowali, czy wszystko sie zgadza, czy jest ta sama ilosć zegarków na stanie, jaka jest wpisana w księgach – jako przyjęte. Szukali złota, zrywali podłogi, by znaleźć czy nic nie zostało ukryte. Do zegarmistrza przychodzili wszyscy, przyjezdni i nie tylko. Traktowano taki zakład jak coś na styl dzisiejszego lombardu. Jeśli ktoś chciał sprzedać zegarek, złoto, pierścionek, lub dać w zastaw, to szedł właśnie do zegarmistrza. UB też o tym wiedziało. Prowadzenie takiego zakładu wymagało dużej skrupulatności oraz zdolności organizacyjnych. Dziadek był kilka razy okradany. Raz, przyjęty na praktykę uczeń po pół roku praktyk uciekł z zegarkami klientów. Innym razem okradli go Rosjanie, którzy stacjonowali jeszcze w Koszalinie, po jego wyzwoleniu.

W 1950 roku przeprowadzono wymianę pieniędzy (reformę walutową), która ograbiła społeczeństwo z 2/3 gotówki. Ta wymiana uderzyła szczególnie w prywatną inicjatywę. Nie były to łatwe czasy. Wielu ludzi, tracąc swoje oszczędności, przeżywało tragedię. Coraz trudniej było prowadzić zakłady rzemieślnicze. Nowy system świadomie zmierzał do ich ruiny, eliminował gospodarkę prywatną nakładając na warsztaty rzemieślnicze wysokie podatki, i tzw. domiary, utrudniając dostęp do surowców. Cechą charakterystyczną lat 1949–56 było to, że większość warsztatów prywatnych w Koszalinie i w powiecie przestało istnieć lub pozostały tylko pojedyncze. Władza administracyjna, stosując środki represji i przymus wobec rzemieślników, powodowała likwidację warsztatów, rekwirując lokale a także wyposażenie dla potrzeb sektora uspołecznionego, przekazując najczęściej cały majątek rzemieślników do powstających z konieczności spółdzielni pracy. Jednak dziadek Jastrzębski nie poddał się i jego zakład przetrwał ten trudny okres czasu.

Koszalin – przy zakładzie zegarmistrzowskim P. Władysława Jastrzębskiego

Parę lat później, bo w 1955 roku Władysław miał wypadek. Przez dwa tygodnie leżał w szpitalu, ponieważ połamał żebra. Od tego czasu i z powodu dużej ilości klientów Anna Jastrzębska zaczęła pracować w warsztacie zegarmistrzowskim swojego męża. Już wcześniej od czasu do czasu pomagała mu naprawiać zegarki, dzięki czemu dobrze poznała ten fach. Annie pomagali pracownicy, a w późniejszym czasie też starszy syn – Marian, który odziedziczył po swoim ojcu pasję zegarmistrzowską, upór w dążeniu do celu, samodyscyplinę oraz determinację i kreatywność.

Koszalin – w ogrodzie przy domu

Okna warsztatu znajdowały się po lewej stronie od bramy wejściowej. Natomiast po drugiej stronie domu był ogródek z dużą ilością kwiatów. Mieszkanie znajdowało się nad bramą. W 1958 roku kierujący samochodem „Warszawa" miał wypadek i wjechał w ten budynek. Dom został uszkodzony, popękały mury. Cała nadbudówka została rozebrana. Natomiast rodzinę Jastrzębskich wysiedlono do innego mieszkania. W tym miejscu został tylko warsztat, który prosperował do 1972 roku. Dopiero po jego zamknięciu a dokładnie 2–3 lata później budynek ten został rozebrany. Władysław Jastrzębski zmarł na zawał serca 25 lutego 1974 roku, w pracy. Pracował wówczas w „Bazie Transportu Zakładów Mięsnych" w Koszalinie – mył samochody – chłodnie.

I taka to była moja opowieść, o rodzinie rolniczo – ciesielskiej z Rokitowa oraz o zegarmistrzu, który jest cząstką historii parafii Turobin i po którym z pewnością w wielu domach nadal znajdują się zegary, które dziadek woził z Koszalina na swoją rodzinną wieś i je sprzedawał.

Anna Jastrzębska, listopad 2016 r.
Zdjęcia ze zbiorów autorki

MOJA PRZYGODA Z AMERYKĄ –

o swoim blisko 20-letnim pobycie w Stanach Zjednoczonych opowiada Pani Krystyna Godula z Tarnawy Dużej. Rozmowę przeprowadził Adam Romański

Adam Romański: Na początku chciałem podziękować za to, że wyraziła Pani zgodę na wywiad do „Dominika Turobińskiego". Proszę powiedzieć kilka słów o sobie.

Krystyna Godula: Pochodzę z Żurawia. Przez wiele lat pracowałam w Szkole Podstawowej w Tarnawie Dużej, wcześniej przez dwa lata w miejscowości Suche Lipie koło Rudnika. Uczyłam głównie w klasach I–III, ponadto w klasach starszych języka rosyjskiego i wychowania muzycznego. Mąż, który był naczelnikiem poczty, zmarł w wieku 49 lat. Nasz syn obecnie pracuje w Lublinie.

A.R.: W jakich okolicznościach zapadła decyzja o wyjeździe do Ameryki?

K.G.: Kiedy miałam niespełna 50 lat przeszłam na wcześniejszą emeryturę. Będąc na emeryturze pracowałam jeszcze przez ponad pięć i pół roku na pół etatu w szkole w Tarnawie ucząc języka rosyjskiego, a także katechezy (czasy ks. F. Cymborskiego). A później pomyślałam: mam tyle czasu, mogłabym wyjechać. Syn był już żonaty, chciałam mu trochę pomóc. Ojciec mojej synowej kilka już lat przebywał w USA i wysłał mi zaproszenie, z którego skorzystałam.

A.R.: Czy miała Pani jakieś problemy z wyjazdem?

K.G.: Pierwszym razem nie dostałam wizy, musiałam czekać pół roku. Później już udało się. Wyjechałam na początku 1991 r.

A.R.: Pewnie początki były trudne?

K.G.: Nie nastawiałam się na to, że będzie łatwo. Przez pierwsze dwa tygodnie mieszkałam u P. Bogdana – ojca mojej synowej w Nowym Jorku. Pracę znalazłam stosunkowo szybko. Wyjechałam do miasta Old Bridge w Pensylwanii. Tam przez półtora roku pracowałam u ukraińskich Żydów opiekując się 1,5 roczną dziewczynką a później w drugim miejscu również przydzielono mi opiekę nad dzieckiem. Tutaj mój pobyt trwał jeden rok. Porozumiewałam się w języku rosyjskim, miałam tylko jeden wolny dzień w miesiącu. Ukraińscy żydzi byli życzliwi dla mnie ale wykorzystywali osoby, które u nich pracowały. Płacili o połowę mniej niż inni. Po trzech miesiącach pobytu w Stanach, będąc na spacerze z dziewczynką, którą się opiekowałam usłyszałam po raz pierwszy rozmowę w języku polskim. Rozpłakałam się ze wzruszenia. Spotkałam polskich robotników, którzy przybyli tutaj w poszukiwaniu pracy.

W marcu 1993 roku na własną prośbę zwolniłam się z tej pracy bowiem pojawiła się lepsza oferta.

A.R.: Proszę opowiadać dalej.

K.G.: Wspomniany wcześniej P. Bogdan – ociec synowej miał dobre kontakty z P. Ryszardem z okolic Piaseczna. Kiedy ten również wyjechał do Stanów Zjednoczonych zamieszkał u Litwinki polskiego pochodzenia, która znała dobrze P. Janinę Anders. Ta z kolei potrzebowała osoby, która mogłaby zaopiekować się jej mężem – Tadeuszem. Poszukiwana była akurat Polka. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności pojawiła się możliwość pracy u Państwa Andersów. Dostałam od znajomych dobrą rekomendację i po wstępnej rozmowie z P. Janiną Anders rozpoczęłam swój pobyt w nowym miejscu, w mieście Bronxville. Pan Tadeusz, mój podopieczny był rodzonym bratem generała Władysława Andersa (najmłodszym z braci). Kiedy go poznałam miał 91 lat. Żona była niecałe 4 lata młodsza. U Państwa Andersów miałam swój pokój. W dzień opiekowałam się P. Tadeuszem – gotowałam, prałam, sprzątałam, wieczorami czytałam polskie książki. Atmosfera była bardzo przyjazna. Zaznałam wiele życzliwości od Państwa Andersów. Zarobki miałam o wiele wyższe niż w poprzedniej pracy. Kościół polski był daleko od nas. Panią Janinę do kościoła w niedzielę zabierali sąsiedzi a ja zostawałam z P. Tadeuszem. Po jej powrocie chodziłam do kościoła włoskiego, który był blisko domu.

Podczas mojego pobytu przez dom Państwa Andersów przewinęło się mnóstwo osób, znajomych, przyjaciół i innych. Dom zawsze był otwarty dla wszystkich. Chcę wspomnieć trochę jeszcze o rodzinie Andersów, którą dobrze poznałam przez te kilka lat.

A.R.: Jestem bardzo ciekawy.

K.G.: Generał Władysław Anders miał starszą siostrę i trzech braci – wszyscy byli wojskowymi w stopniach pułkownika. P. Tadeusz był dowódcą 7 pułku artylerii konnej. Ożenił się przed wojną. Z pierwszego małżeństwa miał jedno dziecko. W czasie wojny był na froncie – żona po kilku latach odeszła. Kiedy transportem był wieziony do Niemiec, uciekł z pociągu, ukrywał się w różnych miejscach: w Polsce, we Francji i Anglii. W końcu znalazł się we Włoszech i tam uzyskał wsparcie generała Władysława Andersa. Drugi raz Pan Tadeusz ożenił się z 65-letnią Janiną mając 69 lat. Było to w USA, po śmierci gen. Andersa.

W czasie mojej pracy u Państwa Andersów odwiedzała nas Hanna Anders-Nowakowska – najstarsza córka generała Władysława Andersa. Przyjeżdżała najczęściej dwa razy w roku. Mieszkała z mężem w Kanadzie. Pan Tadeusz zmarł w 1995 roku mając 93 lata. Po jego śmierci Pani Janina poprosiła mnie, abym pozostała jeszcze w ich domu,

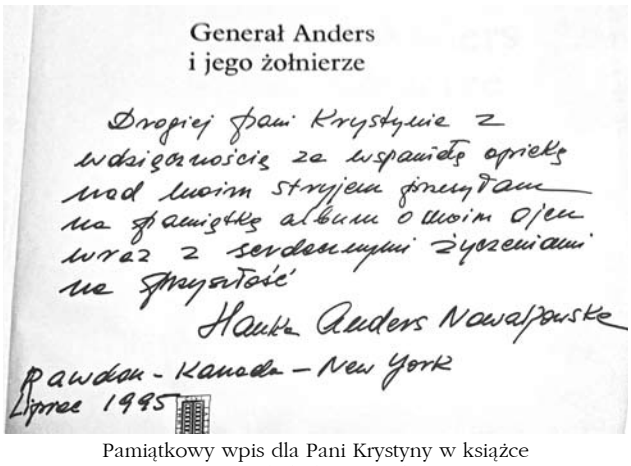
Generał Anders
i jego żołnierze

Drogiej Pani Krystynie z
wdzięcznością za wspaniałą opiekę
nad moim stryjem przesyłam
na pamiątkę album o moim Ojcu
wraz z serdecznymi życzeniami
na przyszłość
Hanka Anders Nowakowska
Pawdan - Kanada - New York
Lipiec 1995

Pamiątkowy wpis dla Pani Krystyny w książce
o gen. Władysławie Andersie

P. Janina Anders z bratanicą P. Danutą Świderską i jej synami po śmierci P. Tadeusza

a kiedy i ona zmarła w 1998 r., jeszcze dwa miesiące tam byłam, do czasu kiedy zostało sprzedane ich mieszkanie.

A.R.: Jak wyglądały następne lata za oceanem?

K.G.: Po ponad pięciu latach pracy u Państwa Andersów zmiana miejsca i niezbyt długi pobyt u P. Eli – stamatolog z Polski, która miała dwójkę dzieci. Zaopiekowałam się nimi. Ze względu na różne okoliczności nie zatrzymałam się tam długo jak wspominałam wcześniej. Następnie rozpoczęłam życie na własną rękę. Po tych kilku już latach pobytu w USA miałam wielu znajomych, przyjaciół, którzy pomogli mi znaleźć mieszkanie i kolejne zajęcia. Znałam już trochę język angielski, chciałam dalej uczciwie pracować. Zamieszkałam w Yonkers u P. Szczepkowskiego, który również przybył do Stanów z Polski. Przy kościele polskim pw. św. Kazimierza była polska szkoła, otwarta tylko w soboty, w której zostałam zatrudniona i przez rok pracowałam jako nauczycielka. Później zwolniłam się, gdyż uznałam, iż praca z dziećmi nie była łatwa, w dodatku stresująca, stąd wróciłam do zajęć, które wykonywałam wcześniej. I tak czas szybko mijał.

A.R.: Jak Pani w kilku słowach może ocenić swój pobyt w Stanach Zjednoczonych?

K.G.: Ogólnie rzecz biorąc jestem zadowolona. Początki były trudne, ale później szło mi coraz lepiej. Swoją pracę starałam się wykonywać solidnie. W tych wielu miejscach (o niektórych tylko wspomniałam) byłam dobrze traktowana, szanowana i nie wstydzę się tego powiedzieć lubiana.

A.R.: Ten wywiad ukaże się w „Dominiku Turobińskim" na Boże Narodzenie. Proszę nam opowiedzieć jak wyglądały wigilie w Stanach i jak świętowano dzień narodzenia Jezusa Chrystusa?

K.G.: Kiedy przyjechałam w 1991 roku, pamiętam bardzo dobrze pierwszą wigilię. Spędzałam ją z ojcem mojej synowej, jego drugą żoną oraz kilkoma ich znajomymi w Polsko – Słowiańskim domu, w którym znajdowała się specjalna sala na różnego rodzaju imprezy. Sala była wypełniona Polakami i ich amerykańskimi przyjaciółmi. Ponieważ Amerykanie nie obchodzą wigilii, chętnie korzystali z zaproszenia. Oni natomiast odwzajemniali się w dzień Bożego Narodzenia, zapraszając Polaków do siebie. Ten dzień przez wszystkich był obchodzony bardzo uroczyście. Wracając zaś do Wigilii to ta pierwsza była podobna do tych, które przeżywaliśmy w Polsce. Wzruszenie towarzyszyło wszystkim, kiedy śpiewaliśmy polskie kolędy i łamaliśmy się opłatkiem. Dania były polskie, gdyż Polacy tę wigilię przygotowywali. Kiedy byłam u Państwa Andersów, to u nich w domu nie było tradycyjnej wigilii. Ci ludzie byli już w podeszłym wieku a P. Tadeusz bardzo schorowany na wózku inwalidzkim. Panią Janinę zawsze na święta zabierali do swojego domu Państwo Świderscy (Danuta – bratanica Pani Andersowej i jej mąż Stanisław z synami i wnukami). Ja zaś zostawałam opiekując się P. Tadeuszem. Zawsze jednak dzieliliśmy się opłatkiem a ja przygotowywałam coś z tradycyjnej polskiej kuchni – aby ten klimat wigilii przynajmniej w jakiejś części zachować. Po śmierci P. Tadeusza, kiedy zostałam jeszcze u Pani Andersowej zawsze na święta byłam wraz z Panią Janiną zabierana przez rodzinę Państwa Świderskich. Tam było bardzo gościnnie, atmosfera rodzinna, choinka a pod nią prezenty, również dla mnie. Z dań podawanych podczas wigilii wymienię tylko niektóre: barszcz z uszkami, pierogi, śledzie, różnego rodzaju ryby wędzone, w galarecie, smażone, mak z miodem, kisiel z żurawiną.

Podczas opieki nad dzieckiem w noc sylwestrową – 2001/2002 r.

Po śmierci P. Janiny Anders wigilie i Święta Bożego Narodzenia przeżywałam wspólnie z innymi Polakami przy kościele polskim św. Kazimierza w Yonkers. Należałam do grupy modlitewnej działającej przy tej parafii. Spotykaliśmy się przynajmniej raz w tygodniu a w święta organizowaliśmy wspólną wigilię na plebanii, później była pasterka i Boże Narodzenie przeżywane jak w Polsce. Opiekę duszpasterską zapewniali Pallotyni z amerykańskiej Częstochowy.

Boże Narodzenie 2002 r. z grupą modlitewną na plebanii przy kościele polskim pw. Św. Kazimierza

Księża chętnie uczestniczyli w różnych spotkaniach. Często sami je organizowali. Zawsze panowała rodzinna, przyjazna atmosfera.

Kilka wigilii i Świąt Bożego Narodzenia przeżyłam także z koleżankami. Te, które mieszkały same zapraszałyśmy do nas (ja bowiem przez kilka lat mieszkałam z dwoma koleżankami z Polski). Urządzałyśmy wspólną wigilię i też było bardzo rodzinnie.

A.R.: Kiedy zapadła decyzja o powrocie do Polski?

K.G.: Wiele razy postanawiałam sobie, że już na wiosnę wyjadę i tak się składało, że pojawiały się jeszcze nowe propozycje i pozostawałam dalej. Jednak w 2010 roku postanowiłam, że już na mnie czas. Wiele znajomych

osób wyjechało wcześniej, ja już miałam 75 lat, a więc też zdawałam sobie sprawę, że mogę zachorować a nie chciałam być dla nikogo ciężarem. Kiedy dowiedziałam się, że jedna z koleżanek też chce wracać do Polski wróciłyśmy razem w lipcu 2010 roku. I tak moja przygoda z Ameryką dobiegła końca.

Adam Romański: Bardzo dziękuję Pani Krystyno za rozmowę.

Krystyna Godula: Ja również. Korzystając z okazji chciałam wszystkim czytelnikom złożyć jak najlepsze życzenia świąteczne – abyśmy zawsze byli dla siebie życzliwi i otwarci a Boże Narodzenie przeżywali w pokoju i radości.

Na spotkaniu ze znajomymi podczas Świąt Bożego Narodzenia – pierwsza z prawej P. Krystyna Godula

DZIECIŃSTWO SPĘDZIŁAM NA WOŁYNIU –
z Panią Albiną Dropek rozmawia Barbara Harasim

Urodziła się Pani na ziemi wołyńskiej, jak Pani wspomina pierwsze lata dzieciństwa?

Tak, urodziłam się w Kolonii Brzeziny. Tam na razie było dobrze, do Hrubieszowa mieliśmy tylko 6 km a do Uściługa, gdzie była nasza parafia – 12 km. Tam byłam chrzczona i przyjęłam I Komunię Świętą i za tydzień byłam u bierzmowania. Takie były czasy, tydzień po pierwszej komunii świętej zaraz przyjechał biskup i byliśmy u bierzmowania. Tam na cmentarzu w miejscowości Uściług jest pochowana moja babcia i cioteczny brat, który zmarł w wieku 17 lat. Do sąsiedniej zaś wsi Łudzin chodziłam do przedszkola.

Pani rodzice pochodzą z tych stron, jak więc doszło do tego, że znaleźliście się za Bugiem?

Mój tata pochodził z Załawcza, mama z Tarnawy Małej. Mój dziadek – jak były parcele dworskich majątków, kupił ziemię wraz z budynkiem po dworze w Brzezinach, to był duży budynek i moi rodzice wyjechali stąd i zamieszkali najpierw w części tego budynku, następnie dokupili trochę ziemi i drewniany dom. Tam zamieszkali i prowadzili gospodarstwo. Tata był nawet sołtysem, nie pamiętam tylko w jakich latach.

Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna tatę zabrali do wojska. Zostałyśmy z mamą same. Przez nasze okolice przechodził front, pamiętam strzały, bombardowania. Później tata dostał się do niewoli, był we Włodzimierzu, nie wiem dokładnie jak długo, ale wrócił na Boże Narodzenie. W naszych stronach panowała bieda, taty brat wraz z innymi mężczyznami przechodzili przez granicę na Bugu, która nie była zbyt szczelna, kupowali jedzenie i przynosili.

Pamięta Pani, jak zaczęło się mordowanie Polaków tam mieszkających?

Na razie było spokojnie, ale z czasem zaczęły zawiązywać się bandy Ukraińców za pozwoleniem Niemców, którzy chyba dawali im broń. W 1943 roku w lipcu, dokładnie 13 lipca była największa rzeź Polaków w tamtych stronach, ale już od marca wszyscy Polacy tam mieszkający nie spali w domach, zaczęli chować się w schronach. Mieli różne kryjówki, pod stertą słomy, lub w dołach. Szczególnie w nocy było niebezpiecznie. W dzień nic się nie działo, ale w nocy ciągle się gdzieś paliło, co wieczór widać było łuny i pożary. My mieliśmy taką kryjówkę zrobioną na strychu w budynkach

Pani Albina Dropek w swoim domu w Tarnawie Małej

dworskich. To był wysoki budynek, wchodziło się tam i wciągało się za sobą drabinę. Kobiety i dzieci spały tam a mężczyźni pilnowali. Było nas tam cztery rodziny. Ze strychu obserwowaliśmy co się wokół działo, często ktoś mówił:„ dziś do nas nikt nie przyjdzie bo tam daleko się pali, tam poszli."

Pewnego dnia dotarła do nas wiadomość, że w miejscowości Ludzin wymordowano dwie polskie rodziny w nocy. Rodzice nie szli tam, ale ja poszłam zobaczyć a nie było to blisko. Znałam dobrze trasę, bo chodziłam tam do przedszkola. W jednym domu jak weszłam to widziałam kałużę krwi, płynęła spod łóżka, małżeństwo było zabite w czasie snu, ich kuzyn który tam był, też był zabity. A w drugim domu też małżeństwo zabite w łóżku i dziewczynka, tu też było dużo krwi. W tym domu zostało jeszcze kilku miesięczne dziecko w kołysce, a że było przykryte jakimiś ubraniami to ocalało. Tam mieszkał jeszcze dziadek, staruszek, prosił, żeby go zabili, że on nie chce żyć, ale powiedzieli, że i tak umrze. Ja tam byłam i widziałam tych pomordowanych. U nas w Brzezinach jeszcze wtedy było spokojnie.

Jednej nocy, a było to w lipcu my spaliśmy a mój ojciec i sąsiad zeszli po drabinie na dół zobaczyć co się dzieje. Zauważyli za płotem (tam był taki duży żywopłot) kilka furmanek, przestraszyli się, co tu robią w nocy. Na wszystkich furmankach byli Ukraińcy – bandy UPA. Tatuś z sąsiadem wrócili się i mówili, że stoją za płotem. Moja mama złapała mnie za rękę i po tej drabinie zaczęłyśmy schodzić i uciekać. Jak my zrobiłyśmy początek tak i wszyscy zaczęli uciekać. Zrobiliśmy może ze 300 metrów, schowaliśmy się w zbożu, to był początek żniw, zboże wyrośnięte jak to na tamtych terenach. Stamtąd usłyszeliśmy wybijanie szyb w domach i krzyki ludzi. Trwało to wszystko może pół godziny. Siedzieliśmy w tym zbożu i słuchaliśmy. U sąsiada Majewskiego palą się budynki, tak samo u Biziorka. Po pewnym czasie zrobiło się cicho. Rodzice powiedzieli, że pójdą jeszcze do swoich budynków zabrać najpotrzebniejsze rzeczy a mnie kazali siedzieć w zbożu pod taką miedzą. Mama w domu zobaczyła, że powybijane były wszystkie szyby. Tatuś pobiegł po wszystkich sąsiadach, aby zorientować się co się stało. W jednym gospodarstwie już się dopalało, tam było 5 osób, wszyscy zamordowani, jak kto uciekał tak leżał; dziecko, nie wiem ile mogło mieć lat, małe, wyłamane miało ręce i nogi. Tato pobiegł do sąsiada. Tam był straszny pisk, zamordowani byli rodzice, którzy byli w domu a troje dzieci uratowało się, gdyż schowały się w stodole. Tatuś poszedł jeszcze do jednych sąsiadów i tam było zabitych troje osób. W naszej stodole przechowywane były trzy Żydówki ale ich nie było, nie wiem, nie pamiętam, co się z nimi stało.

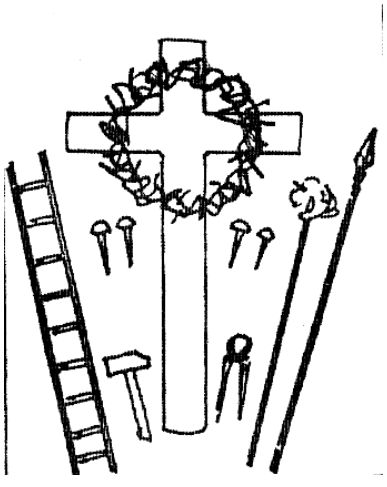

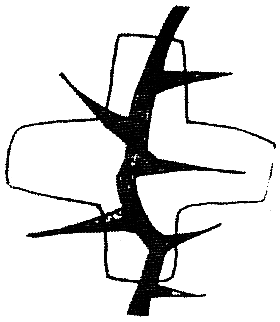

Wszystko, co było wartościowe w domu było zakopane i nie było czasu tego odkopywać, mama więc zebrała tylko bieliznę i ubrania na przebranie, dziadek wypuścił krowy i konia na pastwę losu, wrócili po mnie i poszliśmy w pole. Na razie byliśmy tylko sami, później dołączyli inni i zaczęliśmy iść w stronę Bugu. Tatuś ze stryjem poszli do sąsiedniej wsi do Czernikowa, tam mieszkała siostra taty. Stamtąd dochodziły okropne krzyki i oni poszli zobaczyć czy ta siostra żyje, ale jej nic się nie stało. My z mamą i całą gromadą ludzi, a było nas około 15 osób szliśmy przez zboża. Był straszy upał, samo południe. Wszyscy się bali, szliśmy chyłkiem. Ktoś powiedział, że mają robić obławę po polach. Kiedy wyszliśmy na wzgórze, były już dziesiątki zboża, na drodze widzieliśmy jak jacyś żołnierze jeździli z karabinami na rowerach, jechali akurat w stronę wsi, do której poszli tatuś i stryj. Mama wysłała mnie, abym pobiegła do domu ciotki i ostrzegła ich. To było ok. 1,5 km, nie raz tam chodziłam więc i teraz pobiegłam. Powiedziałam ciotce, że my już poszliśmy a oni niech nie wychodzą, bo tu niebezpiecznie i mogą ich zabić. Wróciłam, ale mamy już nie było nigdzie, zaczęłam płakać. Pytałam ludzi z naszej grupy, ale oni też mamy nie widzieli. Chcieli, abym z nimi została, ale ja pobiegłam z powrotem. Z daleka zobaczyłam tatę, gdzieś pod lasem i wiedziałam, że szybko ich nie dogonię. Pobiegłam po kartoflach, dobiegłam do lasu ale nie zdążyłam ich spotkać. W lesie znów płakałam. Nie wiem jakim cudem, ale po pewnym czasie znalazłam tatę i stryja. Pytają – gdzie matka, odpowiedziałam – nie wiem. My byliśmy już w Husynnem, miejscowość niedaleko Hrubieszowa, tam Bug był najpłytszy. Tatuś powiedział, że mnie przeniesie na drugą stronę rzeki, a obaj ze stryjem wrócą i będą szukać mamy. Mnie wytłumaczył jak mam iść i gdzie dojść. Prosił, abym pytała ludzi o Czerniaka w Teptiukowie i tam doszła. Ja już kiedyś w tych stronach byłam na weselu, miałam może wtedy cztery lata. Po drodze spotkałam starszą kobietę, która zaprowadziła mnie do tego miejsca. Tam zaczęli mnie wypytywać skąd jestem i co tu robię. Ja im wszystko opowiedziałam. Zrobiło się ogólne poruszenie, dali mi jeść i położyli spać. Tak około północy przyszli tatuś ze stryjem, a mamy jeszcze nie było. Doszła dopiero później wraz z rodzinami Biziorków, Jaskorskich, Grelów. Szli prawie tą samą drogą w stronę Buga. Mama opowiadała, iż przed lasem

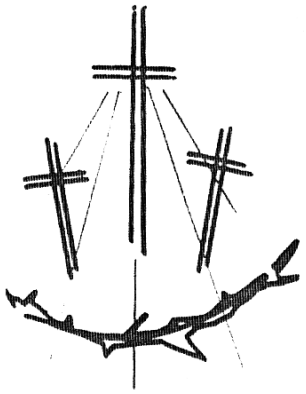

(tam gdzie my również byliśmy) nadjechało dwie furmanki z Ukraińcami i ich zauważyli, zaczęli do nich strzelać, puścili serię z karabinu maszynowego, ale na szczęście udało im się uciec w las i uratowali się. Jak wyszli z lasu to było takie duże pastwisko i dalej już rzeka. Przeszli przez Bug, tam było płytko, później złapała ich jakaś, chyba niemiecka policja. Zostali zamknięci w stodole. Zięć Czerniaka (wspomnianego wcześniej), który był sołtysem w Teptiukowie jakoś się wystarał, poręczył za nich i ich uwolniono. My zostaliśmy najpierw jeszcze u Czerniaków a potem przez kilka dni u rodziny narzeczonej stryja. Byliśmy już wszyscy razem – mama, tata, dziadek, stryj i inni. Jak się sąsiedzi dowiedzieli o nas to nam pomagali. Nawet Ukraińcy tam mieszkający przynosili chleb i różne produkty. Tak przebyliśmy tam kila dni, dopóki nie przyszedł nakaz, że mają nas z powrotem wywieźć, deportować do Uściługa. Wyznaczono dzień, Ukraińcy podstawili furmanki, było ich ok. dziesięć, na każdej był Niemiec lub ukraiński policjant z bronią i na każdej umieszczano Polaków, aby ich z powrotem zawieść tam skąd uciekli. Ja już siedziałam na wozie a tatuś z mamą nie siedli. Tatuś powiedział mi tylko, że jak wyjedziemy daleko za wieś to mam powiedzieć, że chcę na chwilę zejść w krzaki a tam tak długo siedzieć aż odjadą i czekać na rodziców. Tak też zrobiłam, pozwolono mi zejść, jakoś nie czekali na mnie tylko odjechali a ja tak długo tam siedziałam aż mamusia i tatuś przyszli po mnie. I my we trójkę szliśmy dalej, spotkaliśmy ludzi, którzy wcześniej nie zatrzymali się w Teptiukowie. Tam u nich byliśmy kilka dni. Tam też był posterunek policji i baliśmy się, aby nikt nie dowiedział się, że jesteśmy i nie doniósł na nas. Musieliśmy uciekać dalej.

Na tamtych terenach, koła Hrubieszowa Niemcy wywozili Polaków a zasiedlali swoimi. Przywożono z „łapanki" do prac przy żniwach czy do innej, przymusowej roboty. Nasi, którzy chcieli się stamtąd wydostać brali kosy, sierpy i szli przed siebie. Jak ktoś pytał to mówili, że idą na żniwa i tak udało im się przedostać dalej. A nas dzieci (było nas sześcioro) dziadek drabiniastym wozem na powrósłach przywiózł do Turobina. To była ciężka podróż, było błoto, jechało się wolno. Kiedy dotarliśmy do Turobina koło kościoła czekali na nas rodzice, bo oni wcześniej jakoś przyszli. Następnie udaliśmy się do Tarnawy i zamieszkaliśmy u brata mamy Jana Chmielewskiego. Mieszkaliśmy tam 2 lata. Ale znów ktoś doniósł, że tu mieszkają uciekinierzy zza Buga i musieliśmy się ukrywać. Potem mieszkaliśmy „w komornym" – biednie było, w domu nie było podłogi tylko ziemia i jeszcze nierówna, było zimno. Tata był cieślą i chodził do budowy, mama pracowała u ludzi, czepiała się każdej roboty. Ja zaczęłam chodzić do szkoły w Tarnawie, ukończyłam cztery klasy. Rodzice kupili kawałek ziemi i postawili dom. A później to już wszyscy pamiętają jak było.

Czy była Pani na Wołyniu po wojnie, tam gdzie się urodziła i widziała naocznie rzeź wołyńską?

Nie, nie byłam nigdy. Nie miałam takiej możliwości, pracowałam w sklepie i to mnie trzymało, a później też nie wyszło. Chyba jednak nie chciałabym tam pojechać, za bardzo to wszystko przeżyłam jako dziecko i gdzieś głęboko to tkwi w moim sercu.

Barbara Harasim: Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.

Albina Dropek: Ja również dziękuję**.**

NOTA BIOGRAFICZNA

Albina Dropek z domu Kufel córka Józefa i Małgorzaty (z domu Chmielewska) urodziła się 7 grudnia 1933 r. w Kolonii Brzeziny powiat Włodzimierz Wołyński. Do lipca 1943 roku mieszkała tam wraz z rodzicami, którzy prowadzili gospodarstwo rolne. W 1939 roku po wybuchu II wojny światowej znaleźli się najpierw pod okupacją sowiecką, a następnie w połowie roku 1941 pod okupacją niemiecką, aż do lata 1943 r., kiedy to bandy UPA, popierane przez niemieckie władze okupacyjne zaczęły mordować ludność polską na Wołyniu. W lipcu 1943 roku o świcie bandy UPA dokonały napaści na wieś Kol. Brzeziny – większość ludności polskiej została wymordowana a ci, którym udało się przeżyć ratowali się ucieczką wpław przez rzekę Bug do Hrubieszowa. Spora część ludności, która zamieszkiwała w Kol. Brzeziny pochodziła z lubelskiego. Ci, którzy ocaleli wracali do swoich rodzinnych stron, gdzie byli jeszcze ich kuzyni, bliższa i dalsza rodzina. Pani Albina wraz z rodzicami przybyła do Tarnawy Małej, rodzinnych stron mamy i zamieszkała u brata mamy Jana Chmielewskiego. Jesienią 1943 roku ktoś doniósł do władz okupacyjnych, że w Tarnawie są mieszkańcy zza Buga. Rodzina P. Kufel musiała się ukrywać, gdyż groziła im deportacja za Bug lub wywóz do Niemiec albo do obozu koncentracyjnego. Ukrywali się, aż do wyzwolenia czyli do lipca 1944roku. Po wyzwoleniu P. Albina pozostała przy rodzicach, pomagając im w gospodarstwie. Uczęszczała do Szkoły Podstawowej w Tarnawie Dużej, gdzie ukończyła cztery klasy, później eksternistycznie jako dorosła ukończyła siedem klas. W 1954 roku wyszła za mąż za Edwarda Dropka, w niedługim czasie urodziła się córka. Mąż zmarł w 1971r. Przez 34 lata pracowała w Gminnej Spółdzielni „SCh" jako sklepowa w Tarnawie. Od kwietnia 1989 roku P. Albina jest na emeryturze i nadal mieszka w Tarnawie Małej.

HARCERSKIE PRZYGODY

Było to w szóstej klasie, gdy dowiedzieliśmy się od jednego z nauczycieli, że za kilka dni pojedziemy do Wysokiego, na spotkanie harcerskie. Nie wiedzieliśmy do tej pory, iż jesteśmy harcerzami, ale propozycja wyjazdu nas ucieszyła. Nauczyciel wyznaczył kilka osób, a mnie przydzielił szefostwo grupy, mianując „przybocznym". Spotkanie odbywało się w LO w Wysokiem. Przyjechało tam wielu harcerzy z okolicznych szkół podstawowych. Wszyscy byli umundurowani jak należy. Nas nazywano „cywil bandą", gdyż nie mieliśmy najmniejszych nawet elementów harcerskiego umundurowania. Kolejnym powodem do smutku dla nas, była kompletna nieznajomość zagadnień harcerskich. Nie znaliśmy zabaw, nie wiedzieliśmy jak powinna przebiegać zbiórka harcerska w szkole. Nie mieliśmy pojęcia o stopniach i sprawnościach harcerskich. Zakwaterowano nas i karmiono w internacie wspomnianego liceum, a harcerze-licealiści byli organizatorami całej imprezy. W kolejnym dniu spotkania przyboczni mieli zgłosić się u komendanta zgrupowania z wykazami harcerzy, w celu przyznania wyższych stopni; można było także uzyskać kolejne sprawności. Ja nie udałem się z listą, ale znaleziono mnie i wręcz zmuszono do pójścia. Zaraz po wejściu miałem kłopoty z zameldowaniem się, ale gdy przyszło do rozmowy powiedziałem, iż chcę podać komu mają być przyznane stopnie i sprawności. Zostałem wtedy zapytany jaki stopień już posiadam. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, iż żaden. Następnie komendant zapytał mnie o próby sprawności, które były rozpoczęte w naszej drużynie i tu moja odpowiedź była podobna do wcześniejszej. Pozwolono mi odejść.

Dalej uczestniczyliśmy w spotkaniu zazdroszcząc harcerzom z Turobina, którzy brylowali wręcz wiedzą harcerską i wyróżniali się pełnym umundurowaniem. Spotkanie dobiegło końca i w niedzielę wieczorem autobusem PKS przyjechaliśmy z powrotem do Turobina.

Była wtedy mroźna i śnieżna zima. Dalej do domu wyruszyliśmy gościńcem na piechotę. Po przejściu około jednego kilometra, dostrzegliśmy od strony Turobina światła jadącego w naszym kierunku samochodu. Był już mrok. Wtedy modne były opowieści jak to z użyciem samochodu „łapią dzieci na krew". Nie wiele myśląc ruszyliśmy biegiem przez pola ku wsi Przedmieście Szczebrzeszyńskie. Gdy grzęznąc w głębokim śniegu i potykając się o miedzę oddaliliśmy się już trochę od drogi, samochód zatrzymał się i skierował na nas swoje światła. Wtedy byliśmy przekonani i to wszyscy, że szuka nas w ciemnościach. Dziś wiem, iż w tym miejscu kończyła się szosa, a kierowca zawracając, oświetlił i nas. Myślę, że nawet nas nie zauważył. My wtedy biegliśmy dalej i nikt z nas nie chciał być ostatni. Kiedy dotarliśmy do pierwszych zabudowań, pojawił się nowy kłopot: „zaopiekowały się" nami psy. Najpierw dwa, potem dołączyły kolejne. Pełni strachu, cały czas oganiając się przed nimi, doszliśmy wreszcie do drogi prowadzącej przez środek wioski i najszybciej jak tylko mogliśmy udaliśmy się do Czernięcina przez łąki, jak to się wtedy mówiło „na strugę". Cały czas spodziewaliśmy się, że samochód może przyjechać za nami, przynajmniej na koniec wsi przez Przedmieście. Bardzo zmęczeni wróciliśmy do swoich do domów. Przez następne dni w szkole i nie tylko rozmawialiśmy o zdarzeniu i swojej „roztropności" w ratowaniu życia.

Po tygodniu lub dwóch, nasz opiekun zabrał nas i „podziękował" za udział w spotkaniu w Wysokiem. Stwierdził, że skompromitowaliśmy szkołę, jego i samych siebie. W szkole rozpoczęła się akcja zakupu mundurów harcerskich. Przynosiliśmy gotówkę, a opiekun po jakimś czasie zakupił dla nas mundurki. Mieliśmy harcerskie bluzy, czapki, sznury, chusty i najważniejsze dla nas: pasy i finki. Bardzo cieszyliśmy się tym strojem. Przed wakacjami, był kolejny wyjazd do Wysokiego, gdzie nasza grupa wyruszyła już w pełnym umundurowaniu, ale wiedza harcerska w dalszym ciągu kulała. W następnym roku szkolnym zostałem zdjęty z funkcji przybocznego a nawet usunięty z ZHP. Pod koniec roku szkolnego w Żabnie, odbywały się jakieś uroczystości, które zgromadziły bardzo dużo okolicznych mieszkańców, ja znów jako,,cywil'' mogłem się tam wybrać.

Sądzę, że był to przykład swoistej fikcji, która tu i ówdzie wtedy zdarzała się. Może podobnie jest i dzisiaj? Dzieci, młodzież mimo zapału, nie są w stanie same całkowicie coś zorganizować. Musi być mniejsze czy większe zainteresowanie ich działalnością ze strony osób dorosłych, w tym także nauczycieli.

Stanisław Wójcik, Toruń
Były mieszkaniec Czernięcina

CIEKAWE KSIĄŻKI POZNAĆ CHCESZ, DO BIBLIOTEKI SZKOLNEJ WEJDŹ! – *o rozwijaniu kompetencji czytelniczych w Szkole Podstawowej w Gródkach*

Każdy nowy rok szkolny ma określone priorytety, na które szkoła kładzie szczególny nacisk. W ubiegłym i obecnym roku jednym z nich jest upowszechnianie czytelnictwa i rozwijanie kompetencji czytelniczych wśród dzieci i młodzieży. Według różnych statystyk Polacy czytają mało. Często dzieci ze słowem czytanym spotykają się dopiero w szkole. A to stanowczo za późno.

Otrzymaliśmy *Książki naszych marzeń*

We współczesnym świecie zdominowanym przez telewizję, komputery, Internet książka została odsunięta na plan dalszy. Dzieci potrafią obsługiwać komputer, godzinami grać w różne gry, a nie potrafią skupić uwagi i słuchać. Książka w porównaniu z komputerem wydaje się nieatrakcyjna. W trakcie swojej pracy w oddziale przedszkolnym obserwowałam zabawy dzieci, jakże często wzorowane były na bohaterach z bajek oglądanych w telewizji. Było w nich dużo agresji, przepychania się, pokazywania kto tu jest ważniejszy. A jednocześnie podczas wspólnych zajęć, rozmów, widać u dzieci brak umiejętności słuchania się nawzajem, skupienia uwagi, małe bywa zainteresowanie opowiadaniem lub wierszem czytanym przez nauczycielkę. Od wielu lat dowiedzione jest, że książka wpływa bardzo korzystnie na wszechstronny rozwój dziecka. Dzięki niej dzieci uczą się mowy ojczystej, wzbogacają swoje słownictwo, uczą się sposobu wyrażania myśli i uczuć, zdobywają nowe informacje. Książka pokazuje wzorce postaw ludzkich, uczy jak odróżnić dobro od zła. Często w niej opisane są różne sytuacje z życia codziennego, z którymi się spotykamy. Książka nie tylko wzbogaca wiedzę dziecka, rozwija jego intelekt, ale jest także źródłem rozrywki i zabawy. Przed szkołą stoi szczególnie ważne zadanie, by rozbudzić i rozwijać zainteresowania czytelnicze swoich uczniów. Nasza szkolna biblioteka jest dość dobrze zaopatrzona, jednak większość stanowią książki dla dorosłych. Zostały one przejęte od filii biblioteki gminnej, która kiedyś mieściła się w remizie OSP w Gródkach. W związku z tym z chęcią przystąpiliśmy w roku szkolnym 2015/2016 do rządowego programu „Książki naszych marzeń". Jego celem była popularyzacja czytelnictwa oraz zachęta do podejmowania inicjatyw na rzecz zwiększenia zainteresowania czytaniem książek wśród dzieci i młodzieży. Za otrzymaną dotację zakupiliśmy 47 książek współczesnej literatury dla dzieci. Mimo, że nowe książki od początku cieszyły się dużą popularnością, pani opiekująca się biblioteką przy współudziale innych nauczycieli, zorganizowała różne akcje czytelnicze, m.in.:

– „Czytanie łączy pokolenia" – odbyły się dwa spotkania, w czasie których babcie czytały fragmenty wybranych książek dzieciom z klas 0 – III, mamy zaś czytały uczniom ze starszych klas;
– happening czytelniczy pod hasłem „My książki czytać lubimy i się tego nie wstydzimy" zorganizowany w ramach ogólnopolskiej akcji promującej czytelnictwo.

Oprócz tego na terenie szkoły odbyły się konkursy plastyczne i czytelnicze. Wszystkie te działania przyniosły spodziewane efekty, gdyż według statystyki

Czytanie łączy pokolenia – czytają babcie...

prowadzonej przez bibliotekarza znacznie poprawił się stan czytelnictwa. W bieżącym roku szkolnym realizujemy inny program rządowy – Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa. Za otrzymaną dotację zakupiliśmy kolejne nowe książki, które zwiększyły ofertę naszej biblioteki i zachęcają uczniów do zapoznania się z nimi. Zaplanowane są też różne przedsięwzięcia promujące czytelnictwo. Od trzech lat nasza szkoła uczestniczy też w akcji „Narodowe czytanie". Za udział w tej akcji otrzymaliśmy podziękowanie z kancelarii Prezydenta Polski. Wszystkie nasze działania mają na celu rozbudzenie w dzieciach zainteresowania książką i sprawienie, by czytanie stało się przyjemnością.

Jolanta Dzwolak, dyrektor SP w Gródkach.
Zdjęcia ze zbiorów szkolnych

„CÓŻ TAM, PANIE, W BIBLIOTECE?"

Biblioteki w Polsce od wielu lat nie są już tylko miejscem, gdzie wypożycza się książki. Pełnią rolę centrów kultury, stale poszerzają swoją działalność, przede wszystkim o szeroko pojętą działalność kulturalną: organizowanie różnego rodzaju imprez i uroczystości, zajęć artystycznych, kultywowanie tradycji lokalnych i narodowych, wspieranie amatorskich zespołów artystycznych. To wszystko jest też wpisane w działalność Gminnej Biblioteki Publicznej w Turobinie.

Zbliżający się koniec roku jest dobrym momentem do pewnych podsumowań, do pochwalenia się osiągnięciami, ale też do krytycznego spojrzenia na to, co jeszcze należy poprawić lub zmienić. Kierunek w jakim zmierzamy jest zawsze ten sam: zapewnienie mieszkańcom dostępu do bogatego księgozbioru, możliwość uczestniczenia w uroczystościach i imprezach, pomoc w rozwijaniu talentów i zainteresowań. Zatem, co było dobre?

Na pewno stale uzupełniany i naprawdę bogato zaopatrzony księgozbiór. Wędrując wśród regałów pełnych książek każdy czytelnik znajdzie coś dla siebie. Wychodzimy z ofertą do dzieci, młodzieży, osób dorosłych. Dobrze zaopatrzony księgozbiór podręczny przyciąga uczniów i studentów. Nowości wydawnicze są magnesem dla najaktywniejszych czytelników a klasyka dla wszystkich tych, którzy chcą poznać najpiękniejsze dzieła literatury polskiej i obcej. Mimo, że w naszej gminie liczba czytelników w ostatnich latach utrzymuje się na tym samym poziomie, to chcielibyśmy, by – wbrew powszechnemu spadkowi liczby czytelników w Polsce – u nas było inaczej. Korzystając z okazji bardzo serdecznie zapraszam Państwa w gościnne progi biblioteki i obiecuję, że każdy nasz gość znajdzie dla siebie lekturę, która zaciekawi go na tyle, że będzie do nas wracał. W ofercie biblioteki jest też bezpłatny dostęp do Internetu.

W bibliotece okresowo prowadzone są zajęcia plastyczne. Odbywają się w ciągu kilku przedświątecznych tygodni. Dotyczy to zarówno Świąt Wielkanocnych jak i Bożego Narodzenia. Cieszą się dużym zainteresowaniem, a uczestniczki wyczarowują piękne stroiki, ozdoby świąteczne i maskotki. Są one wystawiane podczas kiermaszy w Biłgoraju i w Radecznicy.

Od kilku miesięcy, cyklicznie, na stronie internetowej gminy zapoznajemy Państwa z treścią publikacji „Wieś Żabno: kultura i życie codzienne mieszkańców u progu XX wieku", z ilustracjami P. Henryka Tomaszka. Tę pozycję planujemy wydać w 2017 r.

Od lutego b.r. funkcjonuje w Turobinie„Kapela Turobińska" skupiająca wszystkie pokolenia śpiewających i grających mieszkańców gminy. Kapela uczestniczy w imprezach i uroczystościach gminnych, ale też bierze udział w konkursach i przeglądach o zasięgu powiatowym, wojewódzkim i ogólnopolskim. Ostatni sukces to wyróżnienie, które zespół zdobył 12 listopada na VI Międzypowiatowym Festiwalu Zespołów Śpiewaczych – Werbkowice 2016.

Zawsze aktywnie uczestniczymy w obchodach świąt państwowych i uroczystościach lokalnych, jako organizatorzy lub współorganizatorzy uroczystości.

Obecnie przygotowujemy się do Gminnej wieczerzy wigilijnej i Kolędowania pod chmurką, do zorganizowania Orszaku Trzech Króli, a także do udziału w Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów i Grup Kolędniczych w Lublinie.

Co było złe? Co musimy poprawić lub zmienić? O tym dowiedzą się Państwo podczas przyszłorocznych podsumowań, kiedy uda nam się już wprowadzić dobre zmiany.

Życzę Państwu pięknych Świąt Bożego Narodzenia, wielu Bożych łask, miłości, wzajemnej życzliwości i czasu poświęconego najbliższym. Nowy Rok powitajmy z nadzieją na lepsze jutro, na poczucie bezpieczeństwa i stabilności w życiu, na dobrych ludzi wokół siebie, bo wtedy łatwiej pokonać przeciwności losu. Życzę Państwu pogody ducha i dziecięcej radości na zbliżające się Święta a także tego, by wykorzystać szansę spełnienia przesłania płynącego z betlejemskiej stajenki.

Elżbieta Trumińska,
kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej
w Turobinie

PODWÓRKO NIVEA

Dawno, dawno temu, kiedy na świecie nie było telewizji, Internetu i innych współczesnych wynalazków dzieci bawiły się głównie na dworze. Obecnie nasze maluchy w wolnym czasie korzystają ze środków masowego przekazu. Oglądanie telewizji, częste przebywanie przy komputerze nie zawsze pozytywnie oddziaływują na ich emocje, wyobraźnię i myślenie. Dzieci bardzo mało czasu spędzają na zabawach sprawnościowych a przecież ruch podczas zabaw zapewnia zdrowie i sprawność fizyczną. Z inicjatywy Wójta Gminy oraz pracowników Urzędu Gminy w Turobinie, w trosce o zdrowie i prawidłowy rozwój fizyczny dzieci, Gmina Turobin wiosną 2016 r. przystąpiła do konkursu „Podwórko Nivea". NIVEA od lat pielęgnuje rodzinne relacje i pozytywnie aktywizuje lokalne społeczności, od kilku zaś lat corocznie organizuje różnego rodzaju konkursy. „Podwórka Nivea" to place zabaw, które kładą nacisk na jakościowe spędzanie czasu z dzieckiem, z dala od telewizora i komputera, pozwalając przenieść się współczesnym rodzicom do czasów, w których sami bawili się na podwórku.

Początek prac przy Podwórku Nivea

W maju 2016 r. rozpoczęliśmy głosowanie na lokalizację placu zabaw przy ul. Piłsudskiego 34 w Turobinie. Pierwszy etap głosowania, podczas którego wyłoniono 20 lokalizacji trwał do końca maja. Na tym etapie nie udało nam się zakwalifikować do pierwszej dwudziestki. Przez cały czerwiec nasz koordynator dopingował nas do głosowania a my walczyliśmy spadając i podnosząc się w prowadzonym rankingu. Wszelkimi możliwymi sposobami staraliśmy się rozpropagować akcję wśród mieszkańców oraz „krajanów" identyfikujących się z inicjatywami podejmowanymi w naszej Gminie. Zaangażowaliśmy w pomoc sąsiednie samorządy oraz zwycięskie Gminy województwa lubelskiego, które podwórko wygrały w I turze konkursu. Wiemy, że w rozpropagowaniu bardzo dużo pomogły nam środki masowego przekazu, znajomi z facebooka oraz zaprzyjaźnieni motocykliści.

Dzięki aktywności mieszkańców Gminy: dzieci, rodziców, urzędników, pracowników zatrudnionych w jednostkach organizacyjnych Gminy oraz jej sympatyków, powoli zdobywaliśmy coraz wyższe miejsca w klasyfikacji. Zaangażowanie i systematyczność w codziennym oddawaniu głosów przyniosły upragnione efekty. Ostatecznie uplasowaliśmy się na 37 miejscu na 40 zwycięskich lokalizacji.

Budowa podwórka dobiega końca

Czas głosowania to trudny, trzymający w napięciu okres, gdyż do końcowego ogłoszenia wyników nie wiedzieliśmy czy możemy się cieszyć. Jednak determinacja połączona z konsekwencją doprowadziła nas do dnia, w którym wszyscy razem mogliśmy się uspokoić i wspólnie wykrzyknąć zwycięskie: „Wygraliśmy Podwórko NIVEA!". *Mobilizacja lokalnej społeczności przerosła nasze oczekiwania.*

„Podwórko NIVEA" odpowiada na potrzeby dzieci w różnym wieku. Na pewno będzie czymś więcej niż tylko tradycyjnym placem zabaw. Długo czekaliśmy na rozpoczęcie budowy placu zabaw. Oddanie placu budowy nastąpiło 21 października 2016 r. Budowa trwała tydzień, nie zawsze sprzyjała pogoda, było zimno, padał deszcz, jednakże codziennie prace postępowały. Zaczęły pojawiać się atrakcyjne urządzenia zabawowe: karuzela tarczowa z siedziskami, huśtawki – bocianie gniazdo, multiwspinaczki, zjeżdżalnia ze ścianką i tunelem, huśtawki wagowe, piaskownica z daszkiem, skakanki, huśtawka podwójna, sprężynowiec, gry w klasy, linarium namiotowe, przeplatanki figur oraz tablica do rysowania. Ponadto plac został wyposażony w ławkę, stojak rowerowy i kosze do segregacji odpadów. Budowa podwórka przyciągała naszych mieszkańców, szczególnie tych najmłodszych, którzy odwiedzali plac budowy, robili zdjęcia i z niecierpliwością oczekiwali na otwarcie „Podwórka Nivea". Niestety z uwagi na obecną porę roku oficjalne otwarcie placu zabaw odbędzie się na wiosnę 2017 roku. Podczas zorganizowanej imprezy, oprócz zaplanowanych bardzo ciekawych zabaw dla najmłodszych uczestników, czekają również upominki ufundowane przez firmę Nivea.

Jeszcze raz składamy serdeczne podziękowania wszystkim, którzy włączyli się w akcję a szczególnie osobom koordynującym to przedsięwzięcie. To dzięki wspólnej mobilizacji, zaangażowaniu i systematyczności powstał darmowy, niepowtarzalny plac zabaw ufundowany przez firmę NIVEA. Pokazaliśmy, że potrafimy się zjednoczyć, jeśli w grę wchodzi osiągnięcie wspólnego sukcesu. Na ręce Wójta Gminy Pana Eugeniusza Krukowskiego wpłynęło wiele podziękowań i ciepłych słów, które upewniły nas w przekonaniu, że takie inicjatywy są bardzo potrzebne w naszym środowisku.

Materiał: Gmina Turobin.
Fot.: Małgorzata Snopek

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Nakładem sandomierskiego wydawnictwa Armoryka w 2016 roku ukazały się cztery publikacje **dra Artura Lisa**. Są to kolejne książki naszego nauczyciela historii w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie oraz wykładowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Poniżej zamieszczamy krótki opis treści książek, które można nabyć na stronie internetowej: www.armoryka.pl w postaci tradycyjnej oraz ebooka.

Artur Lis, O Wandzie, córce Kraka, Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2016, ss. 58.

Legendarna królowa Polski Wanda, objęła władzę po śmierci ojca Kraka i wygnaniu jego syna bratobójcy. Mimo nadzwyczajnej urody, nigdy nie wyszła za mąż, samotnie sprawując władzę.

W najstarszym zapisie legendy – kronice Mistrza Wincentego – opowieść układa się wokół czterech sytuacji: Po bezpotomnej śmierci obu braci, piękna Wanda obejmuje tron. Władca germański słysząc, że Polską rządzi kobieta, napada na kraj. Wojska nieprzyjaciela zobaczywszy urodziwą Wandę uchylają się od walki. Wódz ich przebija się mieczem, a na swoich żołnierzy rzuca klątwę, by zawsze pozostawali pod rządami kobiet.

Publikacja Artura Lisa „O Wandzie, córce Kraka" stanowi szeroką analizę historiograficzną legendy od średniowiecznych kronik do literatury współczesnej.

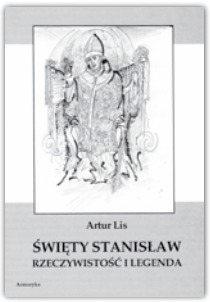

Artur Lis, Święty Stanisław. Rzeczywistość i legenda, Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2016, ss. 142.

U schyłku lat siedemdziesiątych XI wieku rozegrał się na ziemiach polskich tajemniczy konflikt, w efekcie którego biskup krakowski Stanisław został zamordowany, a król Bolesław pozbawiony władzy i wygnany. Ogromne zainteresowanie „factum św. Stanisława", nieustannie, po dziś dzień, stanowi przedmiot omawiany w różnych rozprawach jak i opracowaniach popularnych. Pierwszy kronikarz Gall Anonim pozostawił czytelnikom enigmatyczny przekaz, zaś Mistrz Wincenty, przeciwstawił dwie tradycje: duchowieństwa krakowskiego oraz dynastyczną. Późniejsza literatura dostarcza wielu, nie rzadko kontrowersyjnych i pozbawionych umocowania w źródłach hipotez, by wymienić słynne „Szkice historyczne jedenastego wieku" Tadeusza Wojciechowskiego.

Książka Artura Lisa „Święty Stanisław. Rzeczywistość i legenda" omawia spory historiograficzne związane z biskupem krakowskim i jego konfliktem z monarchą.

Artur Lis, Mistrz Wincenty Kadłubek. Sentencje, Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2016, ss. 136.

Prezentowane *Sentencje*, pochodzą z *Kroniki polskiej* pióra Mistrza Wincentego zwanego później Kadłubkiem. Dziejopis urodził się w Karwowie koło Opatowa, w parafii Włostów około 1150–1161 roku. Z domu rodzinnego, od ojca Bogusława i matki Benigny wyniósł żywą wiarę w Boga i gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej. Jako jeden z pierwszych Polaków zdobył na studiach zagranicznych tytuł naukowy magistra. Był związany z dworem Kazimierza II Sprawiedliwego, na życzenie którego zaczął spisywać dzieje ojczyste. Z funkcji prepozyta kolegiaty sandomierskiej został wybrany biskupem krakowskim. Posługę tą sprawował w latach 1208–1218 i aktywnie uczestniczył w życiu politycznym i kościelnym kraju – w 1215 roku brał udział w Soborze Laterańskim IV. Był donatorem zakonu cystersów, którym przepisał własne wsie: Gojców, Czerników oraz Niekisiałkę. Biskup Wincenty jako pierwszy zapalił wieczną lampkę przed Najświętszym Sakramentem. Ostanie lata życia spędził w klasztorze w Jędrzejowie, gdzie zmarł w opinii świętości 8 marca 1223 roku. Po śmierci cieszył się lokalny kultem, który został zatwierdzony 18 lutego 1764 roku przez papieża Klemensa XIII. Obecnie żywy kult błogosławionego Wincentego wykracza poza granice diecezji sandomierskiej i kieleckiej.

Niniejszy wybór *Sentencji*, opiera się na nowej szacie łacińskiej kroniki Wincentego wydanej przez Mariana Plezię oraz tłumaczenia Brygidy Kürbis.

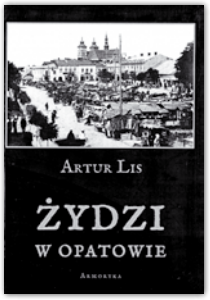

Artur Lis, Żydzi w Opatowie, Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2016, ss. 86.

Obraz stosunków katolicko-żydowskich w Opatowie może być doskonałym przykładem stosunków panujących w innych miastach. Podjęte badania nad opatowską wspólnotą żydowską mają na celu, oprócz poznania jej dziejów, ukazanie roli, jaką odgrywała w życiu dawnych społeczności, zarówno wyznania mojżeszowego jak i katolickiego, a w dalszej kolejności przedstawienie jej różnorodnych związków i kontaktów, także z różnymi instytucjami działającymi w ramach społeczeństwa chrześcijańskiego – świeckimi i kościelnymi. Warto je rozpatrywać w skali mikro, a także makro – śledząc oddziaływania tamtejszej społeczności żydowskiej w Małopolsce i poza jej granicami.

Publikacja doktora Artur Lisa analizuje przejawy współżycia społecznego starozakonnych i chrześcijan w Opatowie w latach 1538–1942.

Zachęcamy do lektury!

Redakcja

O ŚWIĘTYM FRANCISZKU SŁÓW KILKA

Św. Franciszek urodził się w 1181 lub 1182 w Asyżu. Mamą była Pika, tata nazywał się Piotr Bernardone. Dziecko przyszło na świat pod nieobecność ojca, kiedy ten wyruszył w celach handlowych do Francji. Mama na chrzcie dała mu imię Jan. Ale ojciec wymyślił, że będzie nazywał się właśnie Franciszek, dla uczczenia świetnych interesów, które wyszły mu za granicą.

Ojciec był w Asyżu właścicielem firmy, która zajmowała się handlem sukna i materiałów. To było główne źródło dochodów i utrzymania rodziny Bernardone. Dzięki temu powodziło im się całkiem nieźle. Mimo, iż rodzina nie należała do zamożnej średniowiecznej szlachty (byli raczej dobrze zarabiającymi mieszczanami), starali się wykorzystywać swoje wpływy z handlu wszędzie, gdzie tylko było można.

Matka Pika była raczej przeciwieństwem męża. Jako dobra i staranna żona i matka rodziny dbała o wszystko w domu. Nie była jednak daleka od spraw, którymi zajmował się jej mąż. Kochała swój dom i męża, a także syna. Potrafiła zrównoważyć ambicje męża do zdobywania majątku i bogacenia się, z poszanowaniem praw jakie panowały w jej domu. Były to prawa miłości do Boga i bliźniego, których od samego początku uczyła dorastającego syna Franciszka.

Zostanę rycerzem! Może będę sławny? Chodziło to często po głowie Franciszka.

Między mieszkańcami dwóch sąsiednich miast Asyżu i Peruggi, doszło do wojny 12 września 1202 roku. O co poszło?

Chodziło o wpływy z handlu w regionie i zarabiane z podatków pieniądze, a przede wszystkim o zdobycie sławy rycerza. Rodzina Bernardone widziała w tym tylko i wyłącznie szansę na wzbogacenie się. Sam Piotr Bernardone przecież nie lubił tak za nic oddawać „ciężko" zapracowanych pieniędzy. W wojnie najwięcej brało udział mieszczan, rzemieślników i kupców, którzy rycerzami nie byli, ale chcieli nimi zostać, licząc na szczęście i zwycięstwo w walce. Wsród nich oczywiście nie mogło zabraknąć Franciszka Bernardone.

Najznakomitsi, najdzielniejsi stanęli naprzeciwko siebie. Podczas jednej z potyczek przy moście św. Jana, prawie wszyscy mężczyźni Asyżu zginęli na polu walki. Pozostali mieszkańcy miasta opłakiwali butną rycerską młodzież. Ocalili przy życiu tylko tych, pochodzących z najbogatszych rodzin. Kiedy rycerze ze skłóconej Peruggi przekonali się, jakie są możliwości finansowe ojca Franciszka, to i jego również uwięzili. W niewoli spędził prawie dwa lata. W końcu został wykupiony za pieniądze, które wyłożył za niego ojciec. Sklep Piotra Bernardone dużo na tym nie stracił, za to dom odzyskał syna.

Co się działo potem w Asyżu? Co się działo w sercu Franciszka, który z wojny wrócił do swoich przyjaciół? – o tym w kolejnej części.

Ojciec Albin Łyda,
związany rodzinnie z parafią Turobin

WAŻNE DATY Z HISTORII – 13 GRUDNIA

13 grudnia 1927 roku – gwiazdy zamiast krzyża

13 grudnia 1927 roku miało miejsce bardzo ważne wydarzenie. Na mocy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego podpisanego m.in. przez Józefa Piłsudskiego – Premiera i Ministra Spraw Wojskowych zmieniono godło Polski. W miejsce orła z zamkniętą koroną zwieńczoną krzyżem, jako symbolu państwa suwerennego, wprowadzono godło z orłem w koronie otwartej bez krzyża za to, z pięcioramiennymi gwiazdami w skrzydłach. Godło z koroną zamkniętą i krzyżem uchwalił sejm ustawodawczy 1 sierpnia 1919 roku. W okresie PRL-u zdjęto koronę z orła pozostawiając gwiazdy w skrzydłach w postaci okultystycznego pentagramu, w ten sposób pozbawiając nie tylko symbolicznie pełnej suwerenności i wolności Polski. Niestety, w 2007 roku nastąpiło dalsze usuwanie znaków chrześcijańskich z naszych symboli narodowych. Otóż 15 sierpnia, a więc w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Dzień Cudu nad Wisłą) zdetronizowano „Bogurodzicę" jako hymn Wojska Polskiego, wprowadzając w to miejsce pieśń legionową „My, pierwsza brygada".

Dzień **13 grudnia 1981 roku** kojarzy nam się przede wszystkim z datą wprowadzenia stanu wojennego. Wielki zryw solidarności narodowej został w brutalny, siłowy sposób rozproszony i stłumiony na okres prawie 9 lat. Tysiące opozycjonistów zostało aresztowanych, zmuszonych do emigracji, wśród nich robotnicy, naukowcy, nauczyciele, studenci, rolnicy. Ci działacze, którzy pozostali w Polsce mogli prowadzić tylko działalność podziemną z narażeniem życia i zdrowia. W tym czasie Kościół Katolicki w Polsce stał się główną ostoją duchową Narodu i pomocą internowanym, poszkodowanym i ich rodzinom. Wielu kapłanów za to zostało w tym okresie zamordowanych przez służby specjalne PRL.

13 grudnia 2007 roku – podpisanie Traktatu Lizbońskiego

13 grudnia 2007 roku podpisano i wyrażono zgodę na Traktat Lizboński, który ograniczył liczbę głosów Polski w UE. Traktat neguje wartości chrześcijańskie z życia publicznego, wytycza drogę likwidacji państw narodowych, ograniczając ich suwerenność gospodarczą, wprowadza Kartę Praw Podstawowych w dziedzinie etyki i moralności – wypierając tradycyjne wartości i obyczaje.

Stanisław Schodziński,
koordynator Akademii Myśli Chrześcijańskiej
w Biłgoraju

Powyższe fragmenty pochodzą z art. *O 13 grudnia*, jaki ukazał się w „Nowej Gazecie Biłgorajskiej".

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

Żeby zniszczyć naród trzeba najpierw podciąć jego korzenie

Aleksander Sołżenicyn

„Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość. Kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość". To motto programowe Wielkiego Brata z „Roku 1984" Georga Orwella – powieści pisanej w 1948 roku, nabiera szczególnego znaczenia w epoce nam współczesnej.

Dotyczy to w szczególności reinterpretacji wydarzeń historycznych. Innymi słowy pisze się historię na nowo w duchu zaprojektowanym przez współczesnych inżynierów ludzkich dusz i ludzkiej świadomości. Rzecz dotyczy Ameryki i Europy, w tym również Polski.

Szkoły, uniwersytety, kino, teatr, instytucje kulturalne, telewizja, radio, organizacje rządowe i pozarządowe a w znacznej mierze same rządy są nakierowane na tworzenie u współczesnych wzorców myślenia o faktach historycznych i interpretacji tychże zgodnie z przyjętymi a niezgodnymi z prawdą historyczną założeniami.

Efekty tych zabiegów są nadto widoczne.

Daliśmy wmówić sobie, że wyprawy krzyżowe to zbrodnia popełniona z poręki hierarchii kościelnej na bezbronnej, Bogu ducha winnej ludności wyznania muzułmańskiego, że Inkwizycja to jedynie tortury, męczarnie, palenie na stosie, że Reformacja Lutra i Kalwina to naprawa Kościoła, że Kontrreformacja to nietolerancja, że Średniowiecze to ciemnota, zabobon i cierpienie chłopa pańszczyźnianego zaś Rewolucja Francuska to kamień węgielny wszystkiego co człowieka czyni podmiotem. Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

To, co niegdyś stanowiło chwałę naszej Cywilizacji i było powodem do dumy, u współczesnego człowieka stanowi powód do zażenowania, wstydu, bicia się w piersi, poczucia winy. Z drugiej strony działania destrukcyjne, rewolucje podaje się nam jako wyraz postępu a zbrodniarzy i terrorystów jako szermierzy walki o wolność, równość i prawa człowieka.

Historię, w zakresie szkolnym i uniwersyteckim, podaje się jako nieustanny marsz od tego co gorsze do tego co lepsze. Taki sposób spojrzenia na historię jest zjawiskiem powszechnym i cieszy się statusem prawdy niepodważalnej. Pojęcie tego

doskonalenia się ludzkości wprowadził do nauk historycznych wiek XVIII wraz z kultem rozumu i doświadczenia, jako jedynych źródeł poznania i działania. Tym samym dokonano detronizacji Boga. Epokę tę nazwano „Oświeceniem", jako czasem będącym w opozycji do „Zaciemnienia" poprzednich epok.

Efekt nadszedł niebawem. Nastąpiło zburzenie Bastylii i Rewolucja Francuska z entuzjazmem przyjęta przez „Oświeconych Europejczyków". Ta Rewolucja, zrównując wszystkich ostrzem gilotyny, stała się fundamentem wielu patologii cywilizacyjnych, które drążą ludzkość do chwili obecnej.

Egalitaryzm zastępujący hierarchię zafunkcjonował demokratycznie na wielu płaszczyznach. Wojny przybrały charakter totalny (bellum omnia contra omnes). Nie mogło stać się inaczej w sytuacji gdy, zgodnie z przyjętymi standardami, suwerenem jest lud wypowiadający wojnę innemu suwerenowi. To już nie monarchowie prowadzili wojny angażujące jedynie wojujące armie bez wikłania w nie ludności cywilnej. Walczył naród z innym narodem stosując

instrumentarium właściwe tłumowi. Demokracja stała się aksjomatem oraz paradygmatem cywilizacyjnym. Zastąpiła Boga. 4 sierpnia 1914 roku demokratycznie wybrany parlament II Rzeszy owacyjnie poparł wypowiedzianą wojnę, która pochłonęła blisko 10 milionów istnień ludzkich. Niemal 20 lat później demokracja niemiecka wylansowała kanclerza Adolfa Hitlera.

Pojawił się marksizm, jako teoria oraz marksizm jako rewolucyjna praktyka. Ten ostatni wraz ze zgonem Związku Sowieckiego zbankrutował kompromitując się doszczętnie. Żarzy się jedynie gnębiąc ludzi w takich obszarach jak Korea Północna czy Kuba. Jego rolę przejął marksizm kulturowy wszechstronnie obecny we współczesnym świecie.

Dewizą marksistów kulturowych było przewartościowanie ideałów cywilizacji zachodniej. Uczeń Karola Marksa – węgierski komunista Grzegorz Lukacs twierdził, że *Ogólnoświatowa zmiana wartości nie może mieć miejsca bez unicestwienia przez rewolucjonistów starych wartości i stworzenia nowych.* Inny marksista kulturowy – włoski komunista Antoni Gramcsi głosił, że *reżim ugruntowany w wierze i wartościach judeochrześcijańskich nie może zostać odrzucony, zanim korzenie te nie zostaną odcięte.*

W 1923 roku Lukacs wraz z członkami niemieckiej partii komunistycznej założyli w Niemczech Instytut Badań Społecznych, który po latach funkcjonowania stał się znany jako Szkoła Franfurcka. Szkoła ta dopasowała nowe formy do starych marksistowskich treści. Epigoni tego ruchu zdali sobie sprawę z nieskuteczności opierania się na klasie robotniczej, która nie wykazywała rewolucyjnych skłonności. Należało poszukać „proletariatu zastępczego" (określenie wymyślone przez Stanisława Michalkiewicza), który stałby się adresatem i dalszym przekaźnikiem poglądów tej szkoły. Znaleziono taki w postaci młodzieży, feministek, czarnych bojowników, homoseksualistów, osób społecznie wyobcowanych. To do tych środowisk jako rozsadników systemu kapitalistycznego skierowana była wypracowana przez marksistów kulturowych Teoria Krytyczna, której istotą "…było oskarżenie, że Zachód jest winny zbrodni ludobójstwa przeciwko każdej cywilizacji i kulturze, z którą się zetknął" (Patrick J. Buchanan, Śmierć Zachodu, Wektory 2005, 2006, str. 95). Według tej teorii to społeczeństwa Zachodu wytwarzając takie zjawiska jak rasizm, ksenofobię, antysemityzm, faszyzm, nazizm bazowały na swoim charakterze uformowanym przez swój chrześcijański charakter (tamże). W praktyce przeprowadzano krytykę zjawisk i osób z Cywilizacją Chrześcijańską utożsamianych. Na przykład dokonywano napaści na osobę Papieża Piusa XII za rzekomy współudział w Holokauście. To środowisko stało się siłą sprawczą rewolucji kulturowej roku 1968. To ono ukształtowało tzw. elity współczesnego świata w tym elity Unii Europejskiej. „Długi marsz przez instytucje" zaprojektowany przez tych ludzi jest obecnie w fazie pełnej dojrzałości, czego doświadczamy będąc tresowanymi przez media, instytucje kulturalne, instytucje życia społecznego. Robert Gwiazdowski z Centrum im. Adama Smitha stwierdził, że najtrudniej z konsekwencjami demokracji jest się pogodzić obrońcom demokracji. W przypadku wygrania przez nich wyborów standardy demokratyczne są zachowane. Jeżeli je przegrywają, ich wygrywający rywal to dyktator, faszysta, ksenofob, który złamał i łamie zasady demokracji. Tworzone są wtedy przez nich różne KOD-y (w Polsce po wygranej PiS-u, ostatnio w USA po wygranej Trumpa), mające na celu unieważnienie demokratycznego wyboru.

Ci obrońcy demokracji to lupi in vestimentum ovium (wilki w owczej skórze) dopóty będą owcami, dopóki nie będą w stanie oficjalnie i bez ceregieli pozwolić sobie na zgoła niedemokratyczne działania wobec swoich przeciwników. Słowem może przyjść czas kiedy demokratyczny woal nie będzie im potrzebny.

Na zakończenie warto przytoczyć pisane pod koniec ubiegłego wieku słowa francuskiego myśliciela Gustawa Le Bona (osoby religijnie obojętnej): „Wraz z ostatecznym zatraceniem ideału umiera bezpowrotnie dusza rasy. Zamienia się wtedy w bezduszne zbiorowisko jednostek i staje się tym, czym była na początku – tłumem. Cywilizacja zachwiana w podstawach poddana zostaje działaniu losu i przypadku. Rozpoczynają się rządy tłumów, a u wrót państwa pojawiają się hordy barbarzyńców" (Gustaw Le Bon, Psychologia tłumu, wyd. Marek Drzewiecki 2013, str. 95).

Trawestując Sołżenicynowe motto można rzec: żeby zniszczyć cywilizację należy podciąć jej korzenie.

P.S. Tytuł jest przytoczeniem tytułu powieści Aldousa Haxleya, do lektury której gorąco zachęcam.

Zbigniew Łupina,
Czernięcin

LISTY DO REDAKCJI

Droga Redakcjo „Dominika Turobińskiego”!

Serdecznie dziękuję za Kalendarz na 2017 Rok, jak zwykle opracowany w pięknej szacie.

Jeszcze bardziej pragnę podziękować za,,Dominika Turobińskiego”, a szczególnie za artykuł o nawiedzeniu Relikwii Drzewa Krzyża Świętego. Wydział Duszpasterski wyznaczył większe miasta w naszej diecezji, w których odbyły się uroczystości Nawiedzenia Relikwii Drzewa Krzyża Świętego. Wśród tych miast nie było Turobina, na moją prośbę Ksiądz Biskup Ordynariusz polecił dopisać do tej listy Turobin i w ten sposób mieliśmy szczęście modlić się przy Drzewie Krzyża Świętego, a ja miałem zaszczyt i wielkie szczęście udzielić błogosławieństwa Drzewem Krzyża Świętego. To takie miłe wspomnienie.

Serdecznie pozdrawiam całą parafię Turobin.

Ksiądz Prałat Piotr Kimak, Krasnystaw

Szanowna Redakcjo „Dominika Turobińskiego”!

Bardzo dziękuję za przysłanie mi kolejnego egzemplarza „Dominika” wraz z kalendarzem na 2017 Rok. Bardzo ładne wydanie. Lekturę pisma przeczytałam jednym tchem. Co do kalendarza parafialnego – jest wspaniały, czytelny, przejrzysty, zawiera wszystkie informacje, które są potrzebne katolikowi w całym roku. Zamieszczone wypowiedzi Papieża Franciszka niosą ze sobą głęboką treść, zachęcają do przemyśleń i medytacji nad naszym codziennym życiem, naszym powołaniem i naszą obecnością na tej ziemi.

Bardzo zasmuciła mnie informacja o śmierci Pani Profesor Pelagii Żołna, byłam również i ja jej uczennicą, moja siostra Barbara – także. Chcę się podzielić moimi krótkimi spostrzeżeniami na temat zmarłej. Mam w pamięci zawsze elegancko ubraną, miłą, uśmiechniętą i spokojną Panią profesor. Gdy wchodziła do klasy natychmiast robiło się cicho, gwar ustawał. Ona naprawdę kochała swój zawód i kochała uczniów, chociaż na pewno nie zawsze jej było lekko, to jednak nie pokazywała tego po sobie. Nigdy nie krzyczała, nie podnosiła głosu, była życzliwa i serdeczna, zawsze wysłuchała z uwagą i cierpliwością wszystkiego co mieliśmy jej do powiedzenia. Miło wspominam okres nauki w turobińskim liceum oraz lekcje z języka rosyjskiego i geografii, które prowadziła Pani Pelagia Żołna. Pozostanie w mojej pamięci jako elegancka kobieta, wspaniały nauczyciel i pedagog. Żałuję, że nie wiedziałam o jej pogrzebie, na pewno uczestniczyłabym w ostatnim pożegnaniu.

Z poważaniem i zimowym pozdrowieniem –
Teresa Polska-Puch z mężem

Świdnik, 22 listopada 2016 r.

OSTATNI KAPELMISTRZ ORKIESTRY DĘTEJ W ŻABNIE

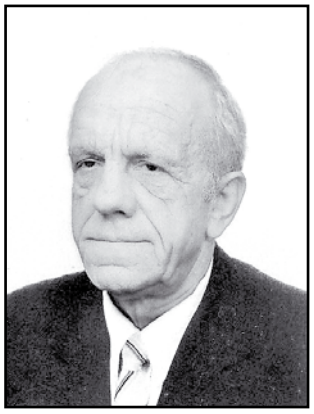

Śp. Tadeusz Kalamon

5 października 2016 r. odszedł od nas długoletni i ostatni zarazem kapelmistrz orkiestry dętej w Żabnie P. Tadeusz Kalamon. Miał 68 lat. Urodził się w 1948 roku w Żabnie. Już jako młody chłopak wstąpił do orkiestry. Muzyka zawsze go pochłaniała, z chęcią grał w zespole, miał talent. Umiejętności i wiedzę związaną z muzykowaniem zdobywał w różnych miejscach. Wiele zawdzięczał swemu poprzednikowi – niezapomnianemu kapelmistrzowi P. Edwardowi Polskiemu, który przykładał wielką wagę do tego by orkiestra, jej poszczególni muzycy byli jak najlepiej przygotowani do swoich występów. Kiedy P. Tadeusz został powołany do służby wojskowej i odbywał ją w Warszawie miał zaszczyt występować w Reprezentacyjnej Orkiestrze Wojska Polskiego. Tutaj rozwijał jeszcze bardziej swoje zainteresowania i podnosił kwalifikacje, które wykorzystał po powrocie w swojej orkiestrze. Po śmierci P. Edwarda Polskiego, przejął po nim pałeczkę kapelmistrza. Przewodniczył orkiestrze przez 23 lata – od 1987 do 2010 roku. Praca nie była łatwa, niekiedy brakowało muzykantów, trzeba było ich szukać i dobie-

Orkiestra dęta z Żabna z kapelmistrzem
P. Tadeuszem Kalamonem – 2003 r.

rać na różne okoliczności z sąsiednich gmin. Był człowiekiem upartym, nie poddawał się szybko. Pragnął, by orkiestra działała jak najdłużej. Tak jak jego poprzednik często organizował próby przed różnymi uroczystościami. A tych było wiele. Orkiestra występowała co roku na odpustach parafialnych ku czci Trójcy Przenajświętszej i Św. Dominika. Uświetniała mszę świętą rezurekcyjną, procesję Bożego Ciała, uroczystości 3-Maja czy 11 Listopada, dożynki gminno-parafialne. Zawsze w Boże Narodzenie na mszy św. o godz. 10.00 grała piękne polskie kolędy. Orkiestra była zapraszana także na różne wesela, czy zabawy wiejskie. Ostatni raz orkiestra dęta z Żabna pod batutą swego kapelmistrza Tadeusza Kalamona zagrała w święto Bożego Ciała 2010 roku.

Kolega Tadzio – tak zwracaliśmy się do niego, kochał to co robił. Dla nas, którzy byliśmy w jego orkiestrze starał się być życzliwy, dobry i wyrozumiały. Pozostaną piękne wspomnienia minionych lat i pamięć o Nim – naszym ostatnim kapelmistrzu.

Pogrzeb ś.p. Tadeusza Kalamona odbył się 8 października 2016roku w Turobinie. W ostatniej drodze zmarłemu towarzyszyła rodzina, członkowie byłej orkiestry z Żabna, znajomi, przyjaciele. Nie mogło też zabraknąć orkiestry

Pogrzeb śp. Tadeusza Kalamona

dętej, która po mszy świętej pogrzebowej i na cmentarzu parafialnym zagrała śp. Tadeuszowi. Stanowiło to symboliczne podziękowanie dla niego za długie lata pracy i gry w żabińskiej, gminnej orkiestrze.

Tekst i zdjęcia:
Roman Łoś, Żabno
Były członek orkiestry dętej
Fot.: Elżbieta Banaszak

POŻEGNANIE Z PRZYJACIELEM

Można odejść na zawsze, by stale być blisko…

Ks. J. Twardowski

Śp. Krzysztof Rafał, 1954–2016

Trudno uwierzyć, że to już pięć miesięcy od Twojego odejścia. Dla najbliżej rodziny, przyjaciół nie ma pociechy w powiedzeniu, iż czas leczy rany, ponieważ nie da się wypełnić pustki po kimś takim jak Krzysio. Zostawiłeś w żalu Żonę, wspaniałych Synów i Twoje najukochańsze na świecie Wnuczęta, które stanowiły sen Twojego życia. Zostawiłeś nas, przyjaciół. Byłeś zawsze uśmiechnięty, życzliwy, szczery, bezpośredni, spontaniczny, kochający ludzi. Takiego Cię właśnie zapamiętamy drogi Krzysiu… Potrafiłeś każdego uszanować, chętnie doradzić i pomóc. Kochałeś ludzi i Boga poprzez każdego z nas.

Ś.p. Krzysztof nie pełnił wysokich urzędów, nie dążył za wszelką cenę do osiągnięcia stanowisk i profitów, był po prostu sobą. Niejeden wielki tego świata mógłby Ci zazdrościć prostego i szczerego stosunku do ludzi. Nigdy nie ma dobrego momentu na pożegnanie bliskich. Na odejście nie zawsze można się przygotować. Śmierć często przychodzi nie w porę – za szybko, za rano, za nagle. Rozpacz, pustka, tęsknota. Odszedłeś, pozostawiając po sobie smutek i wielki żal. A chciałeś tak dużo jeszcze dokonać.

Drogi Przyjacielu, odszedłeś tak nagle, że ani uwierzyć, ani się pogodzić z tym faktem. Są chwile i ludzie, których się nie zapomina, a takim wyjątkowym człowiekiem byłeś Ty. Dla świata byłeś tylko cząstką, dla Nas całym światem. Trudno jest powiedzieć komuś bardzo bliskiemu – żegnaj na zawsze. Wspomnienia to dar – łączą nas tu na ziemi, z tymi którzy są już po drugiej stronie życia. Koją ból, przywołują uśmiech, potrafią czynić cuda. Bo w świecie ducha nie ma pożegnania. Jak trudno żegnać kogoś, kto jeszcze mógł być z Nami. Drogi Krzysiu! – pociesza nas nadzieja, że tak naprawdę nie tracimy tych, których kochamy. Albert Einstein powiedział „Śmierć nie jest kresem naszego istnienia. Żyjemy w naszych dzieciach i następnych pokoleniach."

Myśli o Tobie są wciąż żywe. Pozostaniesz w naszych sercach i w naszej pamięci.

Marek Majewski, Turobin

WIERSZE Z NASZEJ OKOLICY

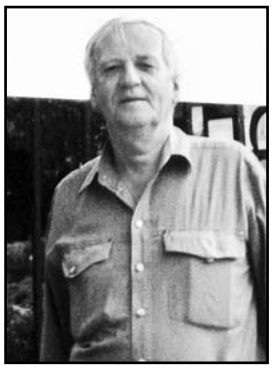
Śp. Leszek Stocki

TĘSKNOTA ZA SAMODZIELNOŚCIĄ

Kiedy byłem chłopcem,
chciałem w mieście żyć
Zapach murów, urok wystaw,
wielkie domy, było o czym śnić
Kilka lat ta mrzonka trwała
w fantazji natury
Aż okazja się trafiła, poprzez
fakt matury.
Przyznam szczerze
z perspektywy można dostać mdłości
Ileż człowiek się spodziewał w akcie dojrzałości
Nic z tych rzeczy, nic się w życiu nie zmieniło, nie
powstały w niebie dziury
Krótka radość, w domu uśmiech, gratulacje ze zdania
matury
Nowe schody się zaczęły, wstępne egzaminy
Proszę pana mi mówiono, wszystko obce, wszystko
trudne, sucho w gardle, brak Ci śliny
Upragniona samodzielność stanęła otworem
Wizerunek swój zmieniła, z Anioła – potworem
Do tej pory ktoś się martwił o mnie a najczęściej mama
Nagle wszystko się skończyło, amen, szlus i brama
Jak chcesz wejść to płać, zdasz egzamin lub powrotna
perspektywa
Nic za darmo, nic za frajer, ciągniesz sam jak
lokomotywa
Z górki rzadko, raczej w górę, pracą trzeba płacić
Żadnej łaski, nic pobłażań, nagle możesz tylko stracić
Coś dotychczas wypracował, to jedyny twój dorobek
Ile będziesz miał w kieszeni, też ustalą twój zarobek
Wedle czyichś widzimisię, głupich stawek, nawet żebyś
sam wyrywał dęby
Twoją pracę wyceniają nieznajome obce gęby
Musisz tyrać jak ten wół, w kółko, w kółko jak w kieracie
Masz coś chciał, swoją wolność, mości bracie
Jeszcze jedna ważna sprawa, byś miał szczęścia tylko łut
Bo bez szczęścia nie licz nigdy na poparcie albo cud
A to już wygoda
Będzie to najczęściej człowiek, który ci swą rękę poda
Jak ją w odpowiedniej chwili poda,
a ty odpowiednio złapiesz
To okazja rzadka w życiu, że czasami się dochrapiesz
Trochę lepszej pensji, stołka, a nawet kariery
Jeden tylko jest warunek by był uścisk szczery

Leszek Stocki, Wrocław 2010 r.

CHATKA BABCI

Nikt w rodzinie nie wiedział, kiedy ją stawiano
Przeżyła wiele wojen, stała już w zaborze
Wspólny dach ze stodołą a na strychu siano
Mały chlewek opodal i belki po oborze
Część mieszkalna gontem kryta, pozostała słomą
Mały ganek przed domem, część jego pod dachem
Wokół ogród warzywny z cebulą, wiadomo
Ścieżynki by ładniej było, posypane piachem
Posesja od sąsiada oddzielona płotem,
(zawsze pochylony)
Tam też rosły krzewy bzu, tam siedziały wrony
Sterta słomy za stodołą była ich ostoją
Tam był raczej zawsze spokój, a wrony się boją
Bzu tu było zawsze sporo, to krajobraz stały
Tu buszują zawsze wróble, tutaj się nie bały
Był bez biały, fioletowy, był też bez turecki
Zapach w maju, bukiet w domu,
ale nieraz spór sąsiedzki
W zależności w którą stronę był się skłaniał
Jednym dawał dużo cienia a innym zasłaniał
A to okno, nieraz lufcik albo jakieś wrota
Zawsze stało coś na drodze tak jak pies dla kota
Lecz w tej chatce sporów nikt nie słyszał
Tu odpocząć mogłeś zawsze, kiedyś się zadyszał
Tu wyłożyć mogłeś swoje wszystkie żale
Tu cię zawsze wysłuchano jak w konfesjonale
Tutaj też goiłeś wszystkie przypadłości
Tu cię zawsze traktowano jak najlepszych gości
Bóle głowy, brzucha, albo inne jakieś męki
wyleczono tu od ręki
Tu o każdej porze dnia i nocy miałeś łóżko
oraz kocyk
Dobre słowo oraz ciszę,
którą nawet dzisiaj słyszę
A tej mocy majestatu i dobroci jest przyczyna
Tu mieszkała nasza babcia Michalina

Leszek Stocki, Wrocław 2010 r.

P. Leszek Stocki (1935–2016) urodzony w Turobinie, szkoła podstawowa, liceum, matura – Turobin. Studia – Kraków, Wrocław. Pochowany na cmentarzu Osobowice we Wrocławiu.

Chrzty w październiku i listopadzie 2016 roku

Nazwisko i imię	*miejscowość*
Samborska Sandra, Adrianna	Turobin
Tylus Dominika	Tarnawa Duża
Daniło Julia	Załawcze
Dunaj Mikołaj, Grzegorz	Guzówka
Mróz Antoni	Załawcze
Buszowski Jakub	Przedmieście
Kwietniowski Paweł	Żabno

Zmarli w październiku i listopadzie 2016 roku

Nazwisko i Imię	*wiek*	*Miejscowość*
Puchała Waldemar	44	Lublin
Kalamon Tadeusz	68	Żabno
Bartosik Bronisław	79	Kolonia Żabno
Skiba Janina	78	Załawcze
Zawiślak Henryk, Szczepan	49	Turobin
Kufel Stanisław	90	Huta Turobińska
Maksim Augustyn	68	Turobin
Grabowski Tadeusz	65	Rokitów
Dziewa Henryk, Wiesław	78	Żabno
Sowa Aniela	90	Kolonia Guzówka
Smyk Stanisława, Anna	89	Tarnawa Duża
Chlebuś Józefa	84	Tokary

Przygotował: Krzysztof Polski

Cytat na Święta

Czy Jezus nie jest głodny w nas? Czy karmimy Go miłością? Nasza miłość jest pokarmem dla Jezusa. Czy Jezusowi nie jest w nas zimno? Czy czasem nasze serce nie wygasa? Przyjmujemy Go w Komunii świętej, ale czy nie zostawiamy Go samego? Jezus może zmarznąć w naszym sercu, które nie myśli o Nim.

Ks. Jan Twardowski

WAŻNE TELEFONY:

Ks. Dziekan Władysław Trubicki – tel./fax 84/6833350

Ks. Marcin Bogacz – tel. 84/6833355

Ks. Zbigniew Zarzeczny – tel. 84/6833400

P. Leszek Tomiło – kościelny – tel. 84/6833651

P. Krzysztof Polski – organista – tel. 84/6833481

Redakcja Dominika – P. Adam Romański – tel. 84/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:
Dni powszednie: 7.30 – 8.30
Niedziele i święta: po mszach świętych

Kwartalnik Parafii p.w. św. Dominika w Turobinie
Adres redakcji: ul. Kościelna 2, 23-465 Turobin
Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Skiba, Michał Romański, Barbara Harasim
Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróz, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf
Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.
Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.
„Dominik Turobiński" i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:
www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

Fotoreportaż VI
Zdjęcia różne

Podczas urodzin płk. Tadeusza Andersa w USA – pierwsza z lewej P. Krystyna Godula

Wigilia w Stanach u przyjaciół – w środku P. Krystyna Godula

Pamiątkowy wpis Pary prezydenckiej dla P. Bożeny Domańskiej – Berno, 14 listopada 2016 r.

Pamiątkowe zdjęcie w Ambasadzie Polskiej w Bernie – na zdjęciu Bożena Domańska, córka Monika i inne osoby

4 grudnia do naszej parafii przybył św. Mikołaj

Zdjęcie dzieci ze św. Mikołajem – Turobin, 4 grudnia 2016 r.

Żłóbek w kościele św. Dominika w Turobinie – grudzień 2015 r.

Czy tegoroczna zima będzie podobna do tej na zdjęciu – nad rzeką Por

Fot.: Zdjęcia ze zbiorów P. Krystyny Godula, Bożena Domańska, Elżbieta i Marek Banaszak

Zdjęcie na okładce: Żłóbek w kościele św. Dominika 2015 r., fot.: Marek Banaszak

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!